

ROBERTA LEIGH

Nieodpowiednia żona

The Wrong Kind of Wife

Tłumaczyła: Anna Bieńkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lindsey z roztargnieniem podała kasjerce kartę kredytową. Nie zwracała uwagi na rachunek, bowiem jej myśli całkowicie pochłaniało co innego: jak powiedzieć mężowi, że znów musi pojechać do Paryża. To będzie już drugi raz w tym miesiącu, a cierpliwość Tima miała swoje granice.

Te wyjazdy wcale jej nie bawiły, ale przecież nie miała wyjścia, skoro wybrała taki zawód. Przeprowadzanie wywiadów ze sławnymi ludźmi stanowi część jej pracy. Jeśli chciała utrzymać się w telewizji i wywalczyć sobie pozycję, nie mogła się nie zgodzić. Żeby udobruchać męża, wybrała do dzisiejszej kolacji butelkę drogiego wina. Miała nadzieję, że to doceni i łatwiej przyjmie jej wyjazd.

Obładowana zakupami z trudem otworzyła drzwi do mieszkania. Już na progu poczuła zapach spalonego tłuszczu. Westchnęła: Tim znów zabrał się za gotowanie!

Pośpiesznie weszła do maleńkiej kuchni. Pechowy kucharz właśnie wyrzucał do śmieci przypalone jedzenie.

– Cześć, kochanie! – Odgarnął dłonią niesforne pasemko, które zawsze opadało mu na czoło. – Pomyślałem sobie, że dziś dla odmiany ja przyrządzę kolację, ale chyba coś poplątałem z przepisem!

– Wolalabym, żebyś gotowanie zostawił mnie – odrzekła cierpko. Była zmęczona, głodna i zmarznięta. Z trudem powściągnęła złość. Podeszła do zlewozmywaka. – Przygotuj mi coś do picia, a ja tymczasem to posprzątam – powiedziała.

– Wiesz co, zjedzmy coś na mieście – pogodnie zaproponował Tim i objął ją czule.

Przytuliła się do niego, choć zirytował ją ten pomysł. Czyżby zapomniał, że nie stać ich na lekkomyślne trwonienie pieniędzy?

– Nakupiłam mnóstwo jedzenia – zaproponowała.

– Przecież się nie zmarnuje. Chodź, kochanie, trochę relaksu dobrze ci zrobi.

– W domu lepiej odpocznę. Przez cały dzień robiłam sondę uliczną.

Tim spochmurniał.

– Jestem wściekły, kiedy sobie pomyślę, że musisz marznąć na ulicy, a ja siedzę w ciepłym biurze i się objam.

– Nie bądź głuptasem. Przecież wiesz, że takie są początki. Muszę przez to przejść, jeśli chcę do czegoś dojść. A ty wcale nie siedzisz beczynnienie. Pracujesz naprawdę ciężko!

– Jak niewolnik! Nie mogę tylko pojąć, dlaczego do tej pory jeszcze nie wyrzucili tego Turlowa!

– Uważają go za wyrocznie – sucho stwierdziła Lindsey. – Ale chodzą słuchy, że potrzymają go jeszcze najwyżej jakiś rok. Więc jeśli umiejętnie pograsz...

– Nie mogę nawet marzyć o jego stołku. Nie mam wystarczającego doświadczenia, żeby powierzono mi sprawy polityki w ogólnokrajowej gazecie.

– Turlow nie wzięłby cię na asystenta, gdyby nie uważał, że jesteś w stanie zająć jego miejsce. Tim, co z twoją pewnością siebie? Jeżeli...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Choć zmęczona i zziębnięta, odpowiedziała na jego dotyk.

– Bardzo jesteś głodna? – Wtulił twarz w szyję żony, wdychając jej zapach.

– Myślisz o jedzeniu czy może o...?

– Może o...

– Wolę to drugie – wyszeptała, a on wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Kiedy byli tu razem, wszystkie dzielące ich sprawy i nieporozumienia ulatywały w niepamięć, znów odnajdywali siebie na nowo, z tym samym zachwytem, z niezmiennym poczuciem cudownej, doskonałej harmonii.

– Kocham cię – szepnęła Lindsey, gładząc go po plecach i przyciskając usta do złocistych włosów na jego piersi.

Kocha mnie, mnie wybrał na swoją żonę, pomyślała jeszcze i uśmiechnęła się w radosnym uniesieniu.

Przebudziła się pierwsza. Tim leżał na boku, obejmował ją ramieniem. Pograżony we śnie wydawał się młodszy. Miał dwadzieścia sześć lat, ale często zachowywał się tak, jakby miał znacznie mniej, przemknęło jej przez myśl. Z poczuciem winy odsunęła tę myśl od siebie, choć w głębi duszy wiedziała, że taka była prawda. Z wyjątkiem wieku pod każdym względem była bardziej dojrzała niż Tim. Chociaż nie było w tym nic dziwnego, skoro niemal całą wczesną młodość spędziła w domu dziecka. Trafiła tam, kiedy w wypadku drogowym zginęła jej matka i ojczym. Przetrwanie tych kilku lat nie było łatwe i tylko dzięki ogromnym wysiłkom i determinacji udało się jej zdobyć stypendium i wyrwać się stamtąd na uniwersytet.

Była wtedy taka naiwna i bezbronna. Całe szczęście, że natura przyszła jej z pomocą. Wysoka i szczupła, z masą długich kasztanowatych włosów, zielonymi oczami i ładnie wykrojonymi ustami, których kolor podkreślał naturalną bladość jej cery, sprawiała wrażenie zagorzałej feministki.

Ta jej pozorna pewność siebie zwiodła również Tima. Po ślubie Lindsey odsunęła od siebie przeszłość – nie chciała, by przykre wspomnienia zakłócały ich wspólne życie. Wprawdzie czasami odzywały się nieproszone, ale z uporem starała się o nich zapomnieć.

Jakby wyczuwając jej myśli, Tim poruszył się we śnie i przyciągnął ją do siebie. Z tkliwym wzruszeniem przytuliła się do niego, ogrzewając się jego ciepłem. Przed oczami stanęły jej chwile, kiedy się poznali.

Było to na jakimś przyjęciu w Cambridge. Zresztą, w jakim innym miejscu mogłoby dojść do spotkania osób pochodzących z tak różnych środowisk? Tim wychował się w rodzinnej posiadłości w Somerset, znajdującej się w pobliżu Evebury, gdzie jego ojciec miał dochodową fabrykę.

Kiedy tylko przestąpiła próg, Tim natychmiast ruszył w jej stronę. Pochlebiło jej, że najprzystojniejszy chłopak wyraźnie stracił dla niej głowę. Poczuli się wtedy, jakby była jednocześnie Dalilą i Jezabel!

Nie minęła nawet godzina, a już siedzieli razem w zacisznej, wytwornej restauracji na peryferiach miasta, jednej z tych, które były poza zasięgiem możliwości jej i jej znajomych. Jeszcze parę tygodni później Tim naśmiewał się z niej, że była bardziej zainteresowana kartą dań niż nim!

Oczywiście to nie było prawdą. Próbowwała tylko pokryć swoje zmieszanie i niepewność, bo po raz pierwszy w życiu była w tak eleganckim miejscu, a Tim wyraźnie czuł się tam jak u siebie. Do tej pory miała do czynienia tylko z chłopcami z jej sfery, nie stykała się z ludźmi bogatymi.

Ale Tim był inny. Od pierwszej chwili ujął ją swoim ciepłem i naturalnym wdziękiem. Doskonale wychowany, traktował ją jak kogoś absolutnie wyjątkowego. I w gruncie rzeczy naprawdę tak było, bo Lindsey, niezależna i broniąca swoich racji, była zupełnie inna niż dziewczęta, które znał. Wystarczyło parę dni, by oboje zakochali się w sobie po uszy. Starali się być ciągle razem, a każda chwila z dala od siebie wydawała im się czasem straconym.

– Ty się tak wszystkim przejmujesz – powiedział kiedyś. – Kiedy jestem z tobą, patrzę na świat twoimi oczami.

– Mój świat nie jest taki bezproblemowy jak twój.

– Wiem i boleję nad tym – przytaknął. – Tak bardzo bym chciał, żebyś zawsze była szczęśliwa, Lindsey.

Też sobie tego życzyła, ale czuła, że pozostanie to tylko nieziszczalnym marzeniem. Jedynie z Timem mogła być szczęśliwa, a nie łudziła się, że ich znajomość przekształci się w trwały związek. Przeszła twardą szkołę i trzeźwo patrzyła na życie. Dobrze wiedziała, że takie rzeczy zdarzają się tylko w bajkach. Dlatego nie wierzyła własnym uszom, kiedy Tim poprosił ją o rękę.

Zgodziła się bez chwili wahania. Pobrali się zaraz po zakończeniu studiów. Rodzice Tima wydali z tej okazji niewielkie przyjęcie, na które zaprosili paru znajomych.

– Wielkie wesele raczej nie byłoby na miejscu – z lodowatym uśmiechem wyjaśniła jej matka Tima. – Co innego, gdybyś miała dużą rodzinę...

Wprawdzie nie powiedziała, że i tak rodzina Lindsey z pewnością czułaby się tutaj obco i nieswojo i ani słowem nie wyraziła niechęci do przyszłej synowej, ale ona od pierwszej chwili czuła, że nie została zaakceptowana. Pan Ramsden starał się zachowywać w stosunku do niej przyjaźnie, ale był całkowicie zdominowany przez żonę. To nie nastrajało optymistycznie.

Ta świadomość działała na nią deprymująco. Cały czas bała się, że zrobi albo powie coś, co zostanie źle odebrane. Jakże zazdrościła wtedy mężowi, który z taką łatwością potrafił dostosować się do każdego rozmówcy i każdej sytuacji. W towarzystwie jego znajomych była stremowana i zagubiona, bała się zabrać głos na jakikolwiek temat.

Ale ich fizyczna bliskość przewycięzała wszelkie przeszkody. Uczucie, jakim darzył ją Tim, jeszcze się pogłębiło. Łączące ich Więzy stawały się coraz mocniejsze. Powoli Lindsey zaczęła odzyskiwać wiarę w siebie, choć mąż nawet nie przeczuwał, ile dręczyło ją lęków i obaw.

Tim poruszył się, przywracając ją do rzeczywistości.

– Masz najcudowniejsze w świecie oczy – wyszeptał, patrząc na nią rozpromieniony.

– To samo pomyślałam o twoich – roześmiała się Lindsey. Odepchnęła go lekko, kiedy spróbował przyciągnąć ją bliżej.

– Jeszcze ci mało? – zażartowała, wymykając się z jego uścisku i wstając z łóżka.

– Mało! Im więcej cię mam, tym bardziej cię pragnę!

– Ale jesteś nienasycony!

– Uhm. Ale przynajmniej nie tyję! – Przyglądał się, jak wkłada na siebie szmaragdowy jedwabny szlafroczek. Zwiewna tkanina zawirowała wokół jej zgrabnych nóg, zaciśnięty pasek podkreślił wąską talię i pełne piersi. – Brakuje ci tylko długiej cygarniczki, żeby wyglądać jak bohaterka Scotta Fitzgeralda! – zaśmiał się, odrzucając kołdrę.

Wstał i poszedł za nią do kuchni – Nie pójdziemy do restauracji? – zdziwił się, kiedy zobaczył, że żona bierze się za przygotowywanie kolacji.

– Szkoda pieniędzy – odrzekła Lindsey, zręcznie przyrządzając sałatę i wkładając do piekarnika bagietkę. Nuciała przy tym pod nosem. Seks z Timem zawsze wprowadzał ją w doskonały nastrój.

Przez chwilę przypatrywał się jej uważnie, wreszcie zaczął nakrywać do kolacji. Otworzył wino.

– Jak na kogoś, kto nie lubi niepotrzebnie wydawać pieniędzy – uśmiechnął się, studiując etykietkę – to chyba ekstrawagancja? A może jest jakaś okazja?

– Nie, tylko miałam ochotę trochę nas porozpieszczać.

Z wyrazu jego twarzy wiedziała, że wino marki Australian Shiraz było strzałem w dziesiątkę. Poczekaj tylko, aż wypije kilka kieliszków. Dopiero wtedy powie mu o wyjeździe.

Położyła na grillu wieprzowe kotlety i wprawnie usmażyła omlet z czterech jajek.

– Tim, nastaw kawę.

Pogwizdując fałszywie, Tim włączył ekspres, postawił na stół kremowo-złote filiżanki, prezent od jego matki. Są dokładnie takie jak ona! – pomyślała Lindsey. Eleganckie i kruche, ale nadzwyczaj odporne, jeśli obchodzić się z nimi ostrożnie. Pani Ramsden zawsze miała dom pełen służby i jej dwie córki i syn byli nieźle rozpieszczeni. Z pewnością ubolewa, że biedny Tim musi sobie sam ze wszystkim radzić i, choć nigdy tego nie powiedziała, winą za to obciąża Lindsey. Odepchnęła od siebie te myśli. Nałożyła na talerze mięso i połówki omletu, a Tim wyjął z piecyka bagietkę i nalał wino. Jedzenie, choć

niewyszukane, wyglądało bardzo apetycznie, ale Lindsey, szukająca najlepszego sposobu powiedzenia mężowi o planowanym wyjeździe, ledwie je tknęła.

– Nie jesteś głodna? – zdziwił się. – Przecież zawsze ze mną tak jest – popatrzyła na niego znacząco, wiedząc, że poczuje się pochlebiony. Tim uśmiechnął się, więc szybko wykorzystała sytuację, oznajmiając: – Muszę pojechać na parę dni do Paryża. Dzisiaj się dowiedziałam.

– Znowu? – wybuchnął. – To będzie już drugi raz w ciągu trzech tygodni.

– Nie jadę na długo – wtrąciła pojednawczo.

– Ostatnim razem mówiłaś to samo, a nie było cię cały tydzień. Naprawdę musisz jechać, Lynn timer?

– Tak. I proszę cię, nie mów tak do mnie.

– Przepraszam, kotku.

Zmusiła się do uśmiechu. Nie znosiła tego zdrobnienia. Kiedyś ojczym zwracał się do niej w ten sposób. Kiedy matka ponownie wyszła za mąż, Lindsey była drobnym, ośmioletnim dzieckiem, ale kiedy cztery lata później zaczęła rozkwitać, ojczym zmienił się w stosunku do niej i jego niezrozumiałe zachowanie instynktownie budziło w niej lęk. Nawet teraz nie chciała wracać do tego i nigdy nie powiedziała o tym Timowi.

– Mógłbyś w tym czasie pojechać do Evebury – podsunęła, mając nadzieję, że to jakoś załagodzi sytuację. – Masz przecież parę wolnych dni.

– Bez ciebie wcale mnie tam nie ciągnie.

Wiedziała, dlaczego tak było. Zdusiła w sobie zniecierpliwienie. Wyjazd do rodziców byłby świetnym dowodem świadczącym o jego niezależności, ale Tim wyraźnie się bał, że bez jej moralnego wsparcia nie podoła wyzwaniu.

– Nie chcę. Ojciec zaraz znów zacznie mnie namawiać na pracę w naszej firmie, a matka w milczeniu będzie cierpieć.

– Szkoda, że nie widzą iż jesteś szczęśliwy – parsknęła.

– Jestem szczęśliwy z tobą, a nie z powodu pracy.

Odsunął krzesło i wstał. Patrzyła na niego z przyjemnością. Wysoki, szczupły i nieprawdopodobnie przystojny. Szeroki w barach, poruszał się z naturalnym wdziękiem. Twarz świadczyła o jego szlacheckim pochodzeniu: mocno zarysowane kości policzkowe, wysokie czoło, ładnie wykrojone usta i zgrabny nos. Gęste jasne włosy były nieco potargane, brwi zachwyciły doskonałością linii. Szare oczy patrzyły przenikliwie. W przewiązanym luźno szlafroku stanowił kwintesencję młodego mężczyzny z dobrego domu.

– Dlaczego nie wyślą tam kogoś innego? – zapytał niechętnie. – Przecież nie tylko ty tam pracujesz.

– Mam dobre notowania – odrzekła. – Ale już się zastrzegłam, że to ostatni raz. Powiedziałam Grace, że nie chcę więcej żadnych wywiadów poza Londynem.

– No cóż, jeśli to rzeczywiście ostatni raz...

– A tobie... jak minął dzień? – szybko zmieniła temat.

– Cały ranek siedziałem nad artykułem Turlowa, a po południu szukałem

dla niego zdjęć. To zajęcie mógłby równie dobrze wykonywać ktoś po maturze. Marnuję wykształcenie.

– Twoje wykształcenie też by ci się na nic nie zdało, gdybyś poszedł pracować do waszej firmy.

– Nigdy nie miałem takiego zamiaru – natychmiast przeszedł do obrony.

– Ale dla twoich rodziców było to zupełnie oczywiste. I gdybyś mnie nie poznał i nie ożenił się ze mną z pewnością tak właśnie by się stało.

– Możliwe, ale ty więcej dla mnie znaczysz niż praca.

– Dzięki, ale wcale nie jest przyjemna świadomość, że przeze mnie nie robisz tego, co byś chciał.

– Kto do diabła wie, czego chcę? – zapytał z goryczą.

– No cóż, w każdym razie twoje wykształcenie nie pójdzie na marne, jeśli zostaniesz na Fleet Street.

– Jako nędzny dziennikarzyna?

– Musisz przynajmniej spróbować. Jestem przekonana, że po odejściu Turlowa, zaproponują ci jego działkę.

– Takie masz ambicje w stosunku do mnie? – zapytał powoli. – Chcesz, żebym pisał o polityce?

– A co w tym złego?

– Nic. Z jednym wyjątkiem: ja nie mam takich aspiracji. Na samą myśl, że miałbym całe życie krytykować innych za to, co zrobili...

– I prezentować swoje własne poglądy – wtrąciła przymilnie. – Pomyśl tylko o wpływie, jaki będziesz wywierać na opinię społeczną.

– Uptłyną całe lata, nim ktoś zechce mnie słuchać.

– Ale przecież od czegoś trzeba zacząć – zniecierpliwiła się. – Chyba że wolisz zmarnować swój talent i iść do ojca na chłopca na posyłki.

– Nie przesadzaj. Dobrze wiesz, że to zbyt duża firma, by jedna osoba mogła nią kierować. To naprawdę potężna fabryka i... – urwał, nie chcąc nic wyjaśniać.

Jednak Lindsey świetnie wiedziała, co miał na końcu języka. Uznała, że będzie lepiej, jeśli doprowadzi się sprawę do końca.

– A jeśli nie pójdiesz w ślady ojca, to za jakiś czas trzeba będzie sprzedać firmę w obce ręce. I bardzo prawdopodobne, że ten ktoś nie będzie zajmował się nią tak jak należy.

– Właśnie. Więc widzisz w tym coś złego?

– Nie. Z wyjątkiem tego, że ciebie zupełnie nie pociąga prowadzenie interesu i twoi rodzice powinni przestać wywierać na ciebie presję. Nie chcę, żebyś czuł się winny, że zawiodłeś ich oczekiwania. To dlatego oni mnie nie lubią. Uważają, że to przeze mnie.

– Nie mów tak, to nie jest prawda. I wcale cię o nic nie oskarżają, chociaż rzeczywiście są rozczarowani, że nie chcę zająć się fabryką.

Zdusiła westchnienie. Wiedziała, że Tim jest między młotem a kowadłem, ale nie widziała wyjścia z tej sytuacji. Przeniesienie się do Ewebury postawiłoby

ich małżeństwo pod znakiem zapytania, bo zdawała sobie sprawę, że nie byłaby szczęśliwa, gdyby przyszło jej tam zamieszkać.

– Nie przejmuj się tak – pocieszył ją, zupełnie jakby czytał w jej myślach.
– Kochanie, to ty jesteś dla mnie najważniejsza i zawsze tak będzie. – Pochylił się i objąwszy ją w talii, potarł policzkiem jej policzek.

Złagodniała w jego uścisku. Tak niewiele im było trzeba. Wystarczyło lekkie dotknięcie, a cały świat od razu wyglądał inaczej. Zarzuciła mu ręce na szyję, przeciągnęła palcami po skórze na karku. Jak to dobrze, że chociaż jest przed nimi tyle piętujących się trudności, mają jeszcze miłość, która je wszystkie pokona.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lindsey odrzuciła ołówek i z ulgą wyciągnęła ręce nad głowę, by rozluźnić napięte mięśnie. Wprowadzie codziennie pracowała do nocy, ale dzięki temu skończyła pracę dwa dni wcześniej. Uśmiechnęła się. Tim powinien się ucieszyć.

Podniosła słuchawkę i zarezerwowała bilet na wczesny wieczorny lot do Londynu. Zawahała się przez mgnienie, ale po chwili odłożyła słuchawkę. Zrobi mu niespodziankę!

Zerkając na zegarek, przepisywała na laptopa materiał nagrany wcześniej na kasetę. W Paryżu przeprowadzała wywiad ze słynną francuską aktorką, która dwadzieścia lat temu, w wieku czterdziestu lat, wyszła za młodszego o dwadzieścia lat bezrobotnego gitarzystę. Ich związkowi nikt nie wróżył przyszłości, ale rzeczywistość przeszła najśmielsze oczekiwania. Nie dość, że nadal byli ze sobą szaleńczo szczęśliwi, to muzyk został jednym z najpopularniejszych wykonawców we Francji.

Grace Chapman, producentka programu i jednocześnie jej bezpośredni zwierzchnik, z pewnością będzie zadowolona. Lindsey doskonale sprawdzała się w zbieraniu materiałów. Ostatnio Grace zaproponowała jej poprowadzenie programu.

– Dobrze się prezentujesz, jesteś inteligentna i masz osobowość – oświadczyła. – Ale musisz zdawać sobie sprawę z pewnych niebezpieczeństw. Wystarczy, że się pokażesz, a natychmiast zaczną o tobie wypisywać różne bzdury. Może wolisz tego uniknąć?

– Nie znajdą żadnego powodu do plotek – zapewniła ją.

– W takim razie przedstawię twoją kandydaturę.

Lindsey ucieszyła się, bo znała Grace i wiedziała, że nie rzuca słów na wiatr, ale po chwili namysłu postanowiła na razie nic nie mówić Timowi. Nie była pewna, jak przyjąłby ten nagły zwrot w jej karierze, skoro sam na razie nic nie zwojował. Może powinna jeszcze się wstrzymać?

Do odlotu samolotu zostało jeszcze sporo czasu. Lindsey przeszła się po lotnisku, w sklepie wolnocłowym kupiła buteleczkę wody po goleniu. Była wyjątkowo droga, ale Tim przepadał za nią, a z gwiazdkowego prezentu zostały mu tylko nędzne resztki.

W przypiływie dobrego humoru zdecydowała się jeszcze na butelkę szampana. W końcu wraca dwa dni przed czasem, trzeba to uczcić! Tym razem nie wzięła cenionej przez męża marki Dom Perignon. Wybrała butelkę o połowę tańszą, ale biorąc pod uwagę wcześniejszy zakup, i tak wydała więcej, niż planowała.

Lot trwał zaledwie godzinę, a nie mogła doczekać się chwili, kiedy wreszcie zobaczy zaskoczona twarz Tima. Czy od razu pójda do łóżka, czy też przedtem wypiją szampana? – zastanawiała się z uśmiechem. Byli już tyle

miesiący po ślubie, ale nadal nie mogli znieść nawet najkrótszej rozłąki. Oczami duszy widziała, jak Tim porywa ją na ręce i niesie do sypialni.

Taksówka zatrzymała się przed budynkiem z czerwonej cegły, w którym wynajmowali mieszkanie. W salonie na piętrze paliło się światło. Lindsey odetchnęła z ulgą. Dopiero dojeżdżając do domu zaczęła się niepokoić, czy dobrze zrobiła, nie zawiadamiając Tima o przyjeździe. Mógł pójść do kina czy do znajomych, a wtedy nici z niespodzianki.

Biegiem popędziła po schodach i cichutko otworzyła drzwi. Zaskoczy go!

I rzeczywiście tak się stało, ale to, co zobaczyła, niestety również i ją kompletnie zaskoczyło. Na kanapie Tim czule obejmował ponętą blondynkę.

Rozszerzonymi oczami wpatrywała się w tę scenę. Na stole obok leżały zapakowane w elegancki firmowy papier przekąski od Harrodsa, stały dwa puste kieliszki i butelka szampana Dom Perignon. To dodatkowo ją ubodło. Niedbale rzucona wytworna czarna torebka od Gucciego leżała na podłodze obok eleganckich pantofli na wysokich obcasach. No tak, kiedy kota nie ma, myszy harczą! – przemknęło jej przez myśl. Nie pożalował pieniędzy na tego swojego kociaka!

– Czy mam wyjść i zadzwonić do drzwi? – wydusiła przez zaciśnięte usta.

– Nie jest tak, jak myślisz – odezwała się dziewczyna.

– W takim razie świetnie to odegraliście!

– Lindsey, nie wygłupiaj się – Tim uśmiechnął się z przymusem. Unikając jej wzroku, zaczął zapinać guziki koszuli. – Patsy jest siostrą Petera, pamiętasz, był naszym drużbą. Patsy wtedy nie było, wyjechała do Australii.

– A dzisiaj zadzwoniła z gratulacjami, tak? – zadrwiła, patrząc na dziewczynę z ironią.

Była naprawdę oszałamiająca: jasne włosy jedwabistą falą spadały jej na szczupłe ramiona, wąska talia wydawała się jeszcze węższa w porównaniu z krągłymi biodrami i pełnym biustem. Kiedy wstała, króciutka czarna spódniczka odsłoniła jej nieprawdopodobnie długie nogi.

– Znam Patsy i Petera od dziecka – wyjaśnił Tim. – Wychowaliśmy się razem. Kochanie, opowiadałem ci przecież, nie pamiętasz?

Przypomniała sobie, jak kiedyś teściowa z żalem w głosie powiedziała, że zawsze marzyła, by Tim poślubił kogoś takiego jak Patsy Selwyn, dziewczynę z jego sfery. To wspomnienie tylko dołało oliwy do ognia.

– Nie złość się na Tima, proszę – uprzejmie powiedziała Patsy. – To bardziej moja wina niż jego.

– Do tego potrzeba chęci z obu stron – posłała mężowi mordercze spojrzenie. Przeciągał dłonią po włosach, próbując je przygładzić.

– Znamy się od lat, więc kiedy zadzwoniłam i dowiedziałam się, że jest sam, przyniosłam mu trochę jedzenia i coś do picia. Teraz myślę, że może było za dużo tych bąbelków. To dlatego...

– Dziękuję za wyjaśnienie – parsknęła Lindsey. – Od razu jest mi lepiej.

Patsy oblała się rumieńcem i bezradnie popatrzyła na Tima, ale nie

pośpieszył jej z pomocą. Dziewczyna zdenerwowała się.

– Lindsey, na litość boską! – wybuchnęła. – Przecież nic się nie stało! Naprawdę robisz z igły widły!

– Mam inne zdanie. I nie uważam, że kiedy mój mąż namiętnie obcałowuje obcą kobietę, to jest to nic takiego!

– To prawda, że się trochę zagalopowaliśmy, ale to było coś zupełnie bez znaczenia! Znamy się od lat i...

– Może byś sobie wreszcie poszła? – znużonym głosem przerwała jej Lindsey. – A jeśli sądzisz, że Tim dochowa ci wierności, to zabieraj go sobie!

Odwróciła się na pięcie i ruszyła do sypialni. Zatrzasnęła za sobą drzwi i opadła na łóżko. Z przedpokoju dobiegł ją odgłos zamykanych drzwi. Po chwili Tim wszedł do pokoju i objął ją mocno.

– Kochanie, wszystko ci wytłumaczę – szepnął. – Patsy powiedziała prawdę. Tak bardzo za tobą tęskniłem, że kiedy zaproponowała, że wpadnie dotrzymać mi towarzystwa...

– ... uznałeś, że świetnie mnie zastąpi! – Wyrwała się z jego uścisku. – Gdybym przyjechała godzinę później, znalazłabym was w łóżku!

– Co ty mówisz? Nie mógłbym iść do łóżka z żadną inną kobietą!

– W takim razie, co robiliście na kanapie? Czy to miała być tylko niewinna zabawa?

Tim zrobił skruszoną minę.

– To prawda, że trochę przesadziliśmy i sprawy wymknęły się nam spod kontroli, ale ty naprawdę nadajesz temu niepotrzebne znaczenie. To nie było nic istotnego.

– Chyba nie potrafię być taka wyrafinowana jak ty! – wykrzyknęła Lindsey. – W moim świecie, jeśli mężczyzna kocha swoją żonę, to nie obściskuje się z inną, kiedy tylko żona postawi nogę za próg! – Poderwała się z miejsca, podeszła do okna. – Okazuje się, że byłam beznadziejnie głupia, pracując od świtu do nocy, byle tylko przyjechać wcześniej do domu. Mogłam spokojnie jeszcze tam zostać i trochę się rozerwać. Myślisz, że nie miałam różnych propozycji?

– Jestem pewien, że tak – powiedział miękko. Stał tuż za nią. – Jesteś piękną dziewczyną. – Ujął ją za ramiona i obrócił ku sobie. – Lindsey, chodźmy do łóżka. Udowodnię ci, jak bardzo cię kocham.

– Udowodnisz raczej, jaki jesteś bezduszny! – Skoczyła na niego, wściekła, że okazał się taki gruboskórny. Czy naprawdę przypuszczał, że potrafi zapomnieć, co przed chwilą widziała na własne oczy? – W tej chwili wydaje mi się, że już nigdy nie będę mieć na to najmniejszej ochoty!

– Na litość boską, Lindsey, opamiętaj się!

– Co takiego? – wybuchnęła. – Ciekawa jestem, jak ty byś się zachował, gdybyś przyszedł do domu i nakrył mnie półnagą w objęciach jakiegoś faceta!

– Nie byłem półnagi – sprostował. – I naprawdę nic takiego się nie stało. Pocałowałem ją tylko. Lindsey, znam ją tyle lat. Jej brat jest moim przyjacielem.

– Więc może powinieneś się rozwieść i ożenić z nią! Wtedy mógłbyś pracować dla swojego tatusia i zamieszkać w waszej rezydencji, a nie w tym obskurnym mieszkaniu w kiepskiej dzielnicy!

– Przestań już! – uciał. – Jestem szczęśliwy, bo jestem z tobą, i tylko to się dla mnie liczy. Do tej pory powinnaś się już zorientować, jaki jestem.

– Powinam? – Zachwiał jej poczuciem bezpieczeństwa. – Odnoszę wrażenie, że wcale cię nie znam.

Coś w jej głosie uderzyło go, bo podszedł bliżej.

– Chodźmy do łóżka. Przyniosę ci coś gorącego do picia. Wyglądasz na zmęczoną.

– Nic dziwnego, skoro pracuję jak dziki osioł.

– Sama tego chciałaś.

– Mówiłam o Paryżu! – parsknęła. – Lubię moją pracę i dobrze sobie z nią radzę. Jestem zmordowana, ponieważ chciałam wrócić wcześniej. Teraz żałuję, że tak się starałam.

– Cholera! – Tim stracił panowanie nad sobą. – Przecież jestem normalnym mężczyzną, który został bez żony i trochę się zagalopował. Przestań robić z tego taki problem!

– Brakowało ci żony? – wycedziła. – Wystarczyło, żebym wyjechała na cztery dni, a już nie mogłeś pohamować żądy!

– Wcale tak nie było i świetnie o tym wiesz!

– Jasne. Dla ciebie liczy się tylko łóżko, więc kiedy mnie nie ma, musisz znaleźć sobie kogoś na moje miejsce!

– Lindsey, to naprawdę niesmaczne.

– Ale to prawda! – Chciała przestać krzyczeć, ale nie i mogła. – Żal ci teraz, że nie ożeniłeś się z księżniczką Patsy. Twoi rodzice od razu by ją zaakceptowali.

– A więc to cię gryzie! Nie zaakceptowali cię, tak? A niby dlaczego mieli to zrobić? – rzucił ostro. – Dla zasady odrzucasz wszystko, co dla nich jest ważne i na każdym kroku okazujesz im pogardę. Nie możesz znieść, że innym powodzi się lepiej?

– Cenię tylko to, do czego się doszło własną pracą.

– Mój ojciec wprawdzie odziedziczył fabrykę, ale to on ciężką pracą doprowadził ją do dzisiejszego stanu.

– Więc masz do mnie pretensje, że nie pracujesz u ojca?

– Lindsey, nie mam do ciebie żadnych pretensji. Powie – działaś, że nie chcesz mieszkać w Evebury, więc nie miałem wyboru. Na tym polega różnica. Ty mogłabyś mnie zostawić, ale ja nigdy bym od ciebie nie odszedł.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Czyżby on naprawdę tak uważał? Czy nie wiedział, jak bardzo go kocha? Poczwała się dotknięta. A więc on zupełnie jej nie rozumiał.

– Teraz zacznym zdawać sobie sprawę, dlaczego nie chcesz mieszkać w Evebury – ciągnął Tim. – Boisz się, że stracisz nade mną kontrolę.

– Uważasz, że chcę cię kontrolować? Niby dlaczego?

– Bo masz ogromny kompleks niższości i najwyższy czas, żebyś to sobie uświadomiła. Nie znosisz moich rodziców, gdyż im po prostu zazdrościsz. Podobnie, jak zazdrościsz innym tego wszystkiego, czego sama nigdy nie miałaś.

– No, tylko czekałam, kiedy wypomnisz mi moje pochodzenie! – zawołała.

– Do tej pory nigdy tego nie robiłem. To ty ciągle mówisz o klasie pracującej. Mnie nie interesuje, skąd kto pochodzi. Obchodzi mnie tylko to, co dana osoba sobą reprezentuje.

– Ale znacznie łatwiej do czegoś dojść komuś, kto ma dobry start – z przekąsem stwierdziła Lindsey.

– Tobie idzie całkiem nieźle – uśmiechnął się Tim.

– Bo wybrałam zawód, w którym ważne jest, co potrafisz.

I liczy się, co masz w głowie, a nie, kogo znasz.

– To można powiedzieć o większości dzisiejszych zawodów – zaoponował. – Lindsey, spójrz prawdzie w oczy. A może nie potrafisz przyznać się, że popełniłaś błąd?

– Błędem było wyjście za ciebie! – wybuchnęła, choć nie myślała tak naprawdę.

– To można łatwo naprawić – odrzekł, ruszając do drzwi.

– Jeśli teraz sobie pójdiesz – wykrzyknęła – to możesz tu już nie wracać!

– Sądzisz, że mam taki zamiar?

Nim zdążyła otworzyć usta, trzasnęły drzwi.

Przez dłuższy czas wpatrywała się w nie z osłupieniem, wreszcie bezradnie oparła głowę o blat stolika. Tak wiele nadziei wiązała z dzisiejszym wieczorem i co z tego wyszło!? Wiedziała, że Tim, podobnie jak ona, wcale nie myślał tego, co powiedział, ale wypowiedzianych słów nie można już było cofnąć. Tyle że jeśli chcą być razem, muszą o nich zapomnieć.

Wzdrygnęła się z zimna. Powinna wziąć gorącą kąpiel, to przyniesie jej ulgę. Tim pewnie zaraz ochłonie i wróci do domu. Może zaofiaruje pomoc przy myciu pleców?

Serce zabiło jej mocniej. Wprawdzie oboje byli rozdrażnieni i czuli się dotknięci, ale miłość pokona wszystko. Różnice zdań, jakie uwidoczniły się przy okazji tej kłótni, muszą zostać wyjaśnione, ale jeszcze nie teraz, dopiero kiedy oboje się uspokoją.

Kąpiel trwała długo, ale Tim nie wracał. Lindsey wyszła z wanny i opadła na łóżko, głowę wtuliła w poduszkę, zanosząc się płaczem. Czy to prawda, że jest taką zazdrośnicą? Czy słusznie jej to zarzucił? Przecież nie jest taka. Chciała tylko, żeby Tim uniezależnił się od rodziców. Sądziła, że też tak na to patrzył, ale okazało się, iż było inaczej. Znow weszła w niej złość. Nic nie rozumiał.

Godziny mijały jedna za drugą, a ona nie mogła zmrużyć oka. Co się z nim dzieje? Dokąd poszedł? Stał jej przed oczami obraz Patsy. Na myśl o niej

aż ją skręcało.

Cholera! Jeśli sądzi, że będzie o niego zazdrosna, to bardzo się myli! Poszła po tabletkę nasenną.

Jutro wróci skruszony, przekonywała się w duchu. Usiądą i spokojnie porozmawiają o tym, co się dzisiaj wydarzyło. Zachował się beznadziejnie, dopuszczając do tej sytuacji z Patsy, ale może powodem było rozczarowanie i przygnębienie, bo nie szedł do przodu, a ona robiła karierę.

Najważniejsze, że się kochają. Miłość jest opoką, na której mogą budować, która pozwoli ich małżeństwu przetrwać.

Zjadła śniadanie. Tim nie wrócił.

To była pierwsza kłótnia, która trwała tak długo. Może rzeczywiście przeciągnęła strunę. Ale przecież miała powód. Nie może po prostu machnąć ręką, jakby nic się nie stało. Jej zaufanie do Tima zostało nadszarpięte. Musi mieć pewność, że coś takiego już nigdy się nie powtórzy.

Zerknęła na zegarek. Minęło w pół do dziewiątej. Zjadła kanapkę, przełknęła ostatni łyk kawy i odstawiła talerz i kubek do zlewozmywaka. Umyła je od razu i postawiła na suszarkę. Tim nie znosił bałaganu. Wiedziała o tym, choć rzadko mówił na ten temat. Zresztą w ogóle unikał krytykowania czegokolwiek. Nawet meble, kupione z drugiej ręki, przełknął bez zajknięcia, choć z pewnością budziły w nim wstręt. Uparła się, że nie chce niczego od jego rodziców. Każda, nawet najdrobniejsza rzecz – antyczne krzesło czy cenny dywan – zachwiałyby ich ciężko okupioną niezależnością.

Tim uwielbiał matkę, co dodatkowo utrudniało sytuację. Zwłaszcza że Lindsey wyczuwała jej niechęć. I choć w czasie studiów, kiedy obracała się wśród ludzi z różnych środowisk, nabrała ogłady i wiele się nauczyła, to w głębi duszy pozostała nie zmieniona. Wystarczyło niewiele, by zniszczyć kruche poczucie bezpieczeństwa, jakie zawdzięczała Timowi.

Zagłębiona w takich rozmyślaniach, z westchnieniem włożyła żakiet i wyszła do pracy. Grace już na nią czekała.

– Cieszę się, że tak wcześnie wróciłaś. – Lindsey świetnie wiedziała, że mimo braku doświadczenia ma u Grace wysokie notowania. – Chciałabym, żebyś jak najszybciej pojechała zrobić wywiad z Howardem McKayem.

– Ale przecież on mieszka w Glasgow! – wykrzyknęła.

– Złap ranny samolot, to wieczorem będziesz z powrotem. Była przy drzwiach, kiedy dobiegło ją pytanie Grace.

– Zastanowiłaś się nad moją propozycją?

– Mówisz o wyjeździe do Ameryki? To kusząca perspektywa, ale niestety nie mogę jej przyjąć. Nawet nie odważyłam się powiedzieć o tym mężowi.

– Zdaję sobie sprawę, że sześć miesięcy to sporo czasu – przyznała Grace – ale to by ci dużo dało.

– Wiem. I gdybym była sama, ani przez chwilę bym się nie zastanawiała.

– Przemyśl to sobie jeszcze. Poczekam jakiś tydzień. Do odlotu pozostała niecała godzina. Nie miała już czasu, by zadzwonić do Tima. Poprosiła

koleżankę, by wyjaśniła mu sytuację, jeśli będzie jej szukać.

Kiedy koło południa dotarła do domu pana McKaya, okazało się, że niespodziewanie musiał iść do dentysty. I choć jego gospodyni zapewniała, że zaraz wróci, zjawił się dopiero po południu.

– Przykro mi, że to tak długo trwało – przeprosił, usprawiedliwiając się przed nią, ale Lindsey, ostrzeżona, iż Howard jest humorzasty, z uśmiechem zapewniła, że na tak ważną osobę gotowa jest czekać jeszcze dłużej.

To wprowadziło go w doskonały nastrój i rozmowa potoczyła się gładko. Pan McKay zaproponował jej nawet zerknięcie na przygotowywaną właśnie biografię. To było więcej, niż mogła sobie zamarzyć. Czas upływał niezauważenie. Lindsey nie przestawała zasypywać McKaya pytaniami, choć większość z nich pozostawiał bez odpowiedzi. Kiedy zrobiło się późno i zaczęła zbierać się do wyjścia, gospodarz zaproponował jej pozostanie na kolacji, dając do zrozumienia, że w jej trakcie odpowie na wcześniejsze pytania. Przystąpiła na to, licząc na dodatkowe informacje. Spróbowała zadzwonić do Tima, by uprzedzić, że wróci dopiero nazajutrz, ale okazało się, że nie przyszedł do pracy. Do niej także nie dzwonił. Po chwili namysłu zdecydowała, że zadzwoni do niego z hotelu.

– Nie noszę biżuterii – powiedziała, widząc, że McKay patrzy na jej rękę.

– Obrączka to chyba coś innego. A może uważa ją pani za symbol zniewolenia?

– Może czasami tak bywa, ale nie w moim przypadku – odrzekła, wzruszając ramionami.

– Czym zajmuje się pani mąż?

– Pracuje dla Franka Turlowa, korespondenta politycznego – wyjaśniła.

– Z tego wnoszę, że interesuje się polityką?

– Owszem, bardzo – skłamała.

– Czy pani też wywodzi się z kręgów politycznych?

– Bynajmniej – zaśmiała się. – Moja matka zawsze głosowała na kandydata, który najlepiej się prezentował, a ojczym nigdy w życiu nie poszedł na wybory. Ja od dwunastego roku życia byłam w domu dziecka.

– Piękne kobiety same tworzą sobie swoje otoczenie.

– Ja bardziej cenię to, co kto ma w głowie.

– Zgadza się z panią. Ale uroda to dodatkowy atut!

– Typowo męskie podejście! – zaśmiała się Lindsey. – Ale zobaczy pan: nadejdzie dzień, kiedy kobiety zajmą należne im miejsce i wtedy żaden mężczyzna nie ośmieli się odezwać w ten sposób!

Chichocząc pod nosem, pan McKay podał jej ramię i poprowadził do jadalni.

Kiedy dotarła do hotelu, było już po północy, za późno, by dzwonić do Tima. Zamówiła budzenie, by zdążyć na najwcześniejszy samolot, ale rano okazało się, że z powodu mgły odwołano loty.

Kilka razy podnosiła słuchawkę i po namyśle odkładała ją z powrotem.

Im więcej myślała o tamtej kłótni, tym bardziej była przekonana, że powinni porozmawiać o tym twarzą w twarz, nie przez telefon. Powinna wybaczyć mu Patsy, choć na pewno nie potrafi mu tego zapomnieć.

Teraz, kiedy się nad tym zastanowiła, przyznała, że miał sporo racji, kiedy zarzucał jej złe nastawienie do jego rodziców. Widziała w nich zagrożenie. Nie docierało do niej, że żeniąc się z nią i rezygnując z pracy w firmie, Tim udowodnił swoją niezależność. Może spróbuje lepiej się do nich odnosić? Wtedy i oni może odpłacą jej tym samym?

Gdy tylko przestąpiła próg biura, dowiedziała się, że Tim dzwonił nieco wcześniej i zostawił swój numer. Postanowiła zadzwonić z domu. Usprawiedliwiając się zmęczeniem, opuściła biuro.

Wykąpała się i włożyła jedną z najładniejszych sukienek. Nerwowo krążyła po mieszkaniu. Talerz i kubek po jej wczorajszym śniadaniu, stojące na suszarce, świadczyły, że Tima nie było w domu. Znając go, wiedziała, że gdyby był, to z pewnością schowałby je na miejsce.

Wyciągnęła z torebki kartkę z zapisanym numerem, ale po chwili odłożyła słuchawkę. Pod wpływem impulsu sięgnęła po notes z telefonami. Takiego numeru nie było. Znalazła go dopiero w książce telefonicznej. „P. Selwyn” przeczytała. Ręce jej drżały. Czy „P” to Peter, czy Patsy? Jest tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić.

Nie pamiętała jazdy taksówką. Auto zatrzymało się przed luksusowym budynkiem na Knightsbridge w pobliżu Harrodsa. Na dole był domofon, ale nie chcąc uprzedzać o swojej wizycie, Lindsey wyczekała moment i wślizgnęła się do środka razem z wchodzącą parą. Na szczęście zajęty rozmową portier nie zaczepił jej. Weszła do windy.

Numer dwunasty mieścił się na najwyższym piętrze. Serce dudniło jej w piersi, kiedy naciskała dzwonek. Rozległ się odgłos kroków. Otworzyła jej Patsy.

– O Boże! Ty?

– Czy jest tu Tim?

– Jest w Ebury. Zaskoczyła ją. Zabrakło jej słów.

– Ale... ale był tu przez dwie poprzednie noce?

– Tak – potwierdziła Patsy. – I, prawdę mówiąc, nie widzę w tym nic złego. Czego innego mogłaś się spodziewać, skoro zachowałeś się dziecinnie i wyrzuciłeś go z domu?

Jak mógł opowiadać Patsy o tym, co zaszło po jej wyjściu? Czy naprawdę nie zdawał sobie sprawy, że postępuje nielojalnie? A może nic go to nie obchodziło?

– Byłam wściekła. – Uprzytomniła sobie, że tłumaczy się przed Patsy. Odwróciła się i zbiegła po schodach.

A więc potwierdziły się najgorsze przypuszczenia! Dwie ostatnie noce Tim spędził u Patsy. Choćby nie wiem jak się starała, nie mogła uwierzyć w to, że spali w osobnych pokojach. Skoro wystarczyło, by na chwilę pojechała do

Paryża, a on już całował się z inną, to teraz tym bardziej nie przyszedł tylko na herbatę i po wyrazy współczucia!

Wróciła na piechotę. Piekły ją stopy, kiedy wreszcie doszła do domu. Jak bardzo różnił się od tego, w którym mieszkała Patsy! Strome schody zamiast bezszelestnie poruszającej się windy, każde piętro przesiąknięte swoją charakterystyczną wonią. Serce się jej ścisnęło na wspomnienie zapachu spalenizny, kiedy czasem Tim zabierał się za gotowanie.

Mieszkanie powitało ją pustką. Czuła się fatalnie. Żeby poprawić sobie nastrój, nastawiła wodę na herbatę. Pociecha klasy pracującej, przemknęło jej przez myśl. W podobnej sytuacji Patsy z pewnością nalewa sobie lampkę szampana.

Do diabła z Patsy! Skoro pojechał do Evebury, to wszystko było jasne: postanowił rzucić pracę i zająć się fabryką. Było jej przykro, że nie zdobył się na odwagę, by ją uprzedzić. Czyżby w ten sposób chciał udowodnić swoją niezależność?

Nalewając wodę do filiżanki rozlała na rękę kilka kropel wrzątku. Krzyknęła z bólu i z płaczem pobiegła do pokoju. Łkając, opadła na kanapę. Jej życie legło w gruzach. Wystarczyło, że pojawił się problem, a Tim natychmiast rzucił wszystko i pobiegł pod opiekuńcze skrzydła rodziny. Zostawił ją na łasce losu, załamana i zdruzgotana, zupełnie samą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Uporczywy dźwięk telefonu wyrwał ją z odrętwienia. Jeszcze oszołomiona sięgnęła po słuchawkę i natychmiast oprzytomniała. Telefonował Tim.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? – zapytał prosto z mostu. – Nie przekazano ci informacji?

– Owszem, przekazano. Ale wróciłam z Glasgow dopiero po południu. Podobno jesteś w Evebury?

– Zgadza się. Czyli dzwoniłaś pod tamten numer?

– Byłam tam – powiedziała z wymuszonym spokojem. Nie miała co ukrywać tej wizyty, bo przecież i tak się o niej dowie od Patsy.

Chyba go zaskoczyła, bo przez chwilę milczał. Poczwała, że wzbiera w niej złość. Nie mogąc się opanować, zapytała z dużą dozą ironii:

– A więc wróciłeś do mamusi i tatusia, tak?

– Do cholery, Lindsey, jestem tutaj, bo...

– Bo masz już dosyć gnieźdzenia się razem ze mną!

– Chyba jeszcze nie umieramy z głodu w jakiejś norze! – zdenerwował się. – Ojciec miał atak serca i zabrali go do szpitala.

Lindsey zaniemówiła.

– Przyjedziesz tutaj? – zapytał Tim.

– Czy on... czy to coś poważnego?

– Dzięki Bogu nie jest najgorzej. Lekarze mają nadzieję, że powinien wyjść z tego bez szwanku. Ale stało się to zupełnie niespodziewanie.

– Zwykle tak właśnie bywa – była zdumiona, że zwraca się do niego jak dawniej. – Proszę, przekaż mu moje serdeczne pozdrowienia.

– Czy to znaczy, że nie przyjedziesz?

– Przecież mój przyjazd na nic się nie zda, prawda? Ciebie ciągnie do Evebury, a moje miejsce jest w Londynie. – Nagle ją olśniło. – Zresztą teraz i to się zmieni. Wyjeżdżam na pół roku do Stanów.

– Żartujesz! – wykrzyknął Tim.

– Mówię poważnie. Grace zaproponowała mi ten wyjazd już kilka tygodni temu i wreszcie się zdecydowałam. Tak będzie lepiej.

– Lepiej? Dla kogo? Jeśli chcesz wyjechać z powodu Patsy, to chyba jesteś szalona!

– Bo mam inne podejście do życia niż ty, tak? – odcięła się Lindsey, w duchu prosząc Boga, by Tim powiedział, że żałuje tego, co zrobił, i że kocha ją najbardziej na świecie. Daremnie.

– Nadajesz niepotrzebne znaczenie czemuś, co jest zupełnie nieistotne – oświadczył chłodno.

– Może dla ciebie, ale dla mnie ma duże znaczenie!

– Lindsey, nie jestem teraz w nastroju, by się z tobą spierać. Rób co chcesz. Zresztą i tak zawsze stawiałaś na swoim. Powiem ci tylko jedno:

potrafisz znaleźć właściwy moment!

– Nasze małżeństwo było pomyłką, a tamten wieczór tylko to potwierdził.

– Nie wymawiaj się teraz Patsy! – wybuchnął Tim. – Od kiedy zaproponowano ci wyjazd do Stanów, tylko szukałaś pretekstu. I jeśli tak ci na tym zależy, to proszę, jedź!

Gwałtownie rzucił słuchawkę. Drżąc jak w gorączce, Lindsey poszła do kuchni. Z wysiłkiem zaparzyła herbatę i zrobiła sobie kanapkę z serem. Potem usiadła w fotelu przed telewizorem, próbując obejrzeć program, do którego niedawno zbierała materiały.

Jednak, mimo wysiłków, nie mogła się skupić. Jej myśli ciągle krążyły wokół Tima. Dlaczego go oszukała? Może powinna zadzwonić i powiedzieć, że nigdzie nie chce jechać, że chce być z nim? A może wybrać się do Evebury i wyznać mu to osobiście? W ten sposób najłatwiej zakończy całą tę nieprzyjemną sprawę.

Zerknęła na zegarek. Ósma trzydzieści, za późno na pociąg, a Tim zabrał samochód. Musi poczekać do jutra. Przez ten czas on ochłonie i uświadomi sobie, że przesadził. Może zadzwoni z przeprosinami.

Ale kiedy rano się nie odezwał, Lindsey zmieniła zdanie. Dlaczego właśnie ja mam wyciągać rękę na zgodę, skoro to jego postępek wywołał tę całą awanturę, pomyślała ze złością. A może on specjalnie szukał pretekstu, by zakończyć ich małżeństwo, w końcu dalekie od ideału. Jeśli tak, świetnie to wymyślił – winą za rozstanie obciąży oczywiście ją i jej rzekomą zazdrość, wynikającą z kompleksu niższości! W takim razie najlepiej zrobi, wyjeżdżając do Stanów.

Od razu zawiadomiła Grace o swojej decyzji.

– Świetnie – ucieszyła się. – To może mieć ogromne znaczenie dla twojej kariery zawodowej. Czy mąż nie ma nic przeciwko temu?

– Nie – skłamała, dopiero teraz zdając sobie sprawę z konsekwencji swojej decyzji. – Mogę wyjechać w końcu tygodnia – dodała.

– Doskonale. W takim razie uprzedzę Nowy Jork. Następne dni upłynęły jej na przygotowaniach do wyjazdu.

Cały czas łudziła się nadzieją, że mąż się odezwie i zastanawiała się, w jaki sposób powiedzieć Grace, że jednak chce się wycofać. Ale czas mijał i powoli oswajała się z myślą, że jednak Tim już nie zadzwoni.

Ucieszyła się, kiedy telefonicznie uzyskała informację ze szpitala, że stan jego ojca stale się poprawia i w końcu tygodnia powinien wrócić do domu.

W poprzedzającą wyjazd czwartkową noc nie mogła zmrużyć oka. Wprawdzie ich małżeństwo znalazło się na zakręcie, ale przecież jeszcze nie wszystko stracone. Może czasowe rozstanie dobrze im zrobi, opadną wzburzone emocje i uda się naprawić ich związek? Powinna mu o tym powiedzieć przed wyjazdem. Dopiero teraz się uspokoiła. Zadzwoni z samego rana.

Ku jej zdumieniu, choć była dopiero ósma, telefon odebrała matka Tima. A więc w związku z chorobą ojca cały dom był na nogach.

– Czy mogę porozmawiać z Timem? – zapytała po wymianie wstępnych grzeczności.

– Już wyszedł do fabryki. Może mu coś przekazać?

– Nie, dziękuję. Spróbuję go tam złapać.

– Nie wiem, czy ci się uda. Pojechał wcześniej, żeby przejrzeć dokumenty przed ważnym spotkaniem.

– A gdzie mogę go złapać? Muszę z nim porozmawiać.

– Poczekaj, zapytam Patsy. Rozmawiała z nim rano. Patsy! A więc była tam razem z nim! W jednej chwili prysnęły jej nadzieje.

– Nie, proszę się nie fatygować – powiedziała pośpiesznie. – I proszę nie mówić mu, że dzwoniłam.

– Na pewno?

– Tak – odrzekła z przekonaniem. – I... cieszę się, że pan Ramsden wraca na weekend do domu.

– Wiesz o tym? – Po jej zdziwionym tonie domyśliła się, że Tim powiedział matce o ich kłótni.

– Dzwoniłam do szpitala dowiedzieć się o jego stan – wyjaśniła i odwiesiła słuchawkę.

Przepętniała ją wściekłość. Dokończyła pakowanie. Mieszkanie było wynajęte na Tima, więc zrobi z nim, co uzna za stosowne. Najwyraźniej Patsy na stałe wkroczyła w jego życie. Już raz się jej wymknął, więc teraz go nie wypuści.

Powiodła wzrokiem po pokoju i łzy napłynęły jej do oczu. Te ściany były świadkami tylu szczęśliwych chwil. Przypomniała sobie rozmaite wydarzenia z ich wspólnego życia: jak w czasie miodowego miesiąca Tim uczył ją jazdy na nartach wodnych i oboje wylądowali w wodzie, jak uparł się usmażyć dla niej naleśniki na urodzinowe śniadanie i podrzucił pierwszego tak wysoko, że odbił się od sufitu! Tyle różnych zabawnych i wzruszających wspomnień...

Potrząsnęła głową. Nie może pozwolić sobie na wspomnienia. Ich małżeństwo się skończyło, przynajmniej chwilowo, natychmiast poprawiła się w duchu. Teraz musi skoncentrować się na najbliższych sześciu miesiącach.

Przede wszystkim powinna napisać do Tima. Ma mu tyle rzeczy do powiedzenia, ale osobiście, nie listownie. Gdyby tylko jego ojciec nie zachorował... Gdyby nie musiał być teraz w Evebury... Gdyby dało się cofnąć czas...

Sięgnęła po papier i ołówek.

„Jak już wiesz, przez najbliższe sześć miesięcy będę w Nowym Jorku, choć jest prawdopodobne, że jeśli będzie mi dobrze szło, zaproponują mi przedłużenie stażu.

Dołączam moją część opłat za światło, gaz i telefon, a jeśli należy się coś więcej, to daj mi znać. Nie wiem jeszcze, gdzie się zatrzymam, ale biuro przekaże mi korespondencję”.

Celowo napisała tak enigmatycznie. Od niego tylko zależy, ile zechce wyczytać z tego listu. Podpisała się i zakleiła kopertę. Od razu poszła ją wysłać. Bała się, że w ostatniej chwili się złamie i zostanie w Anglii.

Nowy Jork oszołomił ją i od razu porwał swoim szaleńczym rytmem. Wszystko wydawało się jej zaskakujące i niesamowite, przytłaczało swoim ogromem, a w ciągłym pędzie, który ani na chwilę nie ustawał, ludzie i ich sprawy nabierały innego znaczenia; nic nie było trwałe i pewne, nawet uczucia, co doskonale odzwierciedlało stan jej duszy.

Kilka pierwszych tygodni przemieszkała w niewielkim hotelu, ale już po miesiącu przeprowadziła się do świetnie usytuowanego mieszkania na Manhattanie, które dzieliła z pracującą z nią koleżanką. Mary, urodzona tutaj i znająca Nowy Jork jak własną kieszeń, szybko zaznajomiła ją z miastem i sprawiła, że Lindsey poczuła się jak u siebie.

Pracowała znacznie dłużej niż w Londynie. Już od ósmej była w pracy, zbierając materiały do serii reportaży na temat emigrantów i ich wpływu na kulturę amerykańską. Program częściowo sponsorowała duża amerykańska stacja telewizyjna. Skompletowanie tylu informacji wymagało czasu i wysiłku. Lindsey pracowała nad tym od rana do nocy, jedynie w weekendy pozwalając sobie na chwilę oddechu.

Mary wyciągała ją na koncerty i do kina, razem odwiedzały galerie i teatry, dzięki niej poznała nieprawdopodobną liczbę restauracji prowadzących kuchnie ze wszystkich zakątków świata i mnóstwo sklepów oferujących ubrania po atrakcyjnych cenach. Nie mogła narzekać na brak rozrywki, ale ciągle dręczyły ją myśli o Timie. Zastanawiała się, co teraz robi, czy nadal jest z Patsy, i najważniejsze: czy w podobny sposób myśli o niej?

Potrafiła całymi godzinami wspominać historie z okresu ich poznania i narzeczeństwa. Wprawdzie nigdy nie uważała siebie za osobę o romantycznej duszy, ale ze wzruszeniem przypominała sobie, jak bardzo była szczęśliwa, kiedy w czasie studiów Tim codziennie przysyłał jej białą różę. Dostała też od niego perfumy i tomik poezji, a nawet złotą bransoletkę z wygrawerowanym napisem „Kocham Cię”. Zawsze miała skrupuły przed przyjmowaniem prezentów, ale uciszał jej protesty, przekonując, że stać go na to i zapewniając, że kupuje je, bo ją kocha. Szkoda tylko, że jego miłość trwała tak krótko.

Tim nadal się nie odzywał. Nie zrealizował nawet czeków, które mu zostawiła. Może ich związek byłby bardziej udany, gdyby zamieszkała z nim w Evebury i zaczęłyby pracować z ojcem? Ale wtedy jej kariera byłaby bardzo problematyczna. Przestałaby być tą niezależną dziewczyną, która zauroczyła Tima. Nie, ich związek od samego początku skazany był na niepowodzenie, zbyt wiele ich różniło.

Stopniowo zapomni o nim. Musi zapomnieć, by móc pomyśleć o związaniu się z kimś innym. Jednak jej uwagę przyciągali jedynie mężczyźni

podobni do Tima, ale żaden z nich nie mógł mu dorównać.

Miesiąc przed jej powrotem do Anglii Phil Marsham, amerykański odpowiednik Grace Chapman, zaproponował jej przedłużenie pobytu i obiecał dopuścić ją do prowadzenia programu. Po chwili wahania, z radością przyjęła propozycję. Wieczorem napisała do Tima.

„Wprawdzie Nowy Jork ma swoje ciemne strony, jednak uważam, że to wspaniałe i fascynujące miasto. Mam nadzieję, że beze mnie świetnie sobie radzisz i domyślam się, że chcesz utrzymać separację”.

Zawahała się. Może ujęła to zbyt zwięźle? Chyba jednak nie. Tak to widzi, a jeśli Tim ma inne zdanie, to przecież może napisać. Zresztą od chwili jej wyjazdu nawet nie raczył się odezwać.

Tydzień później nadeszła od niego odpowiedź. Zawiadamiał, że woli odczekać wymagane dwa lata, by dostać rozwód bez specjalnych zabiegów, a jeśli zależy jej, by to przyspieszyć, to musi sama dostarczyć niezbędnych dowodów.

Kiedy to przeczytała, ogarnęła ją złość. Ale bezczelny! Co on sobie wyobraża? Gdyby rzeczywiście chciała rozwodu, to sytuacja, w jakiej przyłapała go z Patsy, była wystarczającym dowodem. Chociaż w głębi duszy wiedziała, że nigdy by tego nie wyciągnęła przeciwko niemu. Nie jest z nikim związana i nie zamierza wychodzić za mąż. Skoro jemu się nie śpieszy, to i ona może poczekać.

Powoli zadomawiała się w Ameryce. Jej kariera rozwijała się w zawrotnym tempie. Trzy miesiące po obietnicy Phila prowadziła przygotowany i zrobiony przez siebie program. Został bardzo dobrze przyjęty, a Universal TV wynagrodziło ją dodatkowo. Teraz już mogła wynająć samodzielne mieszkanie. Urządziła je starannie, choć większość mebli wyszukała w komisach meblowych. Efekt, jaki udało się jej osiągnąć, przeszedł jej oczekiwania. Wszyscy prześcigali się w zachwytach i dopiero po jakimś czasie uświadomiła sobie, że zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy, mimowolnie zaprojektowała je w stylu rodzinnej posiadłości Ramsdenów!

Rosnące konto w banku również otworzyło przed nią nowe możliwości. Do tej pory nie przywiązywała szczególnego znaczenia do ciuchów, ale powoli zaczęła odkrywać przyjemność płynącą z kupowania wytwornych ubrań od znanych projektantów. Miała doskonałe wyczucie i potrafiła wyszukać to, w czym było jej najlepiej.

Przez kolejne dwa lata robiła wszystko, by zapomnieć o przeszłości, ale któregoś dnia przypadkiem przeczytała w pozostawionej przez angielskiego gościa gazecie, że firma Ramsden Engineering została kupiona przez Semperton Trust, wielką kompanię, działającą w różnych branżach. A więc przystąpienie Tima do pracy w firmie ojca na nic się zdało! To musiał być dla niego prawdziwy cios. Na szczęście Tim jest młody i może zacząć od nowa. Było jej

tylko żal jego ojca.

Z artykułu wynikało, że do upadku przyczyniła się prowadzona przez Ramsdena polityka drastycznego obniżania cen. Zaczął zagrażać konkurencji, więc został przez nią wykupiony. Lindsey zgmiotła gazetę i wyrzuciła ją do kosza. Szkoda, że wspomnień nie można tak samo od siebie odrzucić, pomyślała, bo znów stanęła przed nią twarz Tima.

Minął kolejny rok. Spodziewała się, że skoro minął ustawowy czas, Tim rozpocznie starania o rozwód, ale nic się nie działo. Nadal się nie odzywał. Upływały miesiące. Powoli obraz Tima zaczął się rozmywać. Nagle uświadomiła sobie, że należy on już do przeszłości, z którą nic ją nie łączy, nawet wspomnienia nie budzą już w niej żadnych uczuć.

Pewnego dnia Phil Marsham i jego żona zaprosili Lindsey na rocznicę swojego ślubu. Na tę okazję włożyła obcisły kostium z kremowego jedwabiu, którego prosty krój podkreślał jej zgrabną figurę. Starannie uczesane kasztanowate włosy gładko spływały jej na ramiona.

Zmieniła się. Jej szczupła sylwetka emanowała wyrafinowaną elegancją, rozświetlone zielone oczy i pełne usta przyciągały uwagę otoczenia.

Zapięła złoty naszyjnik i założyła bransoletkę. Teraz biżuteria stanowiła część jej ubioru. Chwyając po drodze okrycie i wieczorową torebkę od Chanel, poszła do holu, gdzie już czekał na nią Phil.

Urodzony w Anglii, już od ponad dwudziestu lat mieszkał w Nowym Jorku. Tutaj się ożenił i teraz nikt by nie mógł poznać, że nie był stąd.

– Jedyna punktualna osoba, jaką znam – uśmiechnął się na powitanie. – Belle czeka w samochodzie.

– Myślałam, że dacie się namówić na drinka u mnie.

– Nie, dobija mnie parkowanie tutaj. Zresztą za dziesięć minut mamy się spotkać w „Rico” z Robertem Lawsonem.

„Rico”, to wytworna restauracja w świetnym miejscu, ale nie miała pojęcia, kim jest Lawson, chociaż coś chyba jej świtało.

– Powinnam go znać? – zapytała.

– Pomyśl o rekinach finansowych.

– Ach, to ten Lawson!

– Uhm.

– Jak udało ci się go poznać?

– No wiesz, tak słabo oceniasz swojego szefa! – Phil zrobił zabawnie urażoną minę, a Lindsey wybuchnęła śmiechem.

– Nie nabierzesz mnie. Dobrze wiem, że doskonale znasz swoją wartość.

– Bo jestem zadowolony z życia. Mam ciekawą pracę i udane małżeństwo. Czego i tobie życzę.

– Na razie wystarcza mi praca – szybko zmieniła temat. – No to zdradź mi wreszcie, jak to się stało, że Lawson zaszczyci nas dzisiaj swoim towarzystwem.

– Obaj pochodzimy z tego samego miasteczka pod Manchesterem. On robi pieniądze, a ja chętnie mu w tym pomogę, jeśli przy okazji i my coś przy

tym zyskamy.

– A ja myślałam, że to będzie kameralne przyjęcie z okazji rocznicy ślubu! – zażartowała Lindsey, zajmując miejsce w samochodzie. – Wychodzi na to, że to służbowa kolacja!

– Nie znasz Phila? – westchnęła Belle. – Założę się, że będzie organizować służbowe przyjęcia nawet u Świętego Piotra!

Lindsey wybuchnęła śmiechem. Wiedziała coś na ten temat. Phil, będący jedną z najbardziej aktywnych osób w branży, już dawno wciągnął ją w rozliczne zajęcia i ożywione życie towarzyskie. Na szczęście potrafiła sobie radzić z sypiącymi się zewsząd propozycjami zachwyconych nią mężczyzn i odrzucać je z wdziękiem.

– Jaki jest ten Lawson? – zapytała Phila.

– Niech Belle ci powie.

– Własną pracą doszedł do milionów i nie robi z tego tajemnicy – powiedziała Belle. – Jest nieco szorstki w obejściu, ale ma dużo uroku. Jako mąż może być nudny, ale powinien być świetnym kochankiem!

– Mnie zaliczasz do której kategorii? – zainteresował się Phil.

– Do obu!

Kiedy weszli do restauracji, na ich powitanie podniósł się od stolika dobrze zbudowany, muskularny brunet po trzydziestce. Miał mocno zarysowane brwi i wyraziste brązowe oczy. Starannie wypielegnowane ręce i opalona skóra dyskretnie świadczyły o częstym korzystaniu z luksusowego klubu sportowego.

– Miło mi ciebie poznać, Lindsey – odezwał się półgłosem, kiedy zajęli miejsca. – Na dobre opuściłaś Anglię?

– Sama jeszcze nie wiem. Na razie za bardzo pochłania mnie praca, żebym zastanawiała się nad powrotem.

– Tylko praca cię tutaj trzyma?

Popatrzyła na niego niewinnym wzrokiem, choć świetnie wiedziała, do czego pije. – Oczywiście jest jeszcze Angus.

– Oczywiście – nie dał niczego po sobie poznać. – Tak przypuszczałem. Sądząc z brzmienia, to chyba Szkot?

– Nie, syjamczyk.

Zaskoczyła go. Dopiero po chwili zachichotał.

– Kot! No wiesz, ale mnie nabrałaś! – popatrzył na nią w zamyśleniu. – Wydawało mi się, że do ciebie bardziej pasuje rasowy chart.

– Nie wiem, czy to powinno mi pochlebiać. Mnie te psy kojarzą się z bogatymi snobami.

– A mnie z elegancją i pięknem – zaoponował łagodnie.

Lindsey zauważyła rozbawione spojrzenia, jakie Belle wymieniła z mężem. Dołożyła starań, by rozmowa dotyczyła tylko ogólnych spraw. Robert Lawson chyba wyczuł jej intencje, bo więcej nie próbował poruszać żadnych osobistych tematów. Był doskonałym gawędziarzem i znał mnóstwo historyjek, zwłaszcza o ludziach z kręgów politycznych. Lindsey nieoczekiwanie zateśkniła

za Anglią.

Dopiero kiedy opuszczali restaurację, Robert cicho zapytał, czy przyjmie zaproszenie na jutrzejszą kolację.

– Muszę zajrzeć do mojego harmonogramu zajęć – odrzekła spokojnie.

– Czy mam to przyjąć jako grzeczną odmowę?

– To znaczy tylko tyle, ile powiedziałam – wyjaśniła nie zmieszana.

– Zadzwoń do ciebie jutro rano – szepnął w drodze do samochodu, który właśnie podjechał.

Więcej nie rozmawiali. Phil odprowadził ją do drzwi. Lindsey podświadomie czuła, że Lawson celowo pozostał w samochodzie. Z pewnością umie postępować z kobietami.

Ale ona pozostała obojętna na jego urok. Przynajmniej na razie. W niczym nie przypomina Tima, pomyślała, zamykając drzwi mieszkania i kierując się do sypialni. Może właśnie dlatego powinna się z nim jutro spotkać?

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Pan Lawson dzwonił już dwa razy – powitała ją sekretarka. – Zostawił numer i prosi o telefon.

Zdumiała się. Nie przypuszczała, że będzie aż tak zainteresowany. Z uśmiechem wystukała numer. Odebrał od razu.

– Myślałem, że już od świtu będziesz w biurze radosna jak skowronek – powitał ją. Jego głos wydał się jej głębszy, niż pamiętała. – Przejrzałaś już swój notes?

– Tak. Jestem wolna.

– Świetnie. Zatrzymałem się w Bedford House przy Park Avenue. Apartament jedenasty. Czekam na ciebie o siódmej trzydzieści.

Rozłączył się. Aż zaparło jej dech. Coś takiego! W dodatku kazał jej do siebie dzwonić!

– Czy coś się stało? – zaniepokoiła się sekretarka. Lindsey potrząsnęła głową. Może jednak trochę przesadza.

Lawson z pewnością ma napięty plan i trudno przykładać do niego normalną miarkę.

Mimo irytacji, na spotkanie stawiała się punktualnie. Poczęstował ją drinkiem i kiedy podziękowała za następnego, zeszli na dół. Spodziewała się, że Lawson zabierze ją do jakiegoś znanego miejsca i nazajutrz w gazetach pojawią się plotki, ale zaskoczył ją, bo znaleźli się w eleganckim zamkniętym klubie.

– Byłaś tu już kiedyś? – zapytał, kiedy od razu poprowadzono ich do stolika.

– Tak – potwierdziła z satysfakcją. Niech sobie nie myśli! – W zeszłym miesiącu zaprosił mnie tu szef konkurencyjnej stacji telewizyjnej. Chcieli mnie podkupić.

– I przyjęłaś ofertę?

– Nie. Nie pociąga mnie prowadzenie programu na żywo, uważam, że to nie dla mnie. Reportaż ma większą rangę.

– Więc odrzuciłaś sławę i bogactwo dla...

– ...zadowolenia z pracy – ucięła.

Od razu zorientował się, że nie żartuje.

– Doskonale to rozumiem. Dla mnie też najważniejsza jest satysfakcja z tego, co robię. Kiedy pewnego dnia stwierdzę, że praca przestała mnie bawić, sprzedam wszystko i przejdę na emeryturę.

– Sprzedasz? Nie wolisz, żeby ktoś inny przejął interes i prowadził go dalej?

– Nie, bo z góry wiem, że nie spuszczę go z oka i będę śledził każdy jego ruch, żeby mieć pewność, że robi to, co ja zrobiłbym na jego miejscu. A nikt nie jest lepszy ode mnie. Dlatego rzucę to, kiedy nadejdzie właściwy moment.

– Zawsze jesteś taki skromny? – Nie mogła się powstrzymać, by nie zadać tego pytania.

– Szczerość jest najważniejsza. Zacząłem od zera i stworzyłem jedną z największych firm inżynieryjnych w Stanach. Teraz jestem na etapie rozmów w sprawie wykupienia innej firmy. Jeśli uda mi się je sfinalizować, będę największy w tej branży.

– A kto jest teraz największy?

– Semperton Engineering. Wchodzi w skład Semperton Trust, cholernej ośmiornicy, która swoimi mackami zagarnia coraz to nowe dziedziny.

Biła się z myślami, czy powiedzieć mu, że parę lat temu Semperton połknął firmę jej teścia. Za ledwie parę dni temu przypadkiem przeczytała w „Timie”, że w uznaniu zasług Ramsden został przewodniczącym rady nadzorczej Semperton Trust. Jak na kogoś, kto wszedł do firmy za ledwie trzy lata temu, była to oszałamiająca kariera.

Już otworzyła usta, ale w tej samej chwili kelner przyniósł im kartę. Wybierając potrawy, zastanawiała się jeszcze, czy poruszać temat firmy teścia, ale w końcu się rozmyśliła. Za mało zna Lawsona, by wprowadzać go w swoje osobiste sprawy.

– Nie mówmy już o mnie – poprosił Robert, kiedy postawiono przed nimi przystawki. – Opowiedz mi o sobie. Wiem, że byłeś mężatką. Ciągnąłem Phila za język, ale milczał jak grób.

– Trzeba było poczekać i zapytać mnie.

– Czułem, że masz opory przed spotkaniem ze mną. Chciałem wiedzieć dlaczego.

– I znalazłeś odpowiedź?

– Chyba się domyślam. Zostałaś zraniona i teraz podświadomie się boisz. Po rozwodzie zwykle tak jest.

– Wiesz to z własnego doświadczenia? Robert potrząsnął głową.

– Do tej pory byłem zbyt zajęty budowaniem firmy, by pomyśleć o życiu osobistym. – Odłożył widelec. – Jak długo jesteś wolna?

– Nie jestem. Nadal jestem zamężna – wyraźnie zbiła go z tropu. – Tego Phil też ci nie powiedział?

– Nie. W ogóle prawie nic nie mówił. – Potarł dłonią policzek. – Posłuchaj, przecież to zrozumiałe, że tak cię wypytuję. Gdybyśmy poznali się w Londynie, byłoby zupełnie inaczej, ale przyjechałem tu na krótko i...

– Dziękuję – przerwała mu. Zrobiło się jej go żal. – Zawsze jesteś taki dociekliwy?

– Tylko kiedy w grę wchodzi takie piękne kobiety jak ty. – Pochylił się ku niej. – Ciągłe masz nadzieję, że jeszcze jakoś dogadasz się z mężem, tak?

Był naprawdę niemożliwy! Jeszcze nikt nie naciskał jej w taki sposób. Odpowiedź sprawiała jej ból, ale może przyniesie jej wreszcie wyzwolenie.

– Moje małżeństwo już dawno się skończyło. Zwlekamy tylko z ostatecznym załatwieniem sprawy.

Robert zagryzł wargę. Miał ładnie wycięte, choć może nieco wąskie usta.

– Twój mąż też pracuje w telewizji?

– Nie. Nie wiem, czym się aktualnie zajmuje. Poznaliśmy się w Cambridge, pobraliśmy wkrótce po dyplomie i niedługo potem nasze drogi się rozeszły.

– To znaczy, że jest w twoim wieku.

Lindsey potrząsnęła głową. W przytłumionym świetle jej włosy nabrały koloru tycjanowskiej czerwieni.

– Jest ode mnie sześć lat starszy. Przed studiami na ochotnika pojechał do pracy w Etiopii. Poza tym dużo jeździł na nartach.

– Wygląda na kogoś z zamożnej rodziny.

– Nie tak jak ty, co?

– Właśnie.

– Ja też nie.

– W takim razie coś nas łączy – oświadczył. – I oboje możemy być dumni ze swoich osiągnięć.

– Ty masz do tego znacznie więcej powodów niż ja. Ja tylko pracuję dla dużej firmy, natomiast ty swoją sam stworzyłeś!

– Nie umniejszaj swoich zasług, Lindsey. Twoje programy wywierają wpływ na opinię publiczną. A to się liczy. – Przybliżył się do niej. – Muszę na parę dni pojechać do Waszyngtonu, ale zobaczymy się po moim powrocie.

– Nie obiecuję – wymamrotała. Rozzłościła ją jego pewność siebie.

– Będę mieć nadzieję. Należy ci się trochę oddechu. Dopiero w taksówce wrócił do poprzedniej rozmowy.

– Lindsey, dlaczego mnie nie lubisz?

– Ja... czemu tak myślisz?

– Bo nie chcesz umówić się na następny raz.

– Powiedziałam ci, że mam dużo zajęć. Ale jeśli będę wolna, to chętnie się z tobą zobaczę.

– Nic więcej?

– Mam wrażenie, że nie potrzebujesz dodatkowych zachęt.

– Zwykle nie – przyznał i zamilkł. Auto zatrzymało się przed jej domem.

– Odprowadzę cię – poderwał się z miejsca.

– Nie musisz.

– Ale chcę to zrobić dla przyjemności.

Delikatnie musnął jej usta, kiedy stanęli przed szklaną taflą drzwi. Miał ciepłe, miękkie wargi.

– Zadzwoń do ciebie. – Pogładził ją po policzku i ruszył do taksówki.

Przekreśliła klucz w zamku. Ciągle jeszcze miała w uszach odgłos jego oddalających się kroków, a serce przepęniało radosne podniecenie, jakiego nie doświadczyła już od wielu lat.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nazajutrz z przyjemnym dreszczykiem emocji czekała na jego telefon, a kiedy zadzwonił z informacją, że do końca tygodnia musi zostać w Waszyngtonie, nie kryła rozczarowania.

– Może byś wsiadła w samolot i przyleciała tutaj na kilka dni? – zaproponował.

– To niemożliwe.

– Moje notowania znów spadły?

– Ależ nie. Tylko nie znoszę popędzania.

– Czy mam inny wybór? Przyjechałem tylko na cztery tygodnie, a połowę tego czasu muszę spędzić na Zachodnim Wybrzeżu.

– Zawsze możesz do mnie napisać! – zażartowała.

– No tak, jasne – mruknął. – Szef Lawson and Briggs wypisuje listy miłosne do zamężnej kobiety. Już widzę nagłówki w gazetach!

Poczuła się obrażona. Jak mógł tak o niej pomyśleć! Odłożyła słuchawkę.

Nie minęła jeszcze godzina, kiedy posłaniec przyniósł trzy tuziny herbacianych róż, do których dołączona była karteczka. Charakter pisma wskazywał na Amerykanina, ale tekst z pewnością podyktował Robert: „Znów przeciągnąłem strunę. Przebacź”.

Lindsey zaniósła kwiaty sekretarce.

– Zrób z nimi, co chcesz. I nie ma mnie dla pana Lawsons.

– Przez cały dzień?

– Przez wszystkie dni.

Ledwie skończyła mówić, rozdzwonił się telefon. Idąc do swego pokoju słyszała, jak sekretarka tłumaczy się przed Robertem.

Była tak zirytowana, że nie mogła zabrać się do pracy. Tym razem naprawdę przesadził. Tim nigdy... O Boże, znów to samo. Dlaczego musi porównywać do niego każdego poznanego mężczyznę?

Oczywiście, że Tim nigdy by sobie nie pozwolił na podobną uwagę. Ale Tim był w zupełnie innej sytuacji. Ciekawe, czy nadal mieszkał w Evebury, czy może po przejęciu firmy przez Semperton przeniósł się do Londynu? Jednak nie potrafiła wyobrazić sobie, że mógłby zachować się tak jak Robert.

Chociaż może Lawson miał za sobą jakieś przykre doświadczenia? Był na świeczniku i z pewnością niejedną dałby wiele, by powinęła mu się noga. Ale żeby i ją oceniał w ten sposób... z goryczą potrząsnęła głową.

Oślupiała, kiedy po pracy przyjechała do domu. Całe wejście było zastawione koszami róż. Przy każdym z nich karteczka z dwoma słowami: „Wybacź mi”.

No i co powinna zrobić? A może kiedyś sparzył się na jakiejś nierozważnej kobiecie? Wcześniej o tym nie pomyślała, ale przecież zawsze była taka możliwość.

Wniosła kwiaty do domu. Dobrze, że każdy bukiet był już umieszczony w

wazonie, to oszczędzi jej kłopotu. Uśmiechnęła się do siebie. Ustawiała właśnie ostatni kosz, kiedy zadzwonił telefon.

– No, wreszcie się do mnie odezwałaś – oświadczył bez wstępów.

– Wcale na to nie zasługujesz.

– Masz rację. Zawaliłem sprawę. Ale miałem powód...

– Już się kiedyś sparzyłeś?

– Nie ja. Ale mój bliski przyjaciel. To była dla niego katastrofa. Chociaż mnie to w niczym nie usprawiedliwia. Do diabła, ciężko przeproszać przez telefon! Czy naprawdę nie mogłabyś przylecieć do mnie choćby na jeden wieczór? Kusilo ją, by się zgodzić, ale opanowała się.

– Angus nie lubi zostawać sam na noc.

Angus, słysząc, że o nim mowa, zamiauczał głośno, bo właśnie była pora jego kolacji.

– Co to za dźwięk? – zdziwił się Robert.

– Mój syjamczyk domaga się wątróbki i miseczki mleka.

– Naprawdę masz kota? Myślałem, że to był żart.

– Nigdy nie żartuję na jego temat – obruszyła się Lindsey. – Angus jest bardzo wrażliwy.

– Chciałbym, żebyś z taką atencją odnosiła się do moich uczuć. Wcale mnie nie zachwyca, że moim rywalem jest kot!

– Nie pochlebiaj sobie! Robert zaśmiał się.

– Jeśli uda mi się nieco zmienić moje plany, postaram się przylecieć w niedzielę. Jeśli nie, to czy wybierzesz się ze mną na kolację w poniedziałek?

Zgodziła się od razu, ale pożałowała tego, bo w niedzielny wieczór Robert wcale się nie odezwał. Co on w sobie miał, że była taka uległa? Zwykle mężczyźni nie robili na niej takiego wrażenia. Czyżby aż tak na nią działał? Może pociągał ją, bo tak bardzo różnił się od Tima, że nie starała się ich porównywać?

Na myśl o Timie ogarnął ją smutek. Żeby trochę poprawić ten nastrój, naląła sobie kieliszek wina. Od kiedy się rozstali, nie miała od niego znaku życia. Jej koleżanki nawet nie wspominały na jego temat w swoich listach – z pewnością uważały, że nie chce o nim słyszeć.

Była już prawie północ, kiedy zaczęła szykować się do spania. I właśnie wtedy zadzwonił telefon.

– Przepraszam cię – poznała głos Roberta – że z naszego spotkania nic nie wyszło. Niestety, nie mogłem się wyrwać.

– Nie ma sprawy.

– Nie mów tak, bo dla mnie to było naprawdę ważne. Czy nasz jutrzejszy wieczór nadal jest aktualny?

– Dlaczego sądzisz, że coś mogłoby się zmienić?

– Bo jesteś całkowicie nieprzewidywalną dziewczyną – powiedział i odłożył słuchawkę.

To wcale nie jest prawda, pomyślała gasząc światło. Problem polegał na

tym, że Robert przywykł do stawiania na swoim i nie chciał tracić czasu na rzeczy, które uważał za zbędne. Do tej pory pozostawała niewzruszona na starania próbujących zbliżyć się do niej mężczyzn. Powstrzymywała ją pamięć o Timie. Ale teraz czuła, że nadszedł czas, by zmienić coś w swoim życiu. Znowu obudziła się w niej potrzeba miłości i perspektywa nowego związku wydawała się coraz bardziej kusząca.

Zamknęła oczy. Przywołała z pamięci uwodzicielską twarz Roberta, jego ciemne włosy, zgrabną sylwetkę. Ale we śnie był przy niej Tim, czuła na sobie delikatny dotyk jego rąk, ciepło jego ust. W jego włosach lśniły złote od słońca pasemka. Wyciągała do niego ręce, radośnie poddając się jego pieścizdom, ale niespodziewanie zaczął oddalać się od niej. Łzy płynęły jej po policzkach, kiedy biegła za nim, daremnie próbując go dogonić. Obudziła się.

Nie mogła otrząsnąć się z resztek snu. Dopiero po dłuższej chwili wróciła do rzeczywistości. Przekręciła się na bok i wybuchnęła płaczem. Ale teraz nie były to gorzkie łzy rozstania. Opłakiwała stracone złudzenia, swoją młodzieńczą naiwność, dziecinną wiarę w świętość małżeństwa i miłość, która wszystko przetrwa.

W poniedziałkowy wieczór Robert zabrał ją na kolację do eleganckiej restauracji. Tym razem nie był już taki ostrożny jak poprzednio. Z uśmiechem odpowiadał na pozdrowienia znajomych, jakby chciał podkreślić zaufanie, jakie w niej pokładał.

Nazajutrz odleciał na Zachodnie Wybrzeże. Lindsey z niecierpliwością czekała na telefon, ale minęło pięć dni, a Robert wcale się nie odezwał. Kiedy wreszcie usłyszała w słuchawce jego głęboki, powolny głos, przepełniła ją radość, która ją samą zaskoczyła.

– Niespodziewanie byłem na rajdzie w Kolorado – oznajmił. – Wybraliśmy się całą grupą i każdy aż wychodził ze skóry, żeby udowodnić dobrą formę.

– Niemożliwe!

– Naprawdę! Zdobywaliśmy góry jak dawni traperzy! – Lindsey wybuchnęła śmiechem, zawtórował jej. – Tęskniłaś za mną?

– Bardzo.

Przez chwilę się nie odzywał. Jej szczerłość musiała go zaskoczyć.

– Mam ci tyle do powiedzenia, że sam nie wiem, od czego zacząć – powiedział w końcu. – Chyba zaczekam, aż się zobaczymy. – Swym zwyczajem odłożył słuchawkę.

Lindsey uśmiechnęła się do siebie. Cieszyła ją perspektywa rychłego spotkania. Jeszcze tylko siedem dni. Szkoda, że w pracy akurat był martwy sezon i nie bardzo miała czym się zająć. Najbliższy program rusza dopiero w październiku. Zwykle o tej porze roku wybierała się gdzieś na zasłużone wakacje, ale teraz nie miała pomysłu, gdzie mogłaby pojechać. Anglia z pewnością odpadała. Jeszcze Robert by sobie pomyślał, że pojechała za nim!

Następnego dnia przejrzała oferty biura turystycznego. Przypadła jej do gustu propozycja spędzenia trzech miesięcy na ranchu w Montanie albo artystyczna wyprawa do Santa Fe. Coś z tego wybierze.

Chyba jednak Santa Fe, zdecydowała po odprężającej kąpieli, która wprawiła ją w doskonały nastrój. Włożyła elegancką nocną koszulkę w kolorze głębokiej zieleni i taki sam peniuar. Ten szykowny komplet dostała na gwiazdkę od Phila i Belle. Odgarnęła na plecy jeszcze wilgotne, skręcone w loki włosy i wyciągnęła się na kanapie. Angus, mrucząc z zadowolenia, wygodnie rozciągnął się na jej brzuchu.

Poderwała się na dźwięk dzwonka do drzwi. Na palcach pobiegła do holu i wyjrzała przez wizjer. Robert! Poczowała niespodziewaną radość. Pośpiesznie zdjęła łańcuch i otworzyła drzwi.

W ciemnoszarym garniturze wydał się jej wyższy, niż pamiętała. Cofnęła się, by zrobić mu przejście. Przez chwilę oboje milczeli. Robert wyciągnął ramiona i przygarnął ją do siebie, mocno całując.

– Marzyłem o tym od chwili, kiedy cię ujrzałem – wymruczał, na mgnienie odrywając od niej usta. Znów ją pocałował.

Oddała mu pocałunek, przytuliła się. Ale kiedy przycisnął ją mocniej, wyswobodziła się z jego objęć i poprowadziła go do salonu.

– Zrobiłem ci niespodziankę? – zapytał.

– Ogromną.

– Nie mogłem już dłużej tam wysiedzieć. Wprawdzie jutro muszę być z powrotem, ale...

– Przyjechałeś tylko na jedną noc? – wykrzyknęła z niedowierzaniem.

– Przyjechałbym nawet na jedną godzinę! – Ponownie wziął ją w ramiona. – Tak bardzo cię pragnę...

Nie wypuszczał jej z objęć. Całował jej powieki, delikatną skórę za uszami, ramiona. Zadrżała, kiedy dotknął jej piersi i z cichym okrzykiem odepchnęła go od siebie.

– Dlaczego? – zapytał miękko.

– Pewnie mi nie uwierzysz, ale boję się. – Ruszyła w stronę kanapy, gdy nagle zatrzymała się, jakby ją coś uderzyło. – Ale ze mnie gospodyni! – zawołała skruszona. – Może masz ochotę na drinka?

– Wolę kawę. Nie mogę już patrzeć na alkohol.

Spał, kiedy parę minut później weszła do salonu. Postawiła filiżankę na stoliku, podeszła do niego. Zdjęta marynarka leżała obok, przez cienką tkaninę koszuli prześwitywało jego muskularne ciało.

Chyba poczuł na sobie jej wzrok, bo otworzył oczy i usiadł.

– Przepraszam. Zwykle świetnie znoszę lot, ale miałem tak nabita głowę...

– Wziął ją za rękę i pociągnął na kanapę. – Cały czas myślałem o tobie.

– Może prześpij się trochę – zaproponowała. W jego obecności nadal czuła się trochę niepewnie. – To ci dobrze robi. Potrzebujesz snu.

– Jeszcze bardziej potrzeba mi czego innego – wymruczał, przyciągając ją

do siebie.

Czuła na sobie jego dłonie błądzące po skórze. Chciała poddać się pieściwości, ale nie mogła. Odepchnęła go.

– Robert, przestań.

Od razu cofnął ręce. Spochmurniał.

– A więc masz kogoś!

– Nie, naprawdę. Boję się, to wszystko.

– Ale dlaczego? Przecież nie jesteś niedoświadczoną panienką.

– Po prostu... – urwała i zwilżyła językiem usta. – Widzisz, odkąd rozstałam się z mężem, w moim życiu nie było żadnego mężczyzny.

Nawet nie usiłował ukryć zdumienia. W milczeniu przetrwał to, co usłyszał. Zmarszczył brwi.

– To dlatego, że nadal go kochasz, tak? Czy może boisz się, by po raz drugi się nie sparzyć?

– Do końca nie jestem pewna, czy w ogóle potrafię się z kimś związać – odrzekła, unikając odpowiedzi na jego pytania i mając nadzieję, że Robert tego nie spostrzeże.

– Nie mów tak! Jesteś mądrą i subtelną kobietą, która po prostu obawia się, że może popełnić kolejny błąd.

– No dobrze, boję się.

– Musisz się przełamać. Chyba nie chcesz przeżyć reszty życia jak zakonnica?

– Wiem o tym. I kiedy otworzyłam ci drzwi, pomyślałam... ale jednak nie mogę.

Zmusiła się, by spojrzeć mu prosto w oczy. Patrzył na nią ze współczuciem. Nie spodziewała się tego. Przecież przeleciał tysiące kilometrów, a ona powiedziała: nie.

– Byłoby ci łatwiej zapomnieć o przeszłości, gdybyś uregulowała swoje sprawy – oświadczył z przekonaniem. – Lindsey, przeprowadź rozwód i wyjdź za mnie. Jesteśmy dla siebie stworzeni.

Zaparło jej dech. Zupełnie ją zaskoczył. Wiedziała, że mu się podoba, ale nawet przez myśl jej nie przeszło, że chciałby się z nią ożenić.

– Nie spodziewałam się tego.

– Ale możesz mi odpowiedzieć.

– Nie mogę. Przecież my się prawie nie znamy.

– Wiem, że chciałbym mieć ciebie za żonę. Nie zrezygnuję łatwo, Lindsey. Musisz być moja.

Odrzuciła w tył głowę i przyjrzała mu się badawczo.

– I stać się częścią twojego majątku?

– Myślałem, że znasz mnie lepiej. Chcę partnerstwa. Mam doskonałe kontakty w telewizji...

– Ja też – przerwała mu. – Wiele razy proponowano mi w Anglii prowadzenie własnych programów.

– W takim razie przyjmij propozycję i wracaj do domu.
– Czy już ktoś przyrównał cię kiedyś do buldożera? – zapytała sucho.
– Żebyś wiedziała! – roześmiał się. – Ale dzięki temu doszedłem do tego, co mam, więc nie zamierzam się zmienić. A poza tym w ten sposób łatwiej cię zdobędę – dodał poufnym tonem.

Dźwięczały jej w uszach te słowa, kiedy weszła do sypialni, nie mogąc zasnąć, nerwowo przemierzała pokój. Oświadczyły Roberta kazały jej się zastanowić nad przyszłością, ale jednocześnie nie mogła przestać myśleć o Timie. Był tylko jeden wniosek, skoro przez cztery lata nie dał znaku życia, ale w głębi jej duszy nadal tliła się nadzieja, że może jednak jeszcze nie wszystko stracone, że może jeszcze kiedyś znów będą razem. Chociaż wiedziała, że nie powinna tak myśleć, że musi zapomnieć, zamknąć za sobą przeszłość.

Ale czy w jej życiu było miejsce dla Roberta? Gdyby została jego żoną, miałyby ciekawe życie i możliwość dalszego rozwoju. Więc dlaczego ma tyle wątpliwości? Dlaczego nie chwyta tej szansy?

Musi znaleźć odpowiedź na to pytanie. Nie zazna spokoju i szczęścia, jeśli tego nie uczyni.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy rano odprowadziła Roberta na lotnisko, nadal targały nią rozterki i niczego jeszcze nie postanowiła, ale gdy przyciągnął ją do siebie na pożegnanie, straciła tę resztkę zdecydowania, jaka jej jeszcze została.

– Teraz, kiedy cię znalazłem, już nigdy nie pozwolę ci odejść – Robert ostrzegawczo przymrużył oczy.

– Tylko się nie bój, że będę cię trzymać za słowo – przekornie roześmiała się Lindsey. – Dobrze wiem, że nie można serio traktować tego, co mówi mężczyzna, kiedy coś wypił albo właśnie się żegna!

– To mnie nie dotyczy. Lindsey, jedź ze mną do Anglii, spróbujmy pobycć razem. Przecież nie możesz nadal tak żyć.

– Dzięki tobie też to zrozumiałam. – Przytuliła się do niego. Naprawdę była nieobliczalna! Teraz, kiedy wyjeżdżał, zapagnęła go. – Robert, ja...

– Nic cię tutaj nie trzyma. Jedź ze mną.

– Gdybym pojechała z tobą, mógłbyś to źle zrozumieć.

– Przynajmniej ci, że nie. – Rozluźnił uścisk. – Lindsey, masz przed sobą cztery wolne miesiące. Nie dalej jak wczoraj wieczorem mówiłaś, że nie masz żadnego pomysłu na spędzenie wakacji. Może popracowałabyś dla mnie?

– Dla ciebie? – zdumiała się. – A w jakim charakterze?

– Prowadzę program mający na celu zebranie pełnej dokumentacji na temat zanieczyszczenia środowiska. Mogłabyś włączyć się w te prace.

– Nie miałam pojęcia, że coś takiego cię interesuje.

– Od wielu lat. Przeznaczam na to dziesięć procent dochodu firmy. Zgromadziliśmy mnóstwo materiału. Teraz trzeba go jakoś uporządkować, a jest tego tak dużo, że przerasta możliwości osoby, która się tym zajmuje.

– Czy aby nie próbujesz na siłę znaleźć dla mnie etatu?

– Ależ skąd. I tak musiałbym zatrudnić kogoś na to miejsce. W ten sposób poznałabyś mnie z mojej gorszej strony – zażartował. – Przemyśl to sobie. Mogłabyś wykorzystać te materiały i zrobić z tego program. Na przykładzie wielu krajów pokazać wkład ludzi interesu w ochronę środowiska. Gdybyśmy z założonymi rękami czekali na konkretne działania rządów, to nasza planeta wkrótce zamieniłaby się w śmietnik.

– To prawda – nie mogła się z tym nie zgodzić. Zdumiewała się w duchu, że Robert tak zmyślnie znalazł rozwiązanie, które mogła zaakceptować bez wikłania się w jakieś zobowiązania.

– Zastanowię się nad tą propozycją.

– Świetnie.

Już przy barierce zatrzymał się i pomachał jej ręką.

Do domu wracała pogrążona w rozmyślaniach. Teraz żałowała, że tamtego wieczoru odrzuciła jego względy. Miał rację, mówiąc, że musi zmienić coś w swoim życiu. Już prawie nie pamięta, jak to jest być z mężczyzną.

Popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Dobrze zrobiony makijaż sprawiał,

że jej cera nabierała młodzieńczego blasku, ale nawet i bez pomocy kosmetyków jej skóra nadal była gładka i świeża. Oczy jak dawniej lśniły zielonkawym światłem, a szczupła figura i pełny biust przyciągały wzrok mężczyzn.

Tylko ta nieuchwytna aura niedostępności i rezygnacji, jaką wytwarzała wokół siebie, była niepotrzebnym zgrzytem. Zdegustowana odeszła od lustra. Koniecznie musi odsunąć od siebie przeszłość, zapomnieć o tym, co było. Przede wszystkim musi wystąpić o rozwód, od tego trzeba zacząć. Po czterech latach separacji uzyskanie go raczej nie przedstawiało trudności, a jeśli Tim nie zechce się zaangażować, to ona przejmie inicjatywę.

Usiadła i napisała do męża. Dopiero kiedy skończyła, uświadomiła sobie, że nie czuje już dawnej goryczy i żalu. To Robertowi zawdzięczała tę przemianę. Jednak pojedzie do Anglii, zdecydowała.

Nazajutrz przyszła do pracy w zupełnie innym nastroju. Promieniała. Tylko Phil ją rozgryzł: domyślił się powodu jej niespodziewanego wyjazdu.

– To sprawka Roberta, co?

– Uhm. Chce się ze mną ożenić, ale ja jeszcze nie wiem.

– Nie masz się co śpieszyć – pouczył ją z ojcowskim niepokojem w głosie. – Przypuszczam, że zamierzasz spotkać się z mężem?

– Nie, nie ma potrzeby. Już mu napisałam, że chciałabym możliwie szybko sfinalizować rozwód. Nie ma sensu wracać do tego, co minęło.

– Jeśli zechcesz zostać na stałe w Anglii, to jak najszybciej daj mi znać. Nie będzie mi łatwo znaleźć kogoś na twoje miejsce.

– No wiesz! – roześmiała się Lindsey. – Założę się, że co najmniej tysiąc dziewcząt marzy o takiej szansie!

– Nawet dziesięć tysięcy, ale ty jesteś jedna na milion. I możesz powtórzyć moje słowa Robertowi.

Robert zatelefonował wieczorem. Kiedy powiedziała mu o swojej decyzji, z wrażenia zaparło mu dech.

– Mówisz serio? – wykrzyknął, kiedy wreszcie ochłonął. – O Boże! To wspaniale!

– Przyjadę mniej więcej za miesiąc. Jeszcze nie wiem, na jak długo – zastrzegła się od razu, żeby nie robił sobie zbyt wielkich nadziei. – Ale praca, jaką mi zaproponowałeś, wydaje mi się warta rozważenia.

– Cieszę się, że tak myślisz – Robert nie krył wzruszenia. – Rozejrzę się za jakimś mieszkaniem dla ciebie. To znacznie lepsze rozwiązanie niż hotel.

– Nie, dziękuję! Sama sobie coś znajdę.

– Dlaczego przyjedziesz dopiero za cztery tygodnie?

– Muszę się wyprowadzić i znaleźć tymczasowe schronienie dla Angusa.

– Zabierz go ze sobą.

– Nie, przed wjazdem do Wielkiej Brytanii musiałby przejść półroczną kwarantannę. Nie chcę niepotrzebnie go na to narażać, w razie gdybym

zdecydowała się wrócić.

– Pomyśl tylko, jak ja bym przeżył twój wyjazd! – wykrzyknął z udaną urazą. Spoważniał. – Wiesz, liczę już dni do chwili, kiedy cię wreszcie zobaczę.

Nadspodziewanie szybko uporała się z mieszkaniem i oddaniem kota w dobre ręce. Nie minął miesiąc, a znalazła się w Londynie. Robert wyjechał po nią, ale powitał ją bardzo formalnie.

– Tuż obok stoi fotograf – wyjaśnił, widząc jej zaskoczone spojrzenie. – Wolę nie dawać powodu do plotek, zwłaszcza teraz. W samochodzie powiem ci o tym dokładniej.

Wsiedli do prowadzonego przez kierowcę jaguara. Spłoszyła się, kiedy Robert usiadł tuż obok niej, ale początkowe zmieszanie ustąpiło, gdy zajął ją rozmową. Znowu poczuła, że dobrze zrobiła, decydując się na przyjazd.

– Przypadkowo znalazłem dla ciebie mieszkanie – poinformował ją, kiedy dojeżdżali do miasta. – Dlatego odwołałem twoją rezerwację w hotelu.

– Przecież mówiłam ci, że sama sobie coś znajdę! – zirytowała się Lindsey, ale stłumiła złość, nie chcąc psuć tego pierwszego dnia. – Gdzie jest to mieszkanie?

– Przy Knightsbridge.

Stała jej przed oczami Patsy. Wzdrygnęła się, ale na szczęście Robert niczego nie spostrzegł.

– Mieści się w niewielkim nowoczesnym budynku, należącym do mojego znajomego. Przypadkiem się dowiedziałem, że jest wolne. – Cieszył się, że mógł jej w jakimś względzie pomóc. – To miejsce ma jeszcze ten dodatkowy walor, że stąd jest bardzo blisko do mojego biura – dodał, kiedy po chwili przestąpili próg niewielkiego, ale wykwintnie umeblowanego mieszkania przy wysadzonym drzewami skwerze.

– Śliczne – wymamrotała Lindsey, rozglądając się wokół.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Podszedł do niej bliżej. – Mam nadzieję, że praca też przypadnie ci do gustu. Anthea, z którą będziesz pracować, była zimną w Stanach i widziała jeden z twoich programów. Jest pod wrażeniem. – Delikatnie dotknął jej policzka. – Rozpakuj się teraz i trochę odpocznij. Wieczorem mam umówione spotkanie, ale przedtem chciałbym zabrać cię na kolację. Oczywiście, jeśli czujesz się na siłach.

– Z przyjemnością pójdę. Robert zbliżył się jeszcze bardziej.

– Przyjechałaś z mojego powodu, prawda?

– Przyspieszyłeś mój powrót – przyznała. – Ale już nadszedł czas, żebym to zrobiła. Napisałam do męża, że chcę się z nim rozejść. Jeśli mimo to nie podejmie żadnych kroków, ja wystąpię o rozwód, a łatwiej kontaktować się z adwokatem, kiedy jestem na miejscu. To nie znaczy, że dojrzałam do powtórnego małżeństwa – dodała pośpiesznie na widok jego rozpromienionej twarzy. – Niczego nie obiecuję.

– Stawiasz sprawę jasno, ale chyba mogę mieć nadzieję?

– Tego nie mogę ci zabronić – uśmiechnęła się.
– I od czasu do czasu trochę cię zabawiać? Tak jak dzisiaj, zabierając cię na kolację?

– Oczywiście. Każda dziewczyna tego potrzebuje!

Westchnęła, kiedy zamknął za sobą drzwi. Robertowi obca była cierpliwość, ale chyba przyjdzie mu się jej nauczyć.

Rozpakowała bagaże, a potem wyszła z domu i zajrzała do pobliskich sklepów. Po powrocie trochę odpoczywała. O wpół do ósmej z przyjemnym podnieceniem wsiadła do przysłanego przez Roberta samochodu.

Spotkali się w eleganckim prywatnym klubie przy Park Lane. Robert był w granatowym garniturze i białej koszuli, przy której jego opalenizna wydawała się mocniejsza, a włosy ciemniejsze.

– Teraz wreszcie zaczynam wierzyć, że naprawdę jesteś w Anglii – uśmiechnął się ujmująco i wziął ją za ramię.

– To tak jak ja – wyznała. – Mam wrażenie, że nie byłam tu już strasznie dawno. Ulice wydają się węższe, domy mniejsze. Wszystko jest jakieś inne.

– Może to ty się zmieniłaś.

– To też. Ale zdałam sobie z tego sprawę, dopiero kiedy się tu znalazłam.

– Uśmiechnęła się w zamyśleniu. – Nie wiem, czy byłbyś mną zachwycony, gdybyś mnie wtedy znał.

Nic na to nie powiedział, dopiero kiedy zajęli miejsca przy stoliku, wrócił do jej stwierdzenia.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Wolę nie wchodzić w szczegóły. To mogłoby się obrócić przeciwko mnie.

– Niemożliwe. Szaleję na twoim punkcie.

– Nie mów tak – poprosiła pośpiesznie.

– Dlaczego?

– Nie chcę, żebyś przeze mnie cierpiał. A jeśli wiązesz zbyt wiele nadziei z moim przyjazdem...

– Żadnych nadziei, obiecuję. No jak, jesteś zadowolona?

– Tak – odrzekła, choć wiedziała, że to były tylko słowa.

– Niestety, po kolacji muszę cię opuścić – Robert zrobił skruszoną minę.

– Mam spotkanie z Ramsdenem. To nowy szef Semperton Trust.

Serce załomotało jej w piersi, – Wiem... – wydusiła z trudem. – Czytałam o nim w „Timie”. – Zmarszczyła brwi, widząc jego minę. – Nie lubisz go?

– Powiedzmy, że wolałbym, żeby pracował w innej branży. Szykuje się do wykupienia firmy, do której i ja się przymierzam. Stąd to spotkanie. Może uda mi się go do tego zniechęcić. Chociaż wiesz, jacy są ludzie z jego sfery. Uważają, że świat kręci się dzięki nim i wszyscy powinni się im podporządkować. – Zacisnął zęby. – W dodatku ma bardzo uprzejmy sposób bycia, jest ujmująco grzeczny i czarujący.

Świetna charakterystyka ojca Tima, pomyślała Lindsey i już miała mu to

powiedzieć, ale Robert uderzył ręką w stół.

– Wiesz, co w tym jest najgorsze? To, że przy nim przestajesz się mieć na baczności. A on tylko czeka na taką chwilę, żeby cię unieszkodliwić.

Lindsey uśmiechnęła się.

– Jestem pewna, że nadejdzie dzień, kiedy zatriumfujesz nad nim. Zobacz, do czego już doszedłeś.

– Zgodzę się z tym dopiero wtedy, kiedy za mnie wyjdiesz – uśmiechnął się, nie zrażony jej groźną miną.

Przez cały czas trwania kolacji czuła na sobie ciekawe spojrzenia i po raz pierwszy dotarło do niej, jak znaną osobą jest Robert. Może powinna się zastanowić nad pracą u niego, skoro wszystko wskazywało, że zaangażuje się w rywalizację z Ramsdenem? Ale z drugiej strony, dlaczego ma nie robić tego, na co ma ochotę? W końcu jest wolnym człowiekiem. Postawiła kieliszek i uśmiechnęła się do Roberta. Rozjaśnił się w odpowiedzi i przykrył dłonią jej rękę.

– Tak mi szkoda, że mam dzisiaj to spotkanie. Ale do weekendu zostały tylko dwa dni. Mam nadzieję, że spędzimy go razem? Obiecałem ci, że nie będę niczego oczekiwać i dotrzymam słowa.

– Dziękuję.

– Powiedziałaś to jak mała dziewczynka.

Uśmiechnęła się, ale w głębi duszy dręczyły ją obawy. Dlaczego wcale nie pragnęła zacieśnić łączących ich więzi? Przecież dobrze wiedziała, że Robert spodziewał się czegoś więcej. Dlaczego... Zmusiła się, by przestać o tym myśleć.

Robert podniósł się z miejsca, szybko zrobiła to samo.

– Jest dopiero dziewiąta. Jeśli nie jesteś zmęczona, może miałabyś ochotę wpaść do biura i poznać Antheę. Powiedziałem jej, że jesteśmy przyjaciółmi. Jest bardzo sympatyczna i lojalna. To tylko kilka minut stąd, a ona miała dziś zostać dłużej. Potem Murphy odwiezie cię do domu.

Lindsey przystała na to bardzo chętnie. Bała się powrotu do pustego mieszkania, wspomnień, do których wołała nie wracać.

W samochodzie trzymał ją za rękę.

– Tak się cieszę, że jesteś tutaj – wymruczał, delikatnie pieszcząc jej palce. – Kiedy mam cię przy sobie, wydaje mi się, że mogę zawojować cały świat.

– Pamiętaj o tym na spotkaniu z Ramsdenem!

– Świetny pomysł! – zachichotał.

Zatrzymali się przed nowoczesnym biurowcem. Nie chciała go zatrzymywać i sama pojechała na górę. Anthea, pulchna brunetka po trzydziestce, powitała ją serdecznie.

– Nie wierzyłam własnym uszom, kiedy dowiedziałam się, że przyłączy pani do nas.

– Może się na coś przydam – uśmiechnęła się.

– Pracuję w różnych porach. – Anthea zerknęła na swoją dłoń. Nie miała obrączki. – Mój chłopak jest bardzo wyrozumiały. Niestety – dodała. – Ale pani może ustalić sobie dowolne godziny. Pan Lawson chce, żeby się pani czuła niczym nie skrepowana.

Ciekawe, czy miałyby podobne podejście po ślubie.

Mało prawdopodobne. Na pewno stale chciałby mieć ją pod ręką.

Zostać jego żoną? Ta perspektywa nie budziła w niej ani radości, ani niepokoju.

Nie jestem jeszcze gotowa, uświadomiła sobie. Niepotrzebnie wróciła do Anglii, bo znów odżyły wspomnienia o Timie. I powoli zaczynała wątpić, czy kiedykolwiek jakiś mężczyzna zdoła zająć jego miejsce w jej życiu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po trzech dniach spędzonych w biurze rozpierzchły się jej wcześniejsze wątpliwości. Pracy było tak dużo, że Anthei przydałaby się nie jedna, a co najmniej dwie osoby do pomocy.

Niepokoje napawał ją jedynie fakt, że Tim ani słowem nie odpowiedział na jej list, a ponieważ chciała jak najszybciej uregulować swój stan cywilny i jednocześnie nie zdradzać przed nim swojego przyjazdu do Londynu, zleciła skontaktowanie się z nim poleconej przez Phila prawnicze.

Na weekend wybrała się z Robertem do jego posiadłości w pobliżu Birmingham. Dotarli tam akurat w porze popołudniowej herbaty, którą podano im na powietrzu. Otoczony świetnie utrzymaną zielenią, imponujący dom w stylu georgiańskim sprawiał wrażenie arystokratycznej wiejskiej rezydencji. Ciekawe, czy marzył o tym, kiedy jako dwunastolatek kosił ludziom trawniki i roznosił gazety, by pomóc owdowiałej matce?

– Twoja rodzina na pewno jest dumna z sukcesu, jaki osiągnąłeś?

– Miałem tylko matkę. Zawsze wierzyła, że zajdę daleko. – Spochmurniał. – Umarła w zeszłym roku. Chyba dopiero po jej śmierci zdałem sobie sprawę, że praca to jeszcze nie wszystko. – Ujął jej dłoń. – Ty mogłabyś wypełnić pustkę w moim życiu.

– To bardzo miłe – poczuła dziwną tkliwość. – Ale za bardzo mi pochlebiasz.

Odetchnęła z ulgą, kiedy pozostawił ten temat i po wypiciu herbaty zaproponował spacer po okolicy. Lindsey z chęcią na to przystała. Przeszli spory kawał. Po tej wędrowce prosta kolacja w wiejskiej gospodzie smakowała znakomicie. Do domu wrócili taksówką. Było po dziesiątej. Kiedy wchodzili do rześcicie oświetlonego holu, Lindsey nie mogła powstrzymać ziewnięcia.

– Przepraszam – usprawiedliwiła się. – To świeże powietrze i wysiłek.

– Mam nadzieję, że nie moje towarzystwo! Uśmiechnęła się do niego tylko, a on poprowadził ją na górę.

Doceniła fakt, że przeznaczona dla niej sypialnia znajdowała się w innej części korytarza niż pokój Roberta. Podobnie doceniła niewinny pocałunek na dobranoc, kiedy odprowadził ją do drzwi.

Długo nie mogła zasnąć. Przewracała się w jedwabnej pościeli, rozpamiętując dzisiejszy dzień. Miała przed oczami dom urządony z dyskretną elegancją, doskonale prowadzony przez hiszpańskie małżeństwo. Mogłaby zostać panią tego domu, wystarczyło tylko się zgodzić. Ale czy naprawdę chciała?

Usnęła, nim znalazła odpowiedź na to pytanie.

W sobotę powłóczyli się po antykwariatach w pobliskim miasteczku, a wieczorem obejrzelik sztukę wystawianą w lokalnym teatrze.

Niedzielnym rano powitał ich deszczem. Spędzili go na lekturze gazet, a po południu poszli do dawnej stodoły, przerobionej na salę sportową i

wyposażonej w basen z podgrzewaną wodą. Pograli w ping-ponga, potem skoczyli do wody.

Ze skrywanym podziwem i drzeniem patrzyła na jego muskularne ciało. Trzymała się od niego z dala. Robert wyszedł z wody i siedząc na leżaku, przyglądał się, jak pływała.

– Już po twoim kostiumie domyśliłem się, że jesteś świetną pływaczką – zażartował, patrząc na jej jednocześnie czarny strój.

– Spodziewałeś się bikini?

– Chyba można sobie czasem pomarzyć, nie? – wyciągnął do niej rękę, ale natychmiast ją cofnął.

Boi się mnie spłoszyć, wzruszyła się Lindsey. Dlaczego wszystkiego mu zabraniam? Ale jestem okropna! Nie powinnam przyjmować u niego pracy, skoro nie widzę dla nas przyszłości. Pod wpływem impulsu podeszła do niego blisko, a on od razu przyciągnął ją do siebie. Był ciepły i suchy. Mamrocząc pod nosem jakieś usprawiedliwienia, chciała się wycofać, ale nie puszczał jej.

– Lindsey, nie odchodź – poprosił. – Tu jest twoje miejsce. Kocham cię. Kiedy wreszcie przełamiesz się i zaczniesz życie na nowo?

– Daj mi jeszcze trochę czasu – powiedziała błagalnie i pocałowała go czule, skruszona, że przysparza mu cierpień.

Oddał jej pocałunek z gwałtownością, która ją zaskoczyła. Przygarnął ją ku sobie. Starła się poddać jego pieścizdom w nadziei, że może wreszcie zapomni o mężu, że ostatecznie zamknie za sobą przeszłość. Bezwolnie przyjmowała dotyk błądzących po jej ciele rąk i ust, ale nie potrafiła wzbudzić w sobie żaru. Robert nie był tak czuły i delikatny jak Tim. I choć próbowała odepchnąć te myśli, jej wysiłki okazały się daremne. Już wiedziała, że w jej życiu nie ma miejsca dla innego mężczyzny, że już nigdy nie zdoła żadnego pokochać.

Tim, wzywała go bezgłośnie, a łzy popłynęły jej po twarzy. Robert, widząc to, przycisnął ją jeszcze mocniej, biorąc je za znak miłosnego uniesienia.

– Oszałamiałem dla ciebie – wymamrotał i zaczął ściągać kąpielówkę.

Przeraziła się. Rozpaczliwie szukała sposobu, by, nie urażając jego ambicji, wypłatać się z tej sytuacji. Nie wierzyła własnemu szczęściu, kiedy naraz usłyszała podjeżdżający samochód i trzask zamykanych drzwi.

– Robert! Ktoś przyjechał! – z ogromną ulgą wyszeptała zdyszonym głosem.

Robert pośpiesznie sięgnął po płaszcz kąpielowy. Coraz wyraźniej dochodził do nich głos kobiety i mężczyzny.

– To Beth Elkins, mój doradca, i jego żona – ze złością prychnął Robert. – Już tyle razy mu mówiłem, żeby nie przyjeżdżał bez uprzedzenia! – Szybko ruszył do drzwi. – Lindsey, idziesz ze mną?

– Jeszcze chwilę. Zaraz do was przyjdę.

Dopiero w swojej sypialni nieco ochłonęła. Nie mogła przestać myśleć o tym, co właśnie zaszło. Czy zachowała się tak, bo nadal była żoną Tima?

Zastanawiała się, czy rozwód wszystko rozwiąże? Ale na wspomnienie dotyku Roberta, zadrżała z przerażenia.

Ale czy sprawiedliwie go ocenia? Może wyczuwał jej opory i dlatego był taki gwałtowny? A może w ten sposób chciał rozbudzić w niej namiętność? I jak teraz powinna się zachować? Jedno tylko nie ulegało wątpliwości: póki nie dostanie rozwodu i nie poczuje się zupełnie wolna, musi trzymać go na dystans.

Ku jej zadowoleniu goście zostali na kolacji. Wkrótce po ich wyjeździe również i oni ruszyli do Londynu.

Kolejny tydzień minął bez większych problemów. Robert sporo podróżował, a ona odnowiła kontakty z dawnymi znajomymi. Ucieszyła się, kiedy Grace Chapman, z którą wybrała się na lunch, ponownie zaproponowała jej prowadzenie własnego programu w Universal TV.

Kiedy wróciła do domu, zadzwonił Robert z informacją, że musi niespodziewanie lecieć na kilka dni do Mediolanu. Był wzburzony, bo Semperton Trust złożył ofertę kupna włoskiej firmie Malvini, którą Robert zamierzał kupić.

– Muszę to zrobić, bo inaczej ten cholerny Ramsden może i mnie połknąć – dodał posepnie.

Wcześniej czy później musi powiedzieć mu, że Ramsden jest jej teściem, ale teraz nie był to dobry moment.

– Nie zapominaj o mnie – poprosił Robert. – I pamiętaj, że cię kocham i jestem cierpliwy.

Ku jej zaskoczeniu, tak właśnie się stało. Przez mijające dni myślała o nim z dziwnym ciepłem. Może dlatego, że już wkrótce będzie wolna i ta świadomość budziła w niej lęk? Co warta jest wolność, skoro trzeba okupić ją samotnością w pustym mieszkaniu, kiedy nie ma z kim dzielić się codziennymi radościami i troskami? Ale czy Robert był właśnie tym człowiekiem?

To pytanie nadal nie dawało jej spokoju.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W poniedziałkowy poranek, przypomniawszy sobie zalecenia jednego z nowojorskich znajomych, by czując się niepewnie, starać się wyrzucić zupełnie inne wrażenie, włożyła swój ulubiony strój: lniany kostium w kolorze szmaragdowej zieleni, przy którym jej włosy zdawały się płonąć, a szczupła sylwetka stawała się jeszcze bardziej ponętna.

– Oho! – zawołała Anthea, kiedy Lindsey przestąpiła próg biura. – Masz dzisiaj w planie coś specjalnego?

– Nie. A ty?

– Wyjazd do Liverpoolu, jeśli można to uznać za atrakcję. – Już wychodziła, ale zatrzymała się nagle. – Och, zupełnie zapomniałam. Pan Ramsden ma tutaj wpaść po folder, ten na moim biurku.

Zdawało się jej, że źle słyszy.

– Pan Ramsden ma tutaj przyjść?

– Dziwne, prawda? Zwłaszcza gdy wiemy, jaki stosunek ma do niego pan Lawson. Ale jest szansa na niezły interes. Pan Ramsden zaproponował nam zamówienie na pewne prace, którymi jego firma akurat się nie zajmuje. Jego sekretarka zadzwoniła z informacją, że jest tu w pobliżu, więc sam odbierze naszą ofertę.

– Może mu to wysłać? – zaproponowała Lindsey, – Nie, ma tu być lada moment – odpowiedziała wychodząc. Lindsey poczuła drżenie rąk, kiedy brała naszykowane materiały. Czy Ramsden rozpozna ją po tych prawie pięciu latach, zwłaszcza że tak rzadko się widywali? W tej samej chwili ktoś zastukał do drzwi.

Mężczyzna, który wszedł do środka, wyglądał jak młodsza wersja jej teścia. Na jego widok serce zabiło jej w piersi.

– Tim! – wykrzyknęła tylko, nie mogąc wydobyć z siebie nic więcej.

W przeciwieństwie do niej Tim zachował spokój. Wprawdzie nie ukrywał zaskoczenia, ale kiedy zwrócił się do niej, głos mu nawet nie zadrzał.

– To prawdziwa niespodzianka, Lindsey. Byłem przekonany, że jesteś w Stanach.

– Przyjechałam kilka tygodni temu – wyjaśniła. Tim rozejrzał się po gabinecie.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał ze zdumieniem.

– Pracuję u Lawsons.

– Co takiego? – wykrzyknął z niedowierzaniem. – To bardzo niezręczna sytuacja... – Jego stwierdzenie wcale jej nie zdziwiło, ale nadal milczała. – Wyjątkowo niezręczna – powtórzył, znajomym gestem wsuwając rękę w kieszeń marynarki.

Dawniej, kiedy się złościł, wpychał ręce w kieszenie, trwale je defasonując. Ale teraz jego gest był bardziej wyważony, znacznie subtelniejszy. Zmęźniał, nie był już taki szczupły jak kiedyś. Zapadłe policzki zaokrągliły się

lekko, twarz stała się bardziej stanowcza. Nawet włosy wydały się jej zmienione: nieco krótsze niż poprzednio, sprawiały wrażenie gęstszych i jaśniejszych. Tak bardzo lubiła zanurzać w nie palce, czuć na skórze ich jedwabisty dotyk...

Gwałtownym ruchem podała mu folder.

– To dla twojego ojca.

– Dla mojego ojca?

– Wstępne szacunki, o które prosił. Domyślam się, że właśnie po nie przyszedłeś.

Tim uśmiechnął się nieznacznie, może z leciutką ironią.

– Nie do końca zgadłaś. Istotnie po to przyszedłem, ale materiały są dla mnie. Ojciec już dawno przeszedł na emeryturę, zaraz po tym, jak... – zawahał się przez mgnienie – jak wyjechałaś do Stanów.

Ta informacja była dla niej kolejnym szokiem.

– Czy to znaczy – wykrztusiła, kiedy trochę ochłonęła – że to ty jesteś Ramsdenem od Semperton Trust? Nie twój ojciec?

– Nie, nie ojciec – potwierdził sucho. – Powiedzmy, że włączyłem się w prowadzenie firmy we właściwym momencie. Albo, jak to z pewnością określisz, osiągnąłem dzisiejszą pozycję dzięki rodzinnym koneksjom!

Nie mogła mieć do niego pretensji. Rzeczywiście kiedyś tak by stwierdziła. Ale dzisiaj inaczej patrzyła na wiele spraw i doskonale wiedziała, że sukces zawdzięczał jedynie własnym zdolnościom. Nie powiedziała jednak tego na głos – nie chciała, by zrozumiał, jak bardzo się zmieniła, by zaczął ją pytać. Zwłaszcza że przez tyle lat nawet nie spróbował nawiązać z nią kontaktu.

– Nie miałam pojęcia, że zrobiłeś taką karierę – wymamrotała niepewnie pod chłodnym spojrzeniem jego szarych oczu.

– Skąd mogłabyś wiedzieć, skoro przez te pięć lat zupełnie o mnie zapomniałaś? – powiedział spokojnie.

– Pisałam do ciebie dwa razy – uściśliła.

– Raz, żeby zawiadomić o swoim wyjeździe na pół roku, a drugi raz z informacją, że zostajesz w Stanach na dłużej.

– Mimo to mogłeś do mnie napisać.

– Co miałem ci powiedzieć? Przecież to ty mnie zostawiłaś, chyba pamiętasz?

– Jak mogłabym zapomnieć? – rzuciła ostro. – Przy okazji, jak się miewa Patsy?

– Dobrze.

Zdenerwował ją spokojny ton, jakim to powiedział. Dałaby wszystko, by wiedzieć, co ich łączy, ale za nic się z tym nie zdradzi. Nadal ją fascynował. Powtarzała sobie w duchu, że to nie miłość, że to tylko rozbudzone na nowo zmysły, zwykłe pożądanie. Tim był jeszcze przystojniejszy niż kiedyś, a ona była przecież młodą, spragnioną miłości kobietą. Kiedy uzyska rozwód i wyjdzie za Roberta, musi natychmiast zapomnieć o Timie.

– Skoro wreszcie spotkaliśmy się, to może porozmawiajmy o rozwodzie. Jeśli nie chcesz wystąpić do sądu, to ja to zrobię.

– Wolałbym, żebyś na razie jeszcze trochę się wstrzymała – powiedział miękko.

Czyżby w ten sposób chciał jej dać do zrozumienia, że nadal mu na niej zależy, że chce, żeby do niego wróciła? Wstąpiła w nią nadzieja.

– Dlaczego? – zapytała łagodnie.

– Przecież sama wiesz – oświadczył. – Skoro pracujesz u Lawsona, to doskonale znasz powód.

Jej nadzieje rozwiały się w jednej chwili.

– Nie mam pojęcia o czym mówisz, a jeżeli nie potrafisz zachować odpowiednich form, to raczej przekaz sprawę do adwokata!

– Przepraszam, zapędziłem się za daleko.

Kiedyś w takiej sytuacji Tim poruszyłby się niezręcznie i uciekł wzrokiem. Dzisiaj wytrzymał jej spojrzenie. Bardzo się zmienił.

– Ponieważ pracujesz dla Lawsona, wyciągnąłem wniosek, że wiesz, co miałem na myśli.

– Ale nie wiem. Więc jeśli łaskawie mógłbyś mnie oświecić...

– Wszystko wskazuje na to, że w niedalekiej przyszłości Semperton rozpocznie walkę o objęcie firmy Malvini – spokojnie zaczął Tim. – Jestem członkiem rady nadzorczej i zaangażowałem się w to przedsięwzięcie, więc nie chciałbym, żeby gazety zaczęły trąbić o moim rozwodzie.

– Ale dlaczego ktoś miałby się tym interesować? Przecież już tak długo jesteśmy w separacji, że nie muszę przedstawiać dowodów, świadczących o twoim związku z inną kobietą.

Popatrzył na nią dziwnie. Miała wrażenie, że chciał coś powiedzieć, ale nie zrobił tego.

– Minęło już pięć lat – wrócił do tematu. – Chyba możesz poczekać jeszcze trochę... A może zależy ci na tym, bo zamierzasz ponownie wyjść za mąż?

Zastanawiała się nad odpowiedzią, ale uznała, że powinna być z nim szczerą.

– Robert Lawson prosił mnie o rękę.

– Rozumiem.

Miał tak kamienną twarz, że chętnie by nim potrząsnęła.

– Poznaliśmy się kilka miesięcy temu w Nowym Jorku i natychmiast przypadliśmy sobie do gustu. Dlatego przyjechałam tu na wakacje. Wolę się zawczasu upewnić, że nie popełniam błędu po raz drugi – dodała, mając świadomość, że z każdym kolejnym zdaniem jest bliższa przyjęcia propozycji Roberta. Nie była do tego przekonana, więc może widok Tima pomoże jej podjąć decyzję.

– Cieszę się, że w końcu znalazłaś kogoś, kogo możesz pokochać – w jego głosie nie było ironii. – Życzę ci szczęścia.

– Dziękuję.
– Ale nadal mam nadzieję, że zastanowisz się nad moją prośbą.
– Żeby pomóc twojej karierze? Myślałam, że już doszedłeś do szczytu. Ale skoro nalegasz, porozmawiam z Robertem. Jeśli zgodzi się poczekać, wstrzymam się.

– Wierzę, że nie straciłaś siły przekonywania. – Podeszedł bliżej. Zadrzała, jednak Tim tylko wziął folder. – Do zobaczenia – rzekł i wyszedł.

Nauczył się panować nad własnymi uczuciami. Naprawdę go nie poznawała. Dobrze, że przynajmniej wiedziała, dlaczego tak mu zależało na utrzymaniu małżeństwa. Czyżby Patsy nie miała nic przeciwko temu? A jego rodzice? Z pewnością z utęsknieniem wyglądali wnuka, a w takiej sytuacji było to niemożliwe. Chociaż Tim ma dopiero trzydzieści dwa lata. Ma jeszcze czas.

Odepchnęła od siebie te myśli. Nie chciała widzieć go w roli ojca. Kłamała, mówiąc, że jej decyzja zależy od Roberta. Zastanowi się jeszcze, ale zdecyduje sama. W głębi duszy wiedziała, że postąpi zgodnie z jego prośbą. Tylko jak powiedzieć o tym wszystkim Robertowi?

– Timothy Ramsden jest twoim mężem? – osłupiał Robert. – Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

– Kiedy o nim mówiłaś, byłam pewna, że masz na myśli jego ojca.

– Mimo to nie powinnaś robić z tego tajemnicy!

– Miałam wrażenie, że nie lubisz, kiedy mówię o moim małżeństwie. I nigdy nie nawiązywałeś do tego tematu.

– Wiedziałem, że to drażliwa sprawa i nie chciałem cię denerwować.

– Ależ co ty mówisz! Tim nic dla mnie nie znaczy.

– Więc dlaczego chcesz zrobić to, o co cię prosi? Woląta nie wyjawiać mu swoich prawdziwych uczuć względem Tima.

– Nie traktuję go jak wroga – znalazła logiczne uzasadnienie. – Jeśli rozwód w tym momencie miałby mu zaszkodzić, to dlaczego trochę nie poczekać?

Robert już otworzył usta, ale ugryzł się w język.

– Zresztą to kwestia tylko kilku miesięcy – dodała.

– Skoro tak to widzisz, to nie mam nic do powiedzenia. Odetchnęła z ulgą. Właśnie byli przy kawie. Zaprosiła go na kolację, kiedy zadzwonił z informacją, że wieczorem wraca z Mediolanu. Teraz już znał całą prawdę.

– Mam tylko nadzieję – przerwał ciszę Robert – że pamiętasz, iż przyjechałaś tutaj, by być ze mną.

– Będziemy codziennie spotykać się w pracy – uspokoiła go. – Musimy tylko uważać, by nie widziano nas razem na mieście.

– To mi odpowiada – zaśmiał się. – Będziemy spotykać się u mnie albo u ciebie!

Kiedy poszedł, próbowała wyobrazić sobie siebie w roli jego żony, ale ciągle powracało do niej wspomnienie Tima. A przecież w ich małżeństwie też

nie wszystko i nie zawsze dobrze się układało. Chyba zawsze podświadomie się bała, że któregoś dnia rodzina nakłoni go, by ją zostawił. Teściowa nigdy jej nie lubiła, doskonale wyczuwała jej niechęć. Ale przecież to już przeszłość, powinna okazać wielkoduszność i pomóc Timowi.

Kiedy wreszcie zasnęła, przyśniło się jej, że jest w jego ramionach. Obudziła się przepętniona tęsknotą. Zła na siebie, z trudem przywoływała się do porządku. Dla własnego dobra musi jak najszybciej przekonać się do związku z Robertem. A prośbę Tima spełni tylko po to, by mieć czyste sumienie.

Z trudem doczekała do ósmej rano, by go o tym zawiadomić. Tim od razu odebrał telefon.

– Zrobię to, o co mnie prosiłeś – powiedziała bez zbędnych wstępów.

– Dziękuję. Nie wiedziałem, czy się na to zdecydujesz.

– Tim, nie masz we mnie wroga. Poza tym Robert się zgodził, więc nie było problemu.

– To dobrze – powiedział chłodno. – Jeszcze raz dziękuję.

– Nie ma sprawy.

Ręce jej drżały, kiedy odkładała słuchawkę. Jej spokój był tylko pozorny.

Dochodziła dziesiąta, kiedy zajęta przepisywaniem notatek na komputer usłyszała czyjeś kroki. Przed nią stał niewysoki, muskularny mężczyzna o ogorzałej twarzy. Nie wyglądał na znajomego Roberta, jednak mimo to instynktownie czuła, że był kimś znaczącym.

– Nazywam się Jack Dunford, pani Ramsden – przedstawił się bez zwłoki. – Jestem osobistym asystentem pani męża i chciałbym zamienić z panią kilka słów.

Przez mgnienie nie mogła się otrząsnąć. Od tylu lat nikt nie zwracał się do niej, używając nazwiska męża. Mężczyzna uśmiechnął się, jakby zdając sobie sprawę z jej zmieszania.

– Czy moglibyśmy porozmawiać w jakimś spokojnym miejscu? – zapytał.

– Tutaj nikt nam nie przeszkodzi – zapewniła go, patrząc, jak podsuwa sobie krzesło.

– Dowiedziałem się, że zgodziła się pani wstrzymać z przeprowadzeniem rozwodu – zaczął bez wahania. – Chciałem prosić panią o coś więcej.

– Czy to Tim pana przysłał?

– Chyba pani żartuje! Dopiero by mi dał, gdyby się o tym dowiedział!

– W takim razie chyba powinien pan stąd wyjść.

– Najpierw powiem, po co tu przyszedłem – powiedział z naciskiem. – Chciałbym, żeby przestała pani pracować u pana Lawsons.

– Dlaczego?

– Pani Ramsden, przecież wie pani o tym równie dobrze jak ja. Jeśli dziennikarze coś wywęszą, to wszystko trafi na pierwsze strony gazet. Uznają, że przyjęła pani tę pracę, by zdyskredytować Tima. I tak to będzie wyglądać, chociaż wiemy, że prawda jest inna. – Oparł dłonie o krótko obciętych paznokciach na jej biurku. – Dlatego przyszedłem do pani. Kiedy rozgrywka

zostanie zakończona, będzie pani mogła...

– Przecież pan Lawson też może zwyciężyć!

– W tej chwili to nie ma znaczenia. Proszę spełnić moją prośbę. Jeśli nie jest pani wrogiem Tima...

– Niech pan da spokój, panie Dunford! Gdybym była jego wrogiem, nie zgodziłabym się na...

– Już dobrze, dobrze, przepraszam. Ale proszę zrezygnować z tej pracy.

– Nie wiem, czy mi się to uda. Pan Lawson może mieć pretensje.

– Wątpię. Prawdę mówiąc, dziwię się, że do tej pory sam panią o to nie poprosił.

Lindsey zmarszczyła brwi.

– Proszę mi powiedzieć, co się za tym kryje? Mam przeczucie, że jest coś, czego nie wiem.

– Powiem pani tylko wtedy, jeśli pan Lawson sam tego nie uczyni. Ale najpierw proszę się zwrócić do niego. – Ruszył do drzwi. – Czy pani to zrobi?

– Dużo pan oczekuje, panie Dunford.

– Mam inne zdanie. Podziwiam pani męża i cenię jego talent. I uczciwość. W dzisiejszych czasach to rzadkie połączenie, zwłaszcza w interesach. Należy mu się wygrana.

– Powstrzymam się od komentarza – sucho skwitowała jego wypowiedź.

– Jestem lojalna względem pana Lawsons.

– Uhm... – mruknął. – Do zobaczenia.

Ciągle dźwięczały jej w uszach jego słowa. Wizyta Dunforda wzbudziła w niej niepokój. Instynktownie czuła, że w całej tej sprawie nie wszystkie karty zostały odkryte. Musi nacisnąć Roberta. Przecież nie na darmo jest reporterką!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jeszcze przed rozmową z Robertem ostatecznie zdecydowała się zrezygnować z pracy w jego firmie. Powinna tak postąpić i to nie tylko z powodu Tima, bowiem jeśli nie jest pewna swoich uczuć, nie może robić Robertowi żadnych nadziei. Nie może go zwodzić.

Tego wieczoru Robert, nie uprzedziwszy Lindsey o swoich zamiarach, zabrał ją na przyjęcie wydawane przez jego przyjaciela. Po raz pierwszy przedstawił ją swoim znajomym. Jakże inni byli ci ludzie od tych, którymi otaczał się Tim, chociaż możliwe, że po tych paru latach jego krąg też się nieco zmienił. Prawdę mówiąc, towarzystwo znajomych Tima odpowiadało jej znacznie bardziej niż ci nowobogaccy, których taką atencją darzył Robert.

Nikomiu nie zdradziła, że pracuje u Roberta i zrećnie wywinęła się wścibskiemu dziennikarzowi, który próbował coś od niej wyciągnąć.

– Szkoda, że mnie nie ostrzegłeś, dokąd idziemy – poskarżyła się w drodze do domu. – Całe szczęście, że akurat byłam odpowiednio ubrana.

– Kochanie, zawsze jesteś. Nie uprzedziłem cię, bo chciałem oszczędzić ci zdenerwowania. – Głos mu się zmienił. – Żałuję tylko, że nie mogłem przedstawić cię moim znajomym jako przyszłą żonę.

To był właściwy moment, by powiedzieć mu, że rezygnuje z pracy, ale już byli przed jej domem. Zaprosiła go na drinka.

– Whisky czy brandy? – zapytała.

– Brandy. – Stał tuż obok niej, kiedy nalewała trunek.

– Jak udał się wyjazd do Mediolanu? – Podąła mu szklaneczkę. – Jeszcze mi o tym nie opowiedziałeś.

– Mniej więcej tak, jak się spodziewałem – popatrzył na nią uważnie. – A co Ramsden ci powiedział?

– Dlaczego miałabym go o to pytać? Przecież to ty tam byłeś! – Poczwała, że ogarnia ją złość. – Ale skoro jesteś taki podejrzliwy, najlepiej zrobię, odchodząc z pracy u ciebie. Wtedy nie będziesz widzieć we mnie szpiega!

– Nie przesadzaj! Przepraszam, że tak mi się wyrwało, ale postaw się w mojej sytuacji: wracam z Mediolanu i dowiaduję się, że moim najgroźniejszym przeciwnikiem jest twój mąż... – urwał nagle, zmarszczył brwi. – Wracając do sprawy Malvini... Ramsden jest zdecydowany przedstawić swoją ofertę kupna, więc prawie wszystko zależy od tego, kto zaproponuje więcej.

– Prawie wszystko? Co chcesz przez to powiedzieć? Czy jest jeszcze jakiś inny problem?

– Decydujący głos ma sam Carlo Malvini, największy udziałowiec. Jest wyjątkowo religijnym człowiekiem, głęboko wierzącym w święty sakrament małżeństwa. Teraz rozumiesz, dlaczego Tim tak nalegał, byś zechciała wstrzymać się z rozwodem. Założę się, że już mu naopowiadał, jakim to jest szczęśliwym mężem! Cholera! Gdybym już wtedy wszystko wiedział, otworzyłbym mu oczy!

Opamiętał się na widok niedowierzania, malującego się na twarzy Lindsey.

– No, nie, nie zrobiłbym tego – zaczął się niezręcznie wycofywać. – To wszystko nerwy. Rozsądek kazałby mi trzymać buzię na kłódkę. W końcu sam jestem w to uwikłany. Zapewniam Malwiniego, że dla mnie małżeństwo to rzecz święta, a w rzeczywistości nie mogę się doczekać, kiedy będę mógł poślubić kobietę, która właśnie się rozwodzi!

– To możemy łatwo zmienić. Nie powiedziałam, że wyjdę za ciebie. I nadal nie jestem pewna własnych uczuć.

– Ale ja jestem! – Postawił szklaneczkę. – Lindsey, kocham cię i chcę się z tobą ożenić, nawet gdybyś miała za sobą tuzin rozwodów!

– Ale nie w momencie, kiedy ważą się losy firmy Malvini. – Po rumieńcu, jakim się oblał, wiedziała, że nie może zaprotestować.

– Masz mi to za złe? Lindsey pokręciła głową.

– W miłości i w interesach wszystkie chwytaki są dozwolone. Więc skoro przystaję na prośbę Tima i czekam z rozwodem, by nie psuć jego wizerunku, dla twojego dobra powinnam wyjechać do Stanów.

– Nie! – wybuchnął i chwycił ją w ramiona. – Ten przetarg jest dla mnie bardzo ważny, wiesz z jakich powodów, ale jeśli miałbym wybierać między sprawami zawodowymi a tobą, ty zawsze będziesz na pierwszym miejscu!

– Kierują tobą emocje, Robercie. Ale cieszę się, że tak powiedziałaś.

– Naprawdę tak myślę.

– A ja poważnie mówię, że muszę wyjechać.

– Nie, nie musisz. Możemy przecież spotykać się potajemnie. Nim sfinalizuje się sprawa z Malwinim, spokojnie zdecydujesz, czy zechcesz uczynić mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

W milczeniu rozważała jego słowa, wreszcie po namyśle skinęła głową.

– Zgoda.

Długo po jego wyjściu niespokojnie krążyła po pokoju, bijąc się z myślami, bezskutecznie szukając odpowiedzi na pytania, które znów zaczęły ją dręczyć. Dlaczego tak długo nie może się zdecydować? Co ją powstrzymuje? Czyżby podświadomie się bała, że po raz drugi popełni błąd?

Przypomniała sobie Patsy. Jeśli nadal jest z Timem, to czy nie dąży do małżeństwa? Chociaż Tim tak bardzo się zmienił, że z pewnością nie ulegnie naciskom i nie zrobi niczego wbrew własnej woli. Ciekawe, czy i ona tak bardzo się zmieniła? Czy stała się dla niego obcym człowiekiem? Czy zmiany, jakie w niej zaszły, przypadły mu do gustu, czy może wręcz przeciwnie?

Nie mogła zasnąć. Dopiero książka, którą zaczęła czytać, zwróciła jej myśli w inną stronę.

Nazajutrz z samego rana poszła do biura, by zabrać swoje rzeczy. Anthea ze zrozumieniem przyjęła wyjaśnienie, że zabiera się za nowy program.

Zastanawiała się, czy zadzwonić do Jacka Dunforda i obwieścić mu swoją decyzję, ale w końcu zdecydowała się zrobić to osobiście. Nawet jeśli

przypadkiem wpadnie na Tima, jakoś to przeżyje.

Taksówka zatrzymała się przed nowoczesnym wieżowcem tuż nad brzegiem Tamizy. Recepcjonistka, upewniwszy się, że pan Dunford zechce ją przyjąć, skierowała ją do niego. Winda z oszałamiającą prędkością osiągnęła trzynaste piętro. Młody człowiek, który już tam na nią czekał, poprowadził ją do drugiej windy. Pojechali piętro wyżej i znaleźli się w innym świecie. Byli na samym szczycie budynku. Przez ściany z beżowego szkła łagodnie przeświecały promienie słońca, srebrzyście lśniły stalowe ramy.

– Tutaj mieści się gabinet prezesa i pokoje jego współpracowników. Pan Dunford czeka na panią.

Drzwi ze srebrnej brzozy otworzyły się bezszelestnie. Jack mocno uściskał jej rękę. Zaczęła usprawiedliwiać swoje przyjście bez uprzedzenia, ale z uśmiechem zapewnił, że z tego faktu domyślił się jej decyzji. Zapytał o dalsze plany i zaprosił na kawę.

– Czyżby znów pan czegoś ode mnie chciał? – zapytała, a kiedy potwierdził, wybuchnęła śmiechem. – Obejdzie się bez kawy. Proszę, słucham pana.

– Chciałbym, żeby zamieszkała pani z Timem.

– Ależ ma pan tupet! – wybuchnęła.

– Chodzi mi jedynie o formalne zamieszkanie pod jednym dachem. Skoro jesteście razem, to raczej nie powinniście mieszkać osobno, prawda? Carlo Malvini to bystry facet. Szybko się dowie, co w trawie piszczy.

– Czy to pomysł Tima?

– Nie, w takich sprawach on nie jest taki obrotny jak ja. A ja zrobię, co tylko w mojej mocy, by w tej grze to właśnie on zwyciężył.

– Pańska lojalność jest godna pochwały, ale pana życzenie jest niewykonalne. Jestem pewna, że Tim ma podobne zdanie.

– Założę się, że nie.

– Więc przegrasz – rozległo się stanowcze stwierdzenie. Na progu, z pobladłą twarzą, stał Tim. – Jack, nie masz prawa wysuwać takich żądań. – Popatrzył na Lindsey. – Proszę, zapomnij o tym.

– Dlaczego tak łatwo się poddajesz? – zdenerwował się Jack. – Już zapomniałeś, co powiedziałaś prasie, kiedy po wyborze na prezesa wypytywali cię o żonę? Oświadczyłaś, że z powodów zawodowych czasowo przebywa w Stanach. Ale teraz możesz powiedzieć, że jest z tobą, bo miłość okazała się silniejsza od ambicji zawodowych. Wiesz, jak to podziała na opinię publiczną? Nie bój się, stary Carlo też się o tym dowie! Będziesz mieć dodatkowy atut!

– Nadal mówię: nie!

Chętnie by nim potrząsnęła. Ubodło ją, że tak kategorycznie odrzucał pomysł nawet chwilowej poprawy stosunków. Bez słowa odwróciła się na pięcie i niemal wpadła na wchodzącą kobietę.

Wysoka i zgrabna, miała na sobie wełnianą suknię w odcieniu kamiennej bieli. Taką samą widziała na ostatniej okładce „Voque”. Złoty naszyjnik z

okazałymi topazami i ogromny topaz na palcu jednoznacznie wskazywały na duże pieniądze, podobnie jak torebka z węża i dobrane do niej pantofle na niskim obcasie, podkreślające szczupłość stopy. Była tak uderzająco piękna, że nawet w worku pokutnym wyglądałaby zachwycająco. Gładka kremowa cera kontrastowała z czarnymi, sięgającymi ramion jedwabistymi włosami, o lekko podkręconych końcach. Wszystko w niej było doskonale przemyślane, do ostatniego szczegółu. Taka nie tłucze się autobusami, pomyślała Lindsey i specjalnie zatrzymała się, by dowiedzieć się, kim jest nieznajoma.

– Tim, zapomniałeś, że czekam na ciebie? – rozległ się łagodny głos. Miała lekki akcent. – Już pół godziny siedzę w recepcji.

– Przepraszam, Francesco. – Z ukłuciem w sercu Lindsey spostrzegła, że Tim posłał jej ciepły uśmiech. – Niespodziewanie coś mi wypadło i jeszcze przez chwilę będę zajęty. Możesz jeszcze troszkę poczekać?

Francesca omiotła ją spojrzeniem ciemnych oczu, znów przeniosła wzrok na Tima.

– Może lepiej pójdę do domu? – zamruczała, poufale kładąc mu na ramieniu dłoń o pomalowanych na różowo paznokciach. – I tak zobaczymy się wieczorem.

– Spotkamy się za piętnaście minut w moim gabinecie – stanowczo powiedział Tim. – Poczekaj tam na mnie.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego i odeszła, pozostawiając po sobie smugę zapachu „Shalimar”. Lindsey zmusiła się do zachowania absolutnego spokoju. A więc ma nową dziewczynę! I nie tylko ładniejszą od Patsy, ale także znacznie elegantszą.

Teraz już było jasne, dlaczego tak oponował przeciwko propozycji Dunforda. Jeśli zamieszka z żoną, nawet czasowo, nie będzie miejsca dla ślicznej Franceski. Trudno przypuszczać, aby była z tego zadowolona. Robert też pewnie nie... Przemknęło jej przez myśl, że dopiero teraz o nim pomyślała. To chyba znak, że jej uczucia względem niego nie są zbyt głębokie.

Ruszyła do wyjścia, gdy przypomniała sobie sposób, w jaki Francesca zwracała się do Tima. Traktowała go jak swoją własność. Zatrzymała się. Patrzyła tylko na Jacka.

– Jeśli naprawdę jest pan przekonany, że dzięki temu mój mąż wygra przetarg, jestem skłonna się zgodzić. – Oczy błysnęły jej zielonym blaskiem, kiedy spojrzała na Tima. – Oczywiście, jeśli to miałyby w jakiś sposób pogmatwać twoje osobiste sprawy...

– Wydaje mi się, że to właśnie dla ciebie będzie bardziej niezręczna sytuacja – odrzekł chłodno. – To ty przecież szykujesz się do ślubu.

– Jeśli twoja żona się zgadza – pośpiesznie wtrącił Jack – byłbyś szalony, gdybyś z tego nie skorzystał.

– Wcale nie odrzucam jej oferty. Ale znam ją lepiej niż ty i nie mogę pojąć, dlaczego nagle stała się taka uczynna.

– Zaimponowały mi twoje sukcesy – oświadczyła z udanym spokojem. –

Zawsze podziwiałam mężczyzn, którzy potrafili do czegoś dojść i cieszyć się, że i tobie się udało. Poza tym... to uprości sprawę. I ty, i Robert będziecie mieć równe szanse.

– Doskonale powiedziane! – podsumował Jack. Tim popatrzył na niego, przeniósł wzrok na Lindsey.

– Zaskoczyłaś mnie. Nie spodziewałem się tego po tobie. Byłem przekonany, że stawiasz na Lawsona.

– Lubię czystą grę!

– W takim razie dziękuję. I przepraszam, że byłem niegrzeczny.

– To łatwo zrozumieć. – Wzruszyła ramionami. – Oboje mamy za sobą bolesne doświadczenia, które odbijają się na naszym zachowaniu względem siebie.

– Mówisz jak Amerykanka! – uśmiechnął się nieznacznie.

– Założę się, że masz swojego psychoanalityka!

– Nie, nie mam, ale chyba przydałby się nam obojgu. Zagryzł usta i nic na to nie powiedział.

– Jack, to jaki ma być następny ruch?

– Smith Street. – Spojrzał na Lindsey i dodał wyjaśniająco: – Tam jest dom Tima. Chciałbym, żeby się pani przeniosła jak najszybciej.

Przerażała ją ta perspektywa, ale nie miała wyjścia.

– Muszę najpierw porozmawiać z Robertem.

– Oczywiście – przystał Tim. – I jeśli zmienisz zdanie i rozmyślisz się, możesz liczyć na moje pełne zrozumienie.

Może sam już żałował, pomyślała.

– Nie zmienię zdania – zapewniła.

– Przyślę po ciebie samochód. Powiedz, kiedy będzie ci najwygodniej?

– Koło południa. – Zerknęła na Jacka. – Idę, bo zaraz wymyśli pan coś nowego!

– Co by pani powiedziała na tupot małych nóżek?

– Daj spokój, Jack! – ostro skontrolował Tim. – Na dzisiaj już nam wystarczy, więc daruj sobie takie żarty!

Chyba stracił dawne poczucie humoru, pomyślała, wychodząc z pokoju. A może tak bardzo jej nie lubił, że nawet w żartach odrzucał możliwość, że mogłaby być matką jego dziecka?

Zrobiło jej się przykro, ale postanowiła, że musi o tym zapomnieć. Tim ma teraz swoje życie, w którym dla niej nie było już miejsca.

Będą ze sobą tylko przez jakiś czas. I kiedy skończy się przetarg, każde z nich pójdzie swoją drogą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Zdarzało mi się wysłuchiwać różnych bzdur! – wybuchnął Robert. – Ale to przekracza wszelkie granice! Nie pozwolę ci na to, Lindsey! Dzwon do Ramsdena i powiedz mu, że się rozmyśliłaś!

– Nie mogę – odrzekła.

– Ale dlaczego? Chcesz zrobić ze mnie balona?

– Co ty mówisz?

– Do diabła, nie rób mi tego! Co sobie pomyślą moi znajomi?

– Przecież wiedzą tyle tylko, że mam chwilową przerwę w telewizji i trochę ci pomagam.

– Twój przyjazd ze Stanów chyba świadczy o czymś więcej, nie sądzisz?

– Słuchaj, zdecydowałam się na tę pracę, ponieważ chcę wykorzystać materiał do programu. Sam mi to przecież proponowałeś.

Zapędziła go w kozi róg. Zmienił temat.

– Dlaczego mnie nie uprzedziłaś, że zamierzasz wrócić do Ramsdena?

– Bo wynikło to dopiero teraz i z inicjatywy Dunforda, nie mojej... – urwała, bo Robert skrzywił się z niesmakiem. Prawdę mówiąc, podzielała jego opinię na temat Dunforda. – Wiem, co czujesz – dodała miękko. – Ale spróbuj popatrzeć na to z mojego punktu widzenia.

– Widzę tylko, że następane parę miesięcy będziesz mieszkać z facetem, z którym miałaś się rozwieść!

– Robię to tylko dla zachowania pozorów. Robert, przez ten czas będziesz tak zajęty, że nawet się nie spostrzeżesz, kiedy będzie po wszystkim.

– Ale w ten sposób to jemu pomagasz. I to mnie właśnie najbardziej wkurza.

– Zaszkodziłabym tobie, gdybym została tutaj.

– Wszystko sobie przemyślałaś, co? – mruknął. – Jednego tylko nie możesz rozstrzygnąć: swoich uczuć do mnie. A może tylko trzymasz mnie w odwodzie, bo ciągle masz nadzieję, że Ramsden zechce jeszcze raz spróbować?

Wzburzona zerwała się z miejsca. Dzisiejszy dzień i tak był bogaty w wydarzenia, a ta uwaga dołała oliwy do ognia.

– Jeśli uważasz, iż jestem do tego zdolna, to dziwię się, że nadal ci na mnie zależy. To ja odeszłam od niego, on wcale tego nie chciał.

– Czy to znaczy, że chciał, byś wróciła? Że wykorzystał okazję, by ściągnąć cię pod swój dach?

– Ależ skąd! Tim ma dziewczynę.

– Kogo?

– Ma na imię Francesca. Nic o niej nie wiem. Jest piękna i ma klasę. Przypuszczam, że jest Włoszką.

Rozluźniła się, widząc, że Robert odetchnął z ulgą.

– Rozumiem twoje obawy – powiedziała cicho. – Ale przecież nadal możemy się widywać, oczywiście zachowując pewną ostrożność.

– Zaczynam nienawidzić tego słowa! Nie chcę ukrywać moich uczuć do ciebie!

Podszedł do niej tak blisko, że poczuła zapach jego wody po goleniu. Niespodziewanie przypomniała sobie Tima, jego bliskość, znajomy dotyk skóry, jego zapach...

– Może przynajmniej spędzimy razem weekend? – usłyszała głos Roberta, tuż przy swoim uchu.

Popatrzyła na niego nieprzytomnie, z trudem wracając do rzeczywistości.

– Chyba się nie uda. Jutro przenoszę się do Tima.

– No nie! W takim razie powiedz mi, gdzie będziemy się spotykać? Mam skradać się do ciebie kuchennymi drzwiami, czy może kiedy służąca będzie mieć wychodne?

– Nie mów tak.

– No, powiedz mi!

– Nie mam pojęcia. Ale coś wymyślę, obiecuję – poczuła, że łzy napłynęły jej do oczu.

– Kochanie, przepraszam! – Robert natychmiast zmiękł. – To ta sytuacja doprowadza mnie do szału. Na samą myśl, że wracasz do Ramsdena...

– Tylko na niby. Przystałam na to, bo kiedyś łączyła nas miłość i mam poczucie winy, że go zostawiłam.

– Nigdy mi nie powiedziałaś, dlaczego.

Nie było to pytanie, raczej stwierdzenie faktu, ale zdawała sobie sprawę, że ta sprawa nie dawała mu spokoju. Powinna wyznać mu prawdę, ale nie mogła się na to zdobyć. Może nie pozwalała jej na to zraniona duma? Przykro pomyśleć, że miłość Tima tak szybko wygasła, że nie minął nawet rok od ich ślubu, a wrócił do byłej dziewczyny.

– Na to złożyło się wiele rzeczy. Jesteśmy z różnych środowisk, nie mogliśmy się dopasować. To przeważało.

– Ale twierdzisz, że to ty ponosisz winę – podchwycił.

– Tak. Wtedy byłam zupełnie inna. Mniej tolerancyjna, chciałam narzucać swój punkt widzenia. Idąc mu teraz na rękę, uspokoję wyrzuty sumienia. Nasze rachunki się wyrównają.

Robert westchnął ciężko, ale nic nie powiedział.

– Zwolnię mieszkanie – Lindsey przerwała ciszę, jaka zaległa po jej słowach. – Przez kilka miesięcy nie będzie mi potrzebne, więc...

– Opłacę komorne! – szorstko przerwał jej Robert.

– Nie, nie chcę.

– Ale dlaczego? To dla mnie niewiele, a tak chciałbym coś dla ciebie zrobić. Proszę, nie odmawiaj.

Poddała się, nie chcąc sprawiać mu kolejnej przykrości. Robert podszedł bliżej, pogładził ją po włosach. Natychmiast obudziła się w niej czujność. Cofnęła się z udaną swobodą.

– Ależ ze mnie egoistka! Zatrzymuję cię tutaj, a masz za sobą taki ciężki

dzień. Jeszcze trochę i zacznę się czuć winna z twojego powodu!

– Bo powinnaś – podjął od razu. – Chociaż z zupełnie innego powodu. Trzymasz mnie w rezerwie, a ja doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

– Muszę jakoś przeżyć te kilka miesięcy. Mieszkanie z Timem także i dla mnie nie będzie łatwe.

– Wiem i postaram się dodatkowo ci tego nie utrudniać. – Ruszył do drzwi. – Przynajmniej nie wykręcałaś się bólem głowy. Chyba powinienem ci być za to wdzięczny!

– Wdzięczny?

– To znaczy, że przypisujesz mi trochę wrażliwości!

– Robert...

– Daruj to sobie, kochanie. Przyznaj, że to najgorszy wieczór od kiedy się znamy. Teraz może już być tylko lepiej.

Było jej przykro, że sprawiła mu tyle cierpienia. Jednak i ona obawiała się nadchodzących dni. Intuicyjnie czuła, że odżyje przeszłość, a wspomnienia rozjątrzą nie zaleczone rany. Ale Tim nie może się domyślić, że nadal kocha go całym sercem.

O Boże! Co jej przychodzi do głowy?

Roztrzęsiona osunęła się na krzesło. To nie może być prawda. To nie miłość, na pewno nie. Zawsze się jej podobał, a teraz, zmieniony i dojrzały, robił na niej jeszcze większe wrażenie.

A jeśli domyśli się czegoś i zechce to wykorzystać? W końcu był taki jak inni mężczyźni, nie musiał być zakochany w kobiecie, by pójść z nią do łóżka. Patsy była najlepszym tego dowodem.

Nerwowo przemierzała pokój. Niech no tylko spróbuje ją tknąć! Jeden niewinny pocałunek i już jej nie ma!

Uspokojona wzięła gorącą kąpiel i położyła się, ale sen nie nadchodził. Włączyła telewizor, jednak stary film z Grace Kelly tylko ją rozdrażnił. Jej małżeństwo tak bardzo różniło się od tej romantycznej opowieści.

Nie byłam dobra dla Tima, uświadomiła sobie z goryczą. Wyrwałam go z jego domu i z jego środowiska. Chciałam, by stał się zupełnie innym człowiekiem i nigdy się nie zastanawiałam, jaki on sam chciałby być. Nic dziwnego, że wrócił do Patsy. Kochała go takim, jakim był. Francesca z pewnością robi to samo!

Rozżalona, ukryła twarz w poduszkę i naciągnęła kołdrę na głowę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Była w połowie pakowania, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Pobieгла otworzyć, przekonana, że to przysłany po nią kierowca, ale zamiast niego przed wejściem stał młody człowiek z koszykiem w ręku. Upewniwszy się, że trafił pod właściwy adres, wręczył jej koszyczek i odszedł.

Jeszcze nie całkiem ochłoneła, kiedy w koszyku coś się poruszyło. Niewiele brakowało, by z wrażenia upuściła go na ziemię. Coś zapiszczało w środku. Uchyliła wieczko i aż zaparło jej dech. Kremowo-brązowy syjamski kociak wlepił w nią błękitne ślepki.

– Jaki jesteś śliczny! – zachwyciła się Lindsey, biorąc go na ręce i wtulając twarz w delikatne futerko.

Kotek miauknął i spróbował się wyrwać. Postawiła koszyk na podłogę. Dopiero teraz zobaczyła dołączoną karteczkę.

„Z mojego powodu opuściłaś Angusa” – pisał Robert. – „Teraz, przez Ramsdena, zostawiasz mnie. Niech ten kotek ci przypomina, dlaczego tu przyjechałaś. Nazwałem go Bruce. Pamiętaj, że ja nie poddam się łatwo!”

Wzruszyła się. Przytuliła zwierzątko do siebie, ale kotek miauknął przeraźliwie, wyrwał się i wbiegłszy do pokoju, skoczył na firankę.

– Daj spokój! Złaż, dostaniesz coś do picia – wabiła go, ale już siedział na karniszu i nerwowo machał ogonem. – Bruce, schodź! – zirytowała się. – No dobrze, chyba muszę cię czymś przekupić – uśmiechnęła się i poszła do kuchni po spodeczek mleka.

Nie dał się zwabić. Zaczął ziewać.

– Jak chcesz, to siedź sobie tam, aż ci się znudzi! Wróciła do pakowania. W zasadzie już skończyła, kiedy znów ktoś zadzwonił do drzwi. Pewnie Robert ciekawy mojej reakcji na kota, pomyślała. Uśmiechnęła się i pobieгла otworzyć. Jej uśmiech zgasł w jednej chwili. Wbiła zdumiony wzrok w Tima. Znów stał przed nią taki jak kiedyś: w szarych spodniach i jasnoszarej marynarce, z włosami potarganymi wiatrem.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Ja... myślałam, że przyślesz po mnie kierowcę.

– Będzie lepiej wyglądać, jeśli sam cię przywiozę. Tak przecież by było, gdybyśmy naprawdę zaczęli od nowa.

– Wejdz, jeszcze nie jestem całkiem gotowa. Pośpiesznie zabrała rzeczy z łazienki. Książki zostawi na razie tutaj, zabierze je innym razem.

Kiedy weszła do salonu, Tim przyglądał się kotu.

– Należy do wyposażenia mieszkania? – zapytał.

– Nie. To Robert go przysłał, żebym o nim pamiętała... W Stanach też miałam kota... Angusa.

– Rozumiem.

Powiedział tak beznamiętnie, że nie wiedziała, jak to zinterpretować. Kiedyś wystarczyło jej spojrzeć na niego, by wiedzieć, co myśli. Ale teraz było

inaczej. Był nieprzenikniony. Ciekawe, ile kobiet przewinęło się przez jego życie po Patsy, przemknęło jej przez myśl.

– Nie wiedziałem, że taka z ciebie kociara.

– Ja też nie. To się okazało, dopiero kiedy odziedziczyłam Angusa po poprzednim właścicielu, który wyniósł się z mieszkania i zostawił go na pastwę losu.

– Ty też go zostawiłaś.

– Oddałam go w dobre ręce – powiedziała pośpiesznie, udając, że nie zauważa analogii do swojego odejścia od Tima. – Zaopiekowało się nim małżeństwo mieszkające po sąsiedzku. Często u nich bywał i zawsze go rozpieszczali.

– Dlaczego go nie zabrałaś, skoro chcesz tutaj osiaść?

– Z powodu półrocznej kwarantanny – skłamała, nie chcąc, by domyślił się jej wahań w stosunku do Roberta. – To dorosły kot i źle by się czuł wśród obcych. Wengerów dobrze zna, zawsze się nim zajmowali, kiedy gdzieś wyjeżdżałam.

– Popatrzyła na kociaka. – Chyba wcale nie chce stamtąd zejść. – Naraz coś ją uderzyło. Niepewnie spojrzała na Tima.

– Chyba nie masz nic przeciwko temu, żebym go zabrała do ciebie? Wiem, że wolisz psy i...

– Ależ skąd, oczywiście że nie.

Lindsey wdrapała się na krzesło, próbując ściągnąć zwierzę na dół, ale kotek z głośnym miauknięciem cofnął się jeszcze dalej.

– Bruce, no złaź, bądź grzeczny – wabiła go.

– Też bym protestował, gdyby mnie tak nazwano – zaśmiał się Tim.

– To Robert wybrał mu imię – nastroszyła się. – I mnie się też podoba. – Zeszła z krzesła i postukała w spodeczek z mlekiem. – No, chodź – poprosiła, ale kot ani drgnął.

– Złaź na dół, Marudo – rozkazał ostro Tim, podchodząc do okna. – Albo zaraz ściągnę cię kijem od szczotki!

Z cichym miauknięciem kotek zeskoczył mu na ramię, wczepiając się ostrymi pazurkami w marynarkę. Tim delikatnie zdjął puszystą kulkę i postawił zwierzątko przy miseczce z mlekiem.

– Wezmę bagaże – Tim ruszył do sypialni.

Lindsey wyciągnęła rękę, chcąc włożyć kota do koszyka, ale Bruce natychmiast pierchnął pod stół. Wyszedł dopiero wtedy, gdy zainteresował Tim.

– Widzisz, chyba woli nazywać się Maruda.

– To mu nawet pasuje – roześmiała się Lindsey, a Tim jej zawtórował.

Trzypiętrowy, stylowy dom Tima znajdował się niedaleko od jej mieszkania. Lindsey rozejrzała się ciekawie, kiedy weszli do przestronnego, wyłożonego marmurową posadzką holu. Jak bardzo różnił się od mieszkania, które kiedyś wynajmowali! Wyłożone purpurowym dywanem schody

prowadziły na piętro. Kuta z żelaza balustrada kontrastowała z białymi ścianami. Na czarno-czerwonym stoliku z chińskiej laki stał biały wazon z bukietem czerwonych róż.

– Sam tutaj mieszkasz? – wyrwało się jej pytanie i natychmiast oblała się rumieńcem.

– Mieszkają też państwo Parkerowie, którzy zajmują się domem. – Ruszył w stronę schodów. – Pokażę ci twój pokój. Tu jest moja sypialnia i gabinet – objaśnił po drodze. Weszli piętro wyżej, gdzie były dwie sypialnie z łazienkami i balkonami. – Nad tym jest jeszcze jedno piętro.

– Dla służby? – zadrwiła. – A może mieszkają pod schodami?

– Ciągle cię dręczy niesprawiedliwość społeczna?

– Przepraszam. To była głupia uwaga.

– Naprawdę czasami przepraszasz?

– Tak, kiedy zrobię coś niewłaściwego.

– Zmieniłaś się.

– Jeśli masz zamiar komentować moje poczynania – zaczęła przez zaciśnięte zęby – to...

– Nie. Nie tylko tobie zdarza się powiedzieć coś głupiego.

Sypialnia zachwyciła ją. Ogromne łóżko było nakryte narzutą z egipskiej bawełny zdobionej koronką. Zasłony i dywan, utrzymane w odcieniach złamanego błękitu i koralowej czerwieni, doskonale harmonizowały z mahoniowymi szafkami nocnymi i stolikiem z lustrem, służącym za toaletkę.

– Rozgość się i daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Ależ był oficjalny! A przecież kiedyś... No tak, teraz śliczna Francesca zajęła jej miejsce. Ale dopóki ona tu będzie, Francesca nie ma wstępu! – pomyślała z satysfakcją.

– Dlaczego masz taką minę?

– Zdałam sobie sprawę, że ani tobie, ani mnie nie będzie łatwo, póki będę tu mieszkać.

– Ja jestem w lepszej sytuacji, bo dzięki temu mogę coś zyskać. A ty odwlekasz swoje osobiste sprawy i...

– Ty również – przerwała mu. – Mam nadzieję, że Francesca jest podobnie wyrozumiała jak Robert?

– Niestety, nie. Kiedy kobieta kieruje się uczuciem, nie istnieją dla niej rzeczowe argumenty.

Rzeczywiście miał rację, zastanowiła się nad jego ostatnim stwierdzeniem. Gdyby kiedyś była bardziej rozsądna, ich małżeństwo nadal by istniało. Chociaż nie, postąpiła właściwie. Nigdy by mu nie wybaczyła zdrady.

Była pełna obaw, jak uda się jej odegrać rolę kochającej żony. Jak poradzi sobie z obowiązkami, które niewątpliwie wynikną? Bruce zamiauczał, przypominając jej Roberta. Z tej farsy odniesie przynajmniej jeden pożytek! Potraktuje to jak próbę przed związkiem z Robertem. Ale choć się starała, nie potrafiła postawić go na miejscu Tima. Powinna zadzwonić do Roberta i

powiedzieć, że wyjdzie za niego, ale nie mogła. Jeszcze nie teraz.

Zaniosła się płaczem. Bruce wyrwał się z jej objęć i zaczął zbiegać po schodach.

– Bruce! Maruda! – skoczyła za nim, bojąc się, że pobrudzi dywan.

Kotek był już piętro, niżej, kiedy Tim wybiegł z gabinetu i pochwycił go zręcznie.

– Chyba chce wyjść na dwór – zdyszczanym głosem wyjaśniła Lindsey. – Mogę go puścić do ogródka?

– Oczywiście. Jest ogrodzony murem, więc nie ucieknie. – Kot zamiauczał rozpaczliwie. – Zaniosę go. Rozpakowałaś się już?

– Prawie. Dlaczego pytasz?

– Mam w planie lunch w hotelu „Savoy”. To pomysł Jacka.

– Mogłam się domyślić. Nie traci czasu, co?

– Skoro już się zdecydowaliśmy, to trzeba iść za ciosem – uśmiechnął się chłodno. – Niech wiedzą, że znów jesteśmy razem.

– Co powiesz swoim znajomym?

– Że zrozumieliśmy, iż nadal się kochamy... – Słońce zaśniło w jego jasnych włosach. – Im prostsze wytłumaczenie, tym lepiej, łatwiej uwierzą. Tylko rodzicom powiem, jak jest naprawdę. Pojedziemy do nich na weekend.

– Ja też muszę? – Przypomniała sobie, że zawsze czuła się tam niepewnie i obco.

– Ramsden Engineering jest teraz częścią Semperton Trust. Jest naszą pokazówką. Powinienem często tam wpadać.

– Mówisz jak prawdziwy biznesmen! – roześmiała się.

– Wkładałam w pracę całą duszę. Nie umiem inaczej.

– Wiem – przyznała skruszona. – Tylko tak żartowałam. Ale po co mam tam jechać? Mam zwiedzać fabrykę i czarować facetów?

– Nie. I daruj sobie ten sarkazm. Możemy w ogóle nie zaczynać tej całej komedii.

– Masz rację. Przepraszam. O której musimy wyjść?

– O dwunastej trzydzieści.

Zdecydowała się na dopasowany kostium z żółtego jedwabiu, podkreślający jej szczupłą figurę. Kiedy zeszła na dół, Tim już na nią czekał. Miał na sobie ciemny prążkowany garnitur. Przyjrzał się jej z uznaniem.

W restauracji z uśmiechem poprowadził ją do stolika, przyjaźnie odpowiadając na pozdrowienia i przedstawiając ją znajomym. Nikt nie dał po sobie niczego poznać, choć Lindsey bacznie obserwowała ich reakcje.

– Jak myślisz, chyba dobrze poszło? – zapytał, kiedy usiedli. – Świetnie sobie radziłaś. No, ale to w końcu twój zawód. – Nie zmieszał się, kiedy spojrzała na niego ostro.

– Widziałem kilka twoich programów. Doskonałe.

– Dziękuję.

– Zawsze wiedziałem, że daleko zajdziesz.

Mówił o przeszłości z takim spokojem! Jakby nie była jego żoną, a koleżanką z pracy... Zmusiła się, by przestać tak myśleć. Na szczęście podszedł kelner z kartą.

– Mają niezłe jedzenie – odezwał się Tim.

– Wiem. Byłam tu z Robertem.

– Jasne.

W milczeniu upiła łyk wina. Tim sączył wodę mineralną.

– Nie pijesz alkoholu?

– W dzień nie, to przeszkadza w myśleniu. Niewiele też jem. Po jedzeniu chce mi się spać.

– W Ameryce idziesz na służbowy lunch i nie masz czasu, żeby cokolwiek przełknąć, cały czas się rozmawia o interesach! Nawet nie wiesz, co jesz!

– To dlatego jesteś taka szczupła?

No tak, nie była taka jak Francesca! Zmusiła się, by zachować kamienną twarz.

– Wiesz, kamera zawsze dodaje parę kilogramów i...

– Naprawdę nie masz powodu do zmartwienia – przerwał jej. – Jesteś piękną kobietą i nie grozi ci nadwaga.

Na szczęście mogła darować sobie odpowiedź, bo właśnie podano cieniutko pokrojonego łososia. Zmieniła temat.

– Odpowiada ci kierowanie taką dużą kompanią?

– Bardzo. To właściwie kilka różnych firm, działających w wielu branżach. Zajmujemy się wydobywaniem ropy, produkcją stali, drewna, urządzeń inżynierskich, żywnością, oprogramowaniem komputerowym, mamy sieć supermarketów.

– Ale chyba nie robisz tego sam!

– Skądże! Mam zespół menedżerów, a ja dbam o to, żebyśmy uzyskiwali dochód. Wkraczam do akcji tylko w momencie zagrożenia.

– Musiałeś się niezłe napracować, żeby tak szybko wspiąć się na sam szczyt. – Dostrzegła niedowierzanie w jego oczach i dodała stanowczo: – Naprawdę tak uważam. Nie jestem skora do prawienia komplementów.

– Tak, to pamiętam!

Kończyli kawę, kiedy Tim oznajmił, że jest umówiony i nie wróci do domu na kolację.

– W takim razie chyba nie będziesz mieć nic przeciwko temu, żebym poszła gdzieś z Robertem? Postaramy się zachować dyskrecję.

– Oczywiście. – Zawahał się. – Na niektórych spotkaniach wskazana byłaby twoja obecność. Sekretarka przygotowuje terminarz. Jeśli potrzebujesz dodatkowych strojów, to kupuj je na mój rachunek. – Kiedy zaprotestowała, wyjaśnił: – Sam zarobiłem te pieniądze, Lindsey. Nie biorę ich z konta rodziców, na co nigdy nie chciałaś się zgodzić.

- Dzisiaj już bym tak nie mówiła – powiedziała impulsywnie.
- Naprawdę się zmieniłaś.
- Ale nie w sprawach moralności i etyki. Zaciśnięła usta.
- Muszę już iść – powiedział, patrząc na zegarek. – Za dziesięć minut rozpoczynam zebranie. Parker cię odwiezie.

Wysiadła przy parku. Musiała zostać sama, przemyśleć parę rzeczy. Zapatrzyła się na łabędzie i kaczki pływające po stawie. Ten pierwszy lunch z Timem przeszedł całkiem nieźle. Wprawdzie nie obyło się bez kilku niezręcznych sytuacji, ale nic w tym dziwnego.

Musi bardziej się pilnować, trzymać język na wodzy, bo inaczej zdradzi się przed nim ze swymi uczuciami. Dopiero by ją wyśmiał, gdyby odkrył, że nigdy nie przestała go kochać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Mieszkanie pod jednym dachem z Timem okazało się łatwiejsze niż początkowo sądziła. Minęły już dwa tygodnie i jedynym problemem był nadmiar wolnego czasu. Pani Parker miała dochodzącą pomocnicę, więc Lindsey, przyzwyczajonej do aktywnego życia, pozostawało tylko układanie kwiatów w wazonach.

Wyjazd do Evebury spalił na panewce, kiedy zaostrzyła się walka o przejęcie Malvini i Tim musiał zwołać nadzwyczajne zebranie rady nadzorczej. Dopiero w ten piątek mieli jechać do jego rodziców. Oswoiła się z tą myślą i swoją nową sytuacją. Nawet pierwsze spotkanie z prasą nie było takim wstrząsem, jakiego się obawiała. Kiedy przed wejściem na uroczyste przyjęcie, wydane w celach charytatywnych, obstąpili ich dziennikarze i zasypali gradem pytań, Lindsey rozbroiła ich poczuciem humoru. Zaraz potem z wielu stron posypały się prośby o wywiady.

Przez ten czas z Robertem widziała się tylko dwa razy. Spotykali się w niewielkiej restauracji prowadzonej przez zaufanego kolegę Roberta.

Od ostatniego spotkania minął już tydzień, a ona nie mogła zdobyć się na obiecany mu telefon. Zadzwońię później, postanowiła w duchu i zabrała się za układanie kwiatów. Przy okazji poprzestawiała w salonie fotele i sofy, wymyślną kompozycję porcelanowych i srebrnych przedmiotów zastąpiła paterą z owocami i orzechami, na stoliczku przy kominku ułożyła stertę kolorowych pism. Kociak wskoczył na fotel i zwinął się w kłębuszek. Lindsey rozejrzała się wokół. Salon stał się bardziej przytulny.

Zaskoczył ją dzwonek do drzwi. Tim miał wrócić dopiero na kolację, co i tak było wyjątkowym wydarzeniem. Widywała go właściwie tylko przy śniadaniu, wieczorami gdzieś przepadał, a ona o nic go nie pytała. Pani Parker, ze zmieszana miną, zaanonsowała gościa. Panna Francesca Belloti.

Przy szmaragdowej sukni włosy dziewczyny wydawały się jeszcze bardziej czarne niż poprzednio, a cera jaśniejsza. Wyglądała prześlicznie. Ogromne rubiny i perły nie pozostawiały żadnych wątpliwości: musiała być bardzo bogata.

– Proszę wybaczyć, że przyszłam bez uprzedzenia – lekki obcy akcent dodatkowo dodawał jej uroku – ale nie byłam pewna, czy zdążę przyjechać. Za dwie godziny mam samolot do Rzymu.

Lindsey uśmiechnęła się słabo, nie wiedząc, co będzie dalej.

– Chciałam to zwrócić. – Wyjęła coś z zielonej torebki z wężowej skórki. Na wyciągniętej dłoni błysnęły złote spinki do mankietów. – To Tima – oznajmiła bezbarwnie. – Znalazłam je dopiero dziś rano. Ubierał się tak szybko, że o nich zapomniał.

W Lindsey aż się zagotowało. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo, jak szalenie go kochała.

– Chciałam włożyć je w kopertę i wysłać sekretarce Tima – ciągnęła

Francesca – ale bałam się, że w biurze zaczną coś podejrzewać. Pomyślałam, że będzie bezpieczniej, jeśli sama je odniosę.

– Bardzo słusznie – z trudem udawało się jej zachować spokój. – Na jak długo pani wyjeżdża?

– Aż do czasu zakończenia przetargu. Wyjeżdżam, bo Tim jest bardzo nieostrożny i na nic nie zwraca uwagi. Ciągłe chce się ze mną widywać. Boję się, że w końcu to się wyda. Poprzedniej nocy powiedziałam, że wyjeżdżam, ale nie uwierzył. – Pochyliła się lekko, czarne włosy zafalowały. Zapachniało „Femme”. – Bardzo go kocham, a ten Malvini ma bzika na punkcie małżeństwa. Gdyby mógł, całkowicie zniósłby rozwody. Ludzie byliby skazani na siebie aż do śmierci.

– Wiele osób ma podobne poglądy.

– W porządku. Ale niech nie narzucają ich innym. – Westchnęła. – Nie zadzwoniłam do Tima, ponieważ zacząłby mnie błagać, żebym została. Boję się, że zdołałby mnie przekonać. Przy nim zupełnie tracę silną wolę. – Koronkową chusteczką otarła łzy. – Przypuszczam, że zamierza pani rozstać się z mężem od razu, jak tylko będzie po wszystkim?

A więc wcale nie była taka pewna Tima!

– Jeszcze nie wiem – odrzekła Lindsey z kamienną twarzą. – Wydaje mi się, że Tim będzie wolał trochę poczekać. Prasa tylko czeka, żeby coś wyciągnąć. A jeśli wyda się, że to była tylko pozorowana zgoda dla zamydlenia oczu, nie zostawią na nim suchej nitki.

– Zupełnie o tym nie pomyślałam. Ale i tak wrócę i będę czekać, aż znów go pani zostawi.

– Chyba pani przesadza. Nasz związek to już dawno zamknięta sprawa.

– Och, źle się wyraziłam! Proszę mi darować...

– Nie wracajmy do tego – przerwała Lindsey.

Francesca spojrzała na zegarek i szybko zaczęła się żegnać.

Kiedy za dziewczyną zamknęły się drzwi, Lindsey bezwładnie opadła na krzesło, zrozpaczona i niezdolna zebrać myśli, szarpana uczuciami, od których było jej jeszcze ciężiej na duszy.

Kiedy po ósmej Tim wrócił do domu, Lindsey już zdołała się opanować. Siedząc na kanapie, ubrana w czarne jedwabne spodnie i różową szyfonową bluzkę, uważnie przyjrzała mu się spod rzęs. Zaskakujące, ale nawet po ciężkim dniu Tim wyglądał jak z żurnala, zawsze świeży i elegancki. Dopiero gdy podszedł bliżej, dostrzegła, że jest zmęczony. No, nic dziwnego, skoro w dzień odgrywa rolę kochającego męża, a po nocach jest namiętym kochankiem Franceski! Przynajmniej teraz sobie odpocznie!

– Wyglądasz blade – powiedziała, gdy podszedł do tacy z drinkami i nałóż sobie whisky.

– To był ciężki tydzień. Sytuacja się zaostrza. Lawson nie daje za wygraną. – Sięgnął po syfon z wodą. – Pewnie masz już dość, co?

– Chyba raczej ty?
– Nie, lubię uczciwą walkę.
– Miałam na myśli to nasze szczęśliwe małżeństwo.
– Ach, to. – Wzruszył ramionami. – To mi absolutnie nie przeszkadza.
– Francesca chyba by się nie ucieszyła, gdyby to usłyszała. – Tim znieruchomiał. – Była tu rano i prosiła, żeby ci przekazać, że wyjechała do Rzymu i nie wróci przed zakończeniem przetargu.

Dolał sobie wody do whisky.

– Zrobić ci drinka?
– Dziękuję, poczekam do kolacji. – Zdenerwował ją jego spokój. – Powiedziała też, że kiedy poprzedniej nocy mówiła ci o tym wyjeździe, nie wzięłaś tego poważnie.

Nawet nie mrugnął.

– Oczywiście, że wzięłam, i ona świetnie o tym wiedziała. Dziwi mnie tylko, że przyszła ci o tym powiedzieć.

– Odniosła zgubę – spokojnie wskazała na błyszczące w świetle lampy spinki, leżące na stoliku. – Zostawiłaś je u niej.

Wziął je i niedbale wsunął do kieszeni. Nawet się nie zmieszał. To dodatkowo ją wzburzyło.

– Czuje się rozżalona – skomentował. – Powiedziałem jej, że na razie musimy nieco rozluźnić nasze kontakty i to jest jej odpowiedź. Nie chce dzielić mnie z tobą.

W Lindsey zawrzało.

– Mam nadzieję, że nie wyobraża sobie, że my...
– Ależ skąd – odrzekł szybko. – Co innego miałem na myśli. Chciałaby, bym poświęcał jej cały wolny czas, a na razie to nie jest możliwe.

– Nie bardzo zmartwiłaś się jej wyjazdem.

– To prawda. Zresztą za dobrze ją znam. Wróci, jak tylko trochę ochłonie.

– Masz zamiar ożenić się z nią?

Uniósł brwi.

– Czyżby cię to obchodziło? A może, nim wyjdiesz za Lawsona, chcesz uspokoić swoje sumienie?

– Nie miałam wyrzutów sumienia z twojego powodu, Tim.

– To dobrze – nadal był opanowany. – Właściwie wyszło mi to na dobre. Gdybyś wtedy nie odeszła, pewnie nie zaszedłbym tu, gdzie teraz jestem.

– Ja też – uśmiechnęła się, choć jego odpowiedź pozbawiła ją resztki złudzeń. – Oboje na tym zyskaliśmy, prawda? Mamy satysfakcjonującą pracę, kogoś, kogo kochamy... – urwała, niby przypadkowo. – Zakładam, że kochasz Francescę?

– Inaczej nie proponowałbym jej małżeństwa. Będzie doskonałą żoną. Jest piękna, wesoła, pochodzi z bardzo dobrej rodziny. Jej matka jest Francuzką, a ojciec włoskim księciem.

No tak, pani Ramsden ma powód do radości, pomyślała Lindsey.

– Nie przypuszczałam, że jesteś taki wyrachowany. Wcześniej nie byłeś.

– Wiele rzeczy się zmieniło. Dorastamy.

– Ale nie każda zmiana jest zmianą na lepsze.

– Przecież tak bardzo chciałaś mnie zmienić. – Upił łyk whisky. – Ciągle miałaś do mnie pretensje.

– Naprawdę byłam taka wredna?

– Powiedzmy, że wolałaś skupiać się nie na moich zaletach, ale na wadach.

Miał rację. Może dlatego zwrócił się wtedy do Patsy?

– Nie tylko ty się zmieniłeś – oświadczyła. – Ja też.

– Wiem. Nie jesteś taka zadziorna i pryncypialna, złagodniałaś. Naprawdę jesteś inna.

Zadręczała się myślą, czy powiedzieć mu, że jeszcze nie zgodziła się na poślubienie Roberta. Poprosiła o drinka.

– Dlaczego nie wystąpiłaś o rozwód po dwóch latach separacji? – zapytała wreszcie, ośmielona alkoholem. – Byłam przekonana, że zamierzasz ożenić się z Patsy.

– I wtedy twoje odejście byłoby usprawiedliwione, tak?

– No wiesz! To by znaczyło, że miałam poczucie winy, bo wyjechałam do Stanów. A wcale tak nie było. To ty powinieneś czuć się winny!

– Chyba żartujesz! Gdybyś zechciała wtedy jakoś się dogadać...

– Jak mieliśmy rozmawiać, skoro wybiegłeś z domu i nie wróciłeś?

– Chciałem, żebyśmy oboje ochłonęli.

– I właśnie to, gdzie poszedłeś ochłonąć, ostatecznie zdecydowało o losie naszego małżeństwa!

– Ciągle szukasz usprawiedliwienia? Teraz to już nie ma znaczenia, więc bądź szczerą. Tak czy inaczej chciałaś zakończyć nasz związek. Rzeczywistość okazała się inna, niż to sobie wyobrażałaś. Poza tym bałaś się, że prędzej czy później wrócę do Evebury i zajmę się firmą.

– Nie dlatego odeszłam i dobrze o tym wiesz. Przyłapałam cię z Patsy i to przesądziło.

– Na litość boską, Lindsey! Czy nie uważasz, że naprawdę przesadziłaś? Z powodu jednego pocałunku?

– Jednego pocałunku? Tak to nazywasz?

– A co to było według ciebie?

– Zdrada! Czy może liczysz, że uwierzę, że nie poszedłeś z nią wtedy do łóżka?

Tim powoli odstawił szklaneczkę.

– Czy tak właśnie myślałaś?

– Tylko mi nie mów, że poszedłeś do niej do domu i spałeś na podłodze! Byłam tam przecież, wiesz o tym.

– To mieszkanie Petera, brata Patsy. Nocowała w gościnnym pokoju, bo miała remont u siebie. A żeby już wszystko było jasne, spałem w salonie na kanapie.

Nie mogła się pozbierać. Przez tyle lat wierzyła w coś zupełnie innego. Ależ byłam głupia, pomyślała z rozpaczą. Przez własną głupotę wszystko straciła.

– Nie mogę ci tego udowodnić, ale taka jest prawda – bezbarwnie powiedział Tim. – I jeszcze coś: postąpiłem głupio, całując Patsy, ale zrobiłem to ze złości na ciebie i z powodu urażonej dumy. To nie jest usprawiedliwienie, tylko wyjaśnienie. I druga rzecz: nigdy w życiu nie byłem z nią w łóżku.

– Ja... wierzę ci...

– Ale przez cały czas byłaś przekonana, że cię zdradziłem?

– Tak. Wiedziałam, że nie jesteś ze mną szczęśliwy i myślałam...

– Byłem z tobą nieprawdopodobnie szczęśliwy – poprawił ją. – Tylko życie, jakie dla mnie zaplanowałaś, zupełnie mi nie odpowiadało.

– Dlaczego ani słowem nie zaprotestowałaś, kiedy powiadomiłam cię o wyjeździe do Nowego Jorku? – To też było pytanie, które od lat nie dawało jej spokoju.

– Byłem pewien, że czujesz się związana przez małżeństwo, że traktujesz je jak przeszkodę na drodze do kariery. Dlatego przesadnie zareagowałaś na taką sytuację, by mieć pretekst do odejścia ode mnie. – Rozłożył ręce. – Wychodzi na to, że oboje się myliliśmy.

Brakowało jej słów. Dlaczego prawda wyszła na jaw dopiero teraz? Tim wkrótce ożeni się z Francescą, więc już za późno, by wyznać, że nadal go kocha.

– Szkoda, że rozstaliśmy się przez telefon – wyszeptała.

– Może, gdybyśmy rozmawiali ze sobą twarzą w twarz... – głos jej się łamał. Najchętniej uciekłyby do siebie, ukryła się w pokoju. Ale bała się, że nie da rady dojść. Nogi miała jak z waty.

– Dziwnie pomyśleć, że rozstaliśmy się bez powodu – rzucił Tim.

– Tak. Dobrze chociaż, że skorzystałaś na tym. Zobacz, gdzie teraz jesteś. Masz wysoką pozycję i w perspektywie bardzo dobre małżeństwo.

– To samo można powiedzieć o tobie.

Teraz powinna powiedzieć mu o swoich obawach. Chociaż, skoro ją wtedy kochał, dlaczego nie kiwnął palcem, by walczyć o ich małżeństwo? Czemu był taki bierny? Może jego uczucie jednak nie było zbyt głębokie?

– Chyba nie kochałaś mnie bardzo mocno – stwierdziła obiektywnie. – Wiedziałaś, gdzie mnie szukać, ale nie zrobiłaś zupełnie nic.

– Może byłoby inaczej, gdyby akurat ojciec się nie rozchorował. Przez cztery tygodnie jego życie wisiało na włosku. Dopiero potem inaczej spojrzałem na to, co zaszło. Poza tym nie wiedziałem, że byłaś przekonana o mojej zdradzie. Po długim zastanowieniu doszedłem do wniosku, że uważasz, iż dla nas będzie lepiej...

– ... jeśli się rozstaniemy? – dokończyła za niego.

– Też miałaś takie myśli – podchwycił. – W końcu telefon działa w obie strony. Kiedy nie miałem od ciebie wiadomości, uznałem, że taka sytuacja ci odpowiada. Zresztą twój przyszły mąż jest tego dowodem.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Że jesteśmy do siebie podobni? Oboje z niższej sfery i bez bogatych, chętnych do udzielania pomocy tatusiów?

– Chciałem powiedzieć – zaczął z naciskiem – że oboje macie za sobą trudne dzieciństwo, że jesteście zdolni do ciężkiej pracy i wyrzeczeń w imię sukcesu, że potraficie oczarować swoich przyjaciół i bezlitośnie zwalczać wrogów.

Wbiła w niego zdumione spojrzenie. Miała wrażenie, że ziemia ucieka jej spod nóg.

– Naprawdę tak mnie widzisz? – zapytała.

– Zawsze tak było. I wiele razy ci to mówiłem. Ale to wcale do ciebie nie docierało. Za bardzo byłaś pochłonięta czym innym: walką z własną niepewnością i sprowadzaniem innych na ziemię.

Ależ był okrutny! Niestety, miał rację, tak przecież było.

– Mimo to kochałeś mnie kiedyś – głos jej drżał.

– Byłem zaślepiony. Popatrz, jaka jesteś teraz: pełna wiary w siebie, zadowolona z sukcesów, wyważona i opanowana.

Zarumieniła się, ale nim zdążyła coś odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Tim poszedł do holu odebrać.

– Lawson do ciebie – oznajmił, wracając.

– Przepraszam za mój ponury nastrój, kiedy ostatnio rozmawialiśmy – powiedział Robert, gdy podniosła słuchawkę. – Wybaczysz mi?

– Tak.

– Jest szansa, żebyśmy zobaczyli się dzisiaj?

– Nie.

– To może jutro? Kochanie, pójdziemy razem na lunch?

– Nie mogę.

– Dlaczego odpowiadasz monosylabami? – zdenerwował się. – Domyślam się, że Ramsden jest obok?

– Tak.

– Na litość boską, co się z tobą dzieje! To ty idziesz mu na rękę! Póki zachowujemy dyskrecję, nie ma prawa zabraniać ci spotykać się ze mną. Coraz bardziej żałuję, że się zgodziłaś na taki układ.

– Mam takie samo zdanie.

– To dobrze! – zawołał z ulgą. – Może jednak dasz się namówić na jutrzejszy dzień? Spotkajmy się w twoim mieszkaniu, przyniosę coś do jedzenia.

– Dobrze. Przyjdę o pierwszej. Ale nie zostanę długo.

Ręce jej drżały, kiedy odkładała słuchawkę. Tim stał w przejściu.

– Przepraszam za ten telefon – powiedziała.

– Nie przepraszaj. O ile wiem, nie jest na podsłuchu, więc Carlo o niczym

się nie dowie.

Lindsey uśmiechnęła się blado.

– Idziemy na kolację czy najpierw prysznic?

– Prysznic – oświadczył i zaczął wchodzić na górę. – Dziś nie będę ci towarzyszył przy stole. Mam mnóstwo pracy. Pani Parker przyniesie mi jedzenie na górę.

– Mam trzymać się od ciebie z daleka? – zapytała ostro.

– Daj spokój. Naprawdę muszę przejrzeć sporo papierów. Poza tym... nie mam dziś nastroju do towarzystwa.

– Dlatego że Francesca wyjechała?

– Można tak powiedzieć.

– A jak ty byś powiedział?

– Już to zrobiłem. Mam sporo pracy!

Powoli policzyła w duchu do dziesięciu. Poszła do salonu i zamknęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nazajutrz obudziła się dziwnie podminowana. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że umówiła się na dzisiaj z Robertem. Niepotrzebnie zgodziła się na spotkanie w jej mieszkaniu. A jeśli zacznie ją naciskać...

Odepchnęła od siebie te myśli i pośpiesznie wstała. Śniadanie jadła sama. Tim już zdążył wyjść do biura, zostawił jej tylko kartkę z informacją, że chciałby o piątej wyjechać do Evebury.

Skrzywiła się z niechęcią. Nie spodziewała się ciepłego przyjęcia. Rodzice Tima byli przekonani, że kariera była dla niej ważniejsza od ich ukochanego synka. Miała tylko cichą nadzieję, że Tim wyjaśni im, jak było naprawdę.

Nie mogła usiedzieć w domu. Wyszła znacznie wcześniej i spakowała resztę zostawionych w mieszkaniu rzeczy. Wyniosła je do samochodu. Robert chyba deptał jej po piętach, bo ledwie wróciła, pojawił się z piknikowym koszem i butelką wina. W porównaniu z Timem wypadł dużo gorzej. Wydał się jej grubokościsty, miał gorszą cerę. Jednak był przystojny, inteligentny i dynamiczny. Mimo to jego widok nie przyśpieszał bicia jej serca, nie rozpałał. Nie był jej przeznaczony i nic na to nie poradzi.

Już nie miała żadnych wątpliwości: poślubienie go jest absolutnie niemożliwe.

Udając, że szuka kieliszków, zręcznie wymknęła się z jego uścisku, kiedy spróbował ją objąć. Łudziła się, że tego nie spostrzeżł.

Czy powiedzieć mu teraz, czy może jeszcze poczekać? Ale na co? By przekonać się, że może jakimś cudem odżyje dawna miłość, że Tim znów się w niej zakocha? Ale przecież jeśli nawet tak się nie stanie, małżeństwo z Robertem jest wykluczone.

Intuicja mówiła jej, że mimo upływu lat nie jest mężowi obojętna. Poznawała to po jego oczach, podświadomie wyczuwała nagłe napięcie, kiedy przechodziła obok niego. Ale to nie była miłość, jedynie fizyczna fascynacja, powtarzała sobie, choć w głębi duszy wiedziała, że bez wahania przystałaby na taki układ, nawet tylko na jakiś czas, choćby na króciutką chwilę.

– Tak się cieszę z naszego spotkania – Robert podał jej kieliszek. – Z innymi kobietami zawsze to ja byłem panem sytuacji, ale przy tobie sam nie wiem, co się ze mną dzieje.

– Mylisz się, jeśli sądzisz, że ze mną jest inaczej. Ciągle mam tyle wątpliwości...

– Bo za dużo się zastanawiasz – uśmiechnął się szeroko.

– Wyluzuj się, Lindsey.

Gdybym posłuchała tej rady, przemknęło jej przez myśl, to natychmiast bym wylądowała w ramionach Tima, gwizdząc na konsekwencje. Woląла zmienić temat.

– Według twoich wyliczeń, kiedy zakończy się przetarg?

– To raczej twój mąż mógłby powiedzieć coś na ten temat. Ma znacznie mniej do stracenia niż ja – dodał z goryczą.

– Jeśli teraz powinie mi się noga, to czarno widzę przyszłość mojej firmy. Boję się, że zaraz zostanie połknięta przez inną, mocniejszą. Dlatego muszę postawić wszystko na jedną kartę i walczyć zębami i pazurami, choćby to miało trwać nie wiem jak długo.

Wstąpiła w nią nadzieja. Jeśli stan obecny przeciągnie się na kilka miesięcy, to przez ten czas wiele może się zmienić! Może osłabnie uczucie, jakie Tim żywi do Franceski, a może tej kobiecie znudzi się czekanie? Co też jej przychodzi do głowy! Ale przecież prócz nadziei nic jej nie zostało.

– Zmartwiłem cię?

– Czym?

– Perspektywą ciągnięcia tej farsy, udawania szczęśliwej małżonki. A może wcale nie udajesz?

Pośpiesznie zaczęła wyjmować z koszyka przyniesione przez Roberta wiktuały: francuski pasztet z wątróbek, sałatkę z kurczaka, maliny z bitą śmietaną.

– Tim kocha inną kobietę. Mówiłam ci już o tym.

– Wiem. Ale mam wrażenie, że zamieszkanie z nim pod jednym dachem odświeżyło wspomnienia waszej szczęśliwej przeszłości. Boję się, że zapomniałaś o tym, co było złe i pamiętasz tylko dobre strony.

– Chyba masz rację – nie chciała go oszukiwać. – Może dlatego jeszcze nie jestem gotowa do nowego związku. Potrzeba mi trochę czasu. Muszę jakoś uporządkować swoje uczucia, zastanowić się, czego tak naprawdę chcę od życia.

– Potrzeba ci nie czasu – oświadczył stanowczo – a krytycznego spojrzenia na przeszłość. Popatrz, przez tyle lat Ramsden nawet nie spróbował nawiązać z tobą kontaktu. I co ci zaoferował, kiedy ponownie wkroczyłaś w jego życie? Żebyś zamieszkała z nim, póki nie wygra przetargu! Czy ty naprawdę nie widzisz, że on cię wykorzystuje? – Położył ręce na jej ramionach. – Lindsey, nie każ mi odchodzić. Poczekaj, aż cała sprawa się zakończy i znów będziesz niezależna. Spróbujmy, dajmy sobie szansę.

Przystąpiła na to, nie chcąc go ranić. Kiedy kilka godzin później zegnał się z nią, był w doskonałym nastroju. Za to ona czuła się fatalnie.

Przed domem stał samochód Tima, a on sam czekał na nią w holu.

– Chyba się nie spóźniłam? – zdziwiła się. – Umawialiśmy się na piątą.

– Tak, ale jeśli nie masz czegoś w planie, to chciałbym pojechać jak najszybciej.

– Schodzę za dziesięć minut.

– Może przyjdzie nam zostać tam trochę dłużej – dodał Tim, a widząc jej spojrzenie, wyjaśnił: – Czasem lepiej zmylić przeciwnika. Wybierając się na dłuższy pobyt, daję do zrozumienia, że jestem pewny swego – uśmiechnął się.

Spakowała się biegiem. Wprawdzie perspektywa dłuższego pobytu w domu teściów nie wzbudziła w niej entuzjazmu, ale przecież jakoś to przeżyje.

A już na pewno nie puści płazem żadnych złośliwych docinków!

Zaskoczył ją widok męża za kierownicą. Do tej pory tylko raz zdarzyło się jej być z nim sam na sam i nie czuła się wtedy dobrze. Tim prowadził świetnie: pewnie i płynnie. Szkoda, że tej pewności zabrakło mu w małżeństwie.

Naraz jakiś dźwięk wyrwał ją z tych rozmyślań. Obejrzała się za siebie. Na tylnym siedzeniu stał koszyk.

– Zabrałeś Marudę!

– Nie cieszysz się?

– Jasne, że tak.

Sięgnęła po koszyk i postawiła go sobie na kolanach. Ledwie uchyliła przykrywkę, a różowy jęczyczek zaczął lizać jej palec. Lindsey pogładziła mięciutkie futerko i przykryła wieczko. Natychmiast rozległo się rozpaczliwe miauczenie.

– Nie wypuścisz go? – zdziwił się Tim.

– Nie przypuszczałam, że zechcesz go zabrać – wyznała, otwierając koszyk.

Kociak wygramolił się ze środka i usiadł jej na kolanach. Tim potarł go pieszczotliwie.

– Zobaczysz, jak spodoba mu się wieś! W okolicy jest tyle polnych myszy, że będzie pewien, iż trafił do rajku!

– I nie zechce wrócić do Londynu! – roześmiała się.

– A zwłaszcza do twojego mieszkania. Chyba że przeprowadzasz się do Lawsona.

– Nie – odrzekła szorstko.

– Przepraszam, nie powinienem pytać.

Tak bardzo chciała powiedzieć, że nie wyjdzie za Roberta, ale bała się, że Tim domyśli się dlaczego. Przez dłuższy czas oboje milczeli.

– Wczoraj wieczorem dzwoniłem do rodziców – Tim wreszcie przerwał ciszę. – Wyjaśniłem im, jak było naprawdę, dlaczego wyjechałaś do Stanów.

– Dziękuję. To poprawi atmosferę.

– Przy nich nie musisz niczego udawać, wiedzą, jak jest.

– Wcale się nie zmuszam, żeby traktować cię przyjaźnie – popatrzyła na niego. Z boku, w beżowych płóciennych spodniach i żółtym swetrze, wyglądał jak dawny Tim. – A ty?

– Z trudem – wymamrotał. – Kiedy jestem z tobą, odżywają wspomnienia, a wolałbym tego unikać.

Ścisnęło ją w gardle.

– Ze mną jest tak samo – skłamała, powstrzymując łzy. W tym momencie kociak niespodziewanie wskoczył Timowi na kolana, wczepiając się pazurkami w jego spodnie. Tim spróbował go zdjąć, ale Maruda nie dawał się odczepić.

– Weź go ode mnie – poprosił.

Lindsey delikatnie ściągnęła kociaka, niechętnie muskając dłonią udo Tima. Natychmiast oblała się rumieńcem. Zmieszana, bezceremonialnie włożyła

kota do koszyka.

– Myślałem, że go chociaż pogłaszczesz!

– Daj spokój! Bo jeszcze sobie pomyślę, że zrobiłeś się sentymentalny w stosunku do zwierząt.

– Lepiej do zwierząt niż do kobiet.

– Naprawdę jesteś taki cyniczny, czy tylko tak udajesz? Zaczynam mieć coraz większe poczucie winy.

– Niepotrzebnie. Po prostu tak jest dla mnie lepiej.

– Francesca wie o tym?

Nie odpowiedział i znowu zaległa cisza. Lindsey wpatrywała się w okno, ale nie zauważała mijanych krajobrazów. Im byli bliżej Ewebury, tym bardziej stawała się niespokojna. Serce zabiło jej mocno, kiedy zatrzymali się przed wzniesioną z kamienia rezydencją, otoczoną rozległym parkiem. Dziwne, ale teraz dom wydał się jej mniejszy, niż pamiętała. W ciepłym świetle zachodzącego słońca nie był taki surowy i odpychający jak dawniej.

Państwo Ramsden już na nich czekali. Zaskoczyło ją ciepłe powitanie, choć jej uwagi nie uszło lekkie drżenie rąk matki Tima, kiedy wskazywała jej fotel.

Mijający czas łaskawie się obszedł z rodzicami Tima. Dopiero po chwili Lindsey zdała sobie sprawę, że to nie oni się zmienili, ale ona stała się inna. Dostojny ojciec Tima, który zawsze ją onieśmielał, teraz wcale jej nie przerażał. A jego matka, którą pamiętała wystrojoną w kosztowne ciuchy i biżuterię, teraz miała na sobie zwykłą bawełnianą spódnicę i podkoszulek, a na nogach podniszczone trampki.

– Właśnie pracowałam w ogródku – wyjaśniła, widząc jej spojrzenie. – Spodziewaliśmy się was później.

– W ogródku? – Lindsey nie potrafiła ukryć zdumienia.

– To moje hobby.

– Raczej obsesja – uśmiechnął się ojciec Tima. – W ciągu ostatnich dwudziestu lat nie zdarzyło się, byśmy choć raz kupowali kwiaty czy warzywa. Miewasz czasem zielone palce, Lindsey?

– Tylko kiedy układam kwiaty – odrzekła, uśmiechając się. – Ale sama niestety ich nie hoduję.

– Lindsey uwielbia koty – wtrącił Tim.

– O Boże! – poderwała się z miejsca. – Zostawiliśmy Marudę w samochodzie.

– Pójdę po niego – zaofiarował się Tim, a ojciec poszedł razem z nim.

– Jak wypada porównanie Londynu z Nowym Jorkiem? – uprzejmie zainteresowała się pani Ramsden, kiedy obaj mężczyźni zniknęli za drzwiami.

– Londyn wydaje się bardzo spokojny.

– Nadal pracujesz w telewizji?

– Akurat teraz mam urlop. W lecie zawsze mamy przerwę.

– To się świetnie złożyło dla Tima. Oboje, ja i mąż, doceniamy, co dla

niego robisz. I zdajemy sobie sprawę, że to nie jest dla ciebie łatwe.

– Łatwiejsze, niż przypuszczałam. Tylko trochę nudne.

– Nudne? Przecież Tim jest...

– Nie chodzi o Tima – uśmiechnęła się Lindsey. – Po prostu nie mam nic do roboty. Pani Parker zajmuje się absolutnie wszystkim.

– Z pewnością nie będzie mieć nic przeciwko temu, jeśli zechcesz sama coś zrobić. Przecież świetnie gotujesz. Do tej pory wspominam kolację, na której kiedyś u was byliśmy.

Zdumiała się. Jeden jedyne raz gościli u siebie rodziców Tima. Była wtedy taka stremowana. Na samą myśl, co sobie pomyślała na widok ich mieszkanka wypełnionego zbieraniną tanich mebli, dostawała gęsiej skórki.

– Pamiętam doskonałą pieczeń i bananowy suflet.

– Suflety są bardzo łatwe.

– Nie dla każdego – z uśmiechem zaproponowała teściowa. – Trzeba umieć wierzyć w siebie. Ale tobie tego nigdy nie brakowało.

– Może teraz – przyznała Lindsey. – Ale wtedy było wprost przeciwnie.

– W takim razie to nie było widoczne.

– Byłam dobrą aktorką.

Nim zdążyła coś odrzec, do pokoju wkroczył Tim z kociakiem na ręku.

Wpół do siódmej poszli przebrać się do kolacji. Tym razem mieli z Timem oddzielne pokoje połączone drzwiami. Po jej stronie był klucz.

Przez ścianę słyszała słabe odgłosy dochodzące z jego pokoju. Wyobraziła sobie, że właśnie zdejmuje sweter. Czy nadal ma na piersi te złote włoski, czy...

Zmusiła się, by przestać o tym myśleć. Teraz istnieje dla niego tylko Francesca, pomyślała. Musi się opamiętać i zapomnieć o przeszłości. Z tym postanowieniem poszła wziąć prysznic.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Bardzo starannie wybrała strój do kolacji. Ramsdenowie zawsze ubierali się z wyszukaną elegancją i upływ czasu z pewnością tego nie zmienił.

Włożyła długą, podkreślającą talię, fioletową spódnicę i bluzkę w odcieniu rózu, przy którym jej włosy płonęły jak ogień. Nie czekając na Tima, zeszła na dół i zatrzymała się na tarasie. W zapadającym zmierzchu na tle błękitniejącego nieba majaczyły zarysy odległych wzgórz. Lekki powiew wiatru potrząsał liśćmi, tarosił żabot jej bluzki. Cofnęła się do środka. W blasku zachodzącego słońca na tapetach jaśniały rysowane delikatną kreską chińskie wzory, przyciągały wzrok pastelowe desenie obitych adamaszkiem foteli.

Tuż za drzwiami rozciągał się hol, widać było spiralne schody. Przypomniała sobie, jak kiedyś Tim opowiadał, że będąc dzieckiem zjeżdżał na dół po poręczy. Wyobraziła sobie ten widok, a także inny: chłopców o złotych kędziorach i dziewczynki z rudymi lokami. Potrząsnęła głową, zła na siebie. Nigdy nie ujrzy takiej sceny. Będą inne dzieci – czarnowłose i płowe.

Starając się odsunąć od siebie te myśli, ostrożnie musnęła palcem kruche porcelanowe figurki, stojące na marmurowym kominku; przyjrzała się ustawionym tam rodzinnym fotografiom. Na kilku z nich był Tim. Patrzyła na nie z uśmiechem, gdy nagle usłyszała jakiś szmer. Odwróciła się. Na progu stał Tim.

Przy kremowej jedwabnej marynarce jego włosy wydawały się całkiem złote. Wyglądał jak uosobienie romantycznego bohatera.

– Trzeba było wziąć sobie drinka – odezwał się.

– Jakoś nie pomyślałam. Rozglądałam się po pokoju, jest uroczy. Zresztą jak cały dom.

– Zmieniłaś zdanie. Nigdy ci się tu nie podobało.

– Bo kiedyś mnie onieśmiałaś. Teraz już nie. Zrozumiałam, dlaczego ten dom tyle dla ciebie znaczy.

– Cieszę się.

– I dobrze się składa, że masz stąd blisko do firmy.

– Też to doceniam. Spędzam tu większość weekendów. Oczami wyobraźni już widziała, jak razem z Timem idą przez wiosenny, rozkwitający żonkilami i krokusami ogród, ciesząc się słońcem; jak spacerują po alejkach zasłanych kolorowymi jesiennymi liśćmi; w rześkim zimowym powietrzu przedzierają się po ośnieżonych polach, mając nad głową błękitne niebo...

– Tim! – Wołanie pana Ramsdena wytrąciło ją z tych rozmyślań. Odetchnęła z ulgą. – Dzwoni pan Dunford!

– Odbiorę w bibliotece! – Tim ruszył do drzwi.

– Nawet w weekendy nie dają mu spokoju – skrzywił się ojciec. – Zawsze ktoś musi mu zawracać głowę. Może ty na niego wpłyniesz, żeby wreszcie trochę wypoczął.

– Wątpię, by zechciał mnie posłuchać.

– Przecież jesteś jego żoną. Na pewno... – urwał gwałtownie, poczerwieniał. – Ależ jestem nietaktowny! – przeprosił zmieszany.

– Nie – Lindsey uśmiechnęła się z przymusem. – To tylko świadczy, że dobrze gramy swoje role.

– Carlo Malvini w sekrecie przylatuje do Londynu – z zaaferowaną miną oznajmił Tim, który właśnie w tej chwili wkroczył do pokoju. – Nie wiemy jeszcze, w jakim celu. Jack zadzwonił, żeby mnie ostrzec.

– Według mnie Malvini jest bliski podjęcia ostatecznej decyzji – powiedział pan Ramsden.

– Ja też tak myślę – pokiwał głową Tim.

Nie przysłuchiwała się dalej ich rozmowie. A więc jej dni z Timem są już policzone. Może pożegnać się z myślą o jesieni w Evebury, o zimie i wiosnie. Wkrótce ich drogi już na zawsze się rozejdą.

Zerknęła na niego. Zawsze chłodny i opanowany, teraz, w rodzinnym domu, nie ukrywał napięcia, z jakim śledził przebieg przetargu.

– Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy? – zapytała, kiedy na chwilę zostali sami.

– Bo jeśli mi się uda rozegrać to po mojej myśli, będzie to pierwsze poważne osiągnięcie od momentu objęcia funkcji prezesa.

– Naprawdę musisz udowadniać swoją wartość? Już i tak masz bardzo wiele na swoim koncie.

– Lindsey ma rację – poparł ją pan Ramsden, podchodząc do nich. – A może Semperton Trust ma chętkę na cały świat?

– Niezupełnie – odrzekł Tim. – Mamy pewne plany w stosunku do jeszcze jednej firmy, ale na tym zamierzamy zakończyć naszą ekspansję. – Podał ojcu whisky, w stronę Lindsey wyciągnął kieliszek z szampanem. – Powinnaś się cieszyć, że niedługo skończy się to udawanie – powiedział, zniżając głos.

Opuściła wzrok, nie chcąc, by wyczytał coś z jej oczu. Reszta wieczoru upłynęła na spekulacjach na temat motywów przyjazdu pana Malwiniego. Lindsey przysłuchiwała się temu jednym uchem. Z rozpaczą myślała, że każda upływająca chwila przybliża nieuniknione rozstanie z Timem.

Wpół do jedenastej wymówiła się zmęczeniem i poszła do siebie. Nie mogła zasnąć. Siedząc nieruchomo, wpatrywała się w jasną tarczę księżyca, daremnie starając się nie myśleć o czekającej ją przyszłości. Przecież świat się nie kończy, przekonywała samą siebie. Ma propozycję pracy w telewizji i duże szanse na odniesienie sukcesu. Chociaż nie, nie może zostać w Anglii, to zbyt blisko Tima. Tu nie zdoła osiągnąć spokoju ducha.

Zbliżała się północ, kiedy zza ściany dobiegł ją słaby hałas. To Tim wrócił do siebie. Oczami duszy śledziła każdy jego ruch, wyobrażała go sobie wyciągniętego na łóżku, rozluźnionego, samotnego...

O mało nie spadła z krzesła, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę! – zawołała, ale klamka nawet nie drgnęła.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że ktoś pukał nie z korytarza, ale do drzwi łączących pokoje jej i Tima. Pośpiesznie przekreśliła klucz.

– Przepraszam – powiedziała niespokojnie. – Czy coś się stało?

– Właśnie o to samo chciałem ciebie zapytać. Zobaczyłem światło i pomyślałem, że może coś jest nie tak. Przez cały wieczór byłaś taka milcząca.

– To pewnie nerwy.

– Daj spokój, nie przejmuj się tak. Świetnie sobie radzisz – dodał, postępując krok do przodu i zawiązując mocniej czarny jedwabny szlafrok. Wyglądał na zmęczonego.

– Co ja właściwie powinnam robić? – zapytała Lindsey, z niepokojem uprzytamniając sobie jego bliskość i fakt, że miała na sobie tylko przejrzystą koszulkę.

– Udawać kochającą żonę, szczęśliwą, że znów jesteście razem. Wiem, że to niełatwe zadanie, ale jestem pewien, że świetnie potrafisz to odegrać.

– Mógłbyś sobie darować tę gorycz. Nasze małżeństwo się rozpadło, ale żadne z nas nie było bez winy.

– I bardzo nad tym boleję. – Przesunął po niej wzrokiem, usta mu zadrgały. – Lindsey, kochałem cię bez zastrzeżeń. Wiesz o tym, prawda? Uważałem, że nie ma piękniejszej od ciebie. Zawsze taka pełna życia, gotowa podbić cały świat. Byłaś jedyną kobietą, z którą chciałem iść przez życie, jedyną, przy której chciałem budzić się co rano, by witać nowy dzień.

– Poglądził ją po policzku. – Tak to teraz widzę – wyszeptał.

– Ale to nie ma sensu, prawda? Nadal mnie pociągasz i nie wiem, jak z tym walczyć.

Pochylił głowę i odnalazł jej usta, nie zezwalając na odpowiedź. Całował ją tak, jakby na tę chwilę czekał już bardzo długo, namiętnie i desperacko, budząc w niej ogień i rozpaczliwe pragnienie. Nogi się pod nią ugięły; przywarła do niego, szukając oparcia. Jeszcze próbowała się opamiętać, ale to było ponad jej siły. Serce biło jej jak szalone. Z determinacją zaczęła oddawać pocałunki.

Nie opierała się, kiedy wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Jego ręce, jego usta... marzyła już tylko o nim.

Drżała, kiedy przeciągnął rękami po jej ciele, jakby rozpoznając je na nowo, znów był tuż obok niej, tak blisko, jak dawniej.

– Moja rudowłosa czarodziejka – wyszeptał, tuląc ją mocno. – Nigdy nie było mi ciebie dosyć.

Naraz cały świat przestał istnieć. Były już tylko jego usta, jego muskularne ciało, łagodne dłonie. Zatracała się w pieszczotach i choć minęło tyle lat, zdawało się, że tego dzielącego ich czasu nigdy nie było, jakby zawsze byli razem, ciągle tak sobie bliscy.

Tu jest moje miejsce, zrozumiała nagle, kiedy oboje opadli wyczerpani, spleceni czułym uściskiem. W ramionach tego, którego kocham. Gdybym tylko mogła mu powiedzieć, że chcę na zawsze pozostać jego żoną, być tylko z nim!

Ale rozsądek podpowiadał, że nie powinna tego robić. Milczała.

Przecież on też ani słowem nie wspomniał o miłości. Powiedział tylko, że nadal go pociąga. Nie chodziło mu o nic więcej.

Przytulona do piersi Tima wsłuchiwała się w jego oddech, słuchała bicia serca. Chcę mieć jego dziecko, nieoczekiwanie przemknęło jej przez myśl i z każdą chwilą utwierdzała się w tym przekonaniu. Czy odważy się na taki krok? Od lat brała pigułki antykoncepcyjne, ale gdyby teraz przestała...

Odchyliła się lekko, by spojrzeć na jego uśpioną twarz. Był jeszcze trochę zaróżowiony, ale napięte wcześniej rysy teraz złagodniały. Wkrótce jego żoną zostanie Francesca. Ale jeszcze przez trzy tygodnie może być jej. I jeśli z tego będzie dziecko, to pozostanie coś dla niej, jakaś część Tima...

Z drżeniem rozważała za i przeciw. Dziecko nie będzie nieślubne, bo zostanie poczęte w trakcie trwania małżeństwa. Nikt się o nim nie dowie, a nazwisko ojca pozostanie tajemnicą. Dla bezpieczeństwa na zawsze wyjedzie do Stanów.

Ale co będzie później? Kiedy dziecko dorośnie i zacznie zadawać pytania? Czy ma prawo ukryć przed nim prawdę? Zwłaszcza kiedy ojcem będzie ktoś taki jak Tim?

Z żalem wyrzekła się tego pomysłu. Ciągle pamiętała lata spędzone w sierocińcu. Nie może tego zrobić.

Przez ulotną chwilę Tim należał do niej. Ale tylko on, nie jego dzieci.

Musi zapomnieć o przeszłości i nie zastanawiać się, jaka mogłaby być przyszłość. Może jedynie cieszyć się chwilą, która właśnie trwa i na zawsze zachować ją w pamięci. Bo zostaną jej tylko te wspomnienia, nic więcej.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Obudziły ją pierwsze promienie słońca, przedzierające się przez uchyloną zasłonę. Jeszcze na wpół śpiąc, Lindsey wyciągnęła rękę, ale Tima przy niej nie było.

Oprzytomniała, usiadła na łóżku i rozejrzała się po pokoju. Może to był tylko sen? Podniosła z podłogi swoją zieloną koszulkę, włożyła na siebie i podeszła do lustra. Wyglądała tak jak zawsze. Ale kiedy przyjrzała się uważniej, na szyi dostrzegła niewielki różowy ślad po pocałunku Tima.

Zmieszana otuliła się zielonym szlafrocikiem, przygładziła grzebieniem włosy i poszła poszukać Tima.

Było przed szóstą. Po cichu zeszła na dół. Tim był w kuchni i w skupieniu nastawiał ekspres do kawy. Włosy, jeszcze wilgotne po kąpieli, skręciły mu się na karku. Rozczulił ją ten widok. Wydał się jej młodszy, jakby bezbronny. Zapragnęła go dotknąć, przytulić do siebie.

Postąpiła kilka kroków i zatrzymała się niezdecydowanie.

– Cześć, Tim. Wczesnie wstałeś. Odwrócił się do niej.

– Ty też. – Popatrzył na nią i szybko opuścił wzrok. – Napijesz się kawy?

– Chętnie. Cudownie pachnie. – Dlaczego mówili o bzdurach, skoro powinni porozmawiać o tym, co stało się w nocy? Dlaczego nie patrzył na nią? Czyżby się bał, że zarzuci mu uwiedzenie? – Tim, wczorajsza noc...

– Nie wiesz, jak bardzo tego żałuję – wszedł jej w słowo. – Zasłużyłem sobie na najgorsze wyzwiska.

– Nie jestem na ciebie zła.

– Tym gorzej dla mnie! Wykorzystałem cię, Lindsey! Kiedy zobaczyłem cię w tej zielonej koszulce, naraz odżyła przeszłość i już nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. To przydarzyło mi się po raz pierwszy w życiu i zaręczam ci, że już nigdy się nie powtórzy. – Z determinacją uderzył pięścią w stół. – Zachowałem się jak zwierzę!

A więc prysnęły jej ostatnie złudzenia. To nie była miłość, tylko fizyczna fascynacja.

– Czy zdołasz mi wybaczyć?

Z osłupieniem wbiła wzrok w człowieka, który stał przed nią z błagalnym wyrazem twarzy. Obcego człowieka, którego kochała. Czy był aż tak wyzbyty wrażliwości, że niczego nie pojmował, nic do niego nie dotarło? A może był przekonany, że z jej strony to też nie było nic poważnego?

– Nie mam ci czego wybaczać – powiedziała cicho. Mówiła szczerze. Wiedziała, że nie przyszedł po to, by ją uwieść. Nie stało się to też z powodu koloru jej bielizny, przywołującego dawne wspomnienia. Po prostu instynktownie wyczuł sygnały, jakie mu dawała. Tylko do siebie mogła mieć pretensje. Kochała go i żyła marzeniami, nie przyjmując oczywistej prawdy. Wołała się ludzić.

– Przestań się obwiniać – uspokoiła go. – W końcu można się było

spodziewać, że może do tego dojść. Najlepiej zapomnijmy o tym – dokończyła z udaną swobodą. A kiedy Tim z ociąganiem podniósł na nią wzrok, napełniła filiżankę kawą i podając mu ją, dodała: – Wypij teraz kawę, a ja zajmę się śniadaniem. Nadal lubisz jajka na bekonie?

– Pozwalam sobie na to tylko w weekendy. W tygodniu poprzestaję na grzankach i soku. Ale dziś jest sobota!

Nie patrząc na niego, zaczęła przygotowywać jedzenie.

– Zawsze robiłaś świetne śniadania – pochwalił ją, kiedy podała mu talerz. – I suflety – dodał.

– Kiedyś rzeczywiście niewiele więcej umiałam. Ale zaskoczę cię: mam dyplom z gotowania! Skończyłam kurs w Nowym Jorku, akurat była taka moda.

– Myślałem, że pochłania cię robienie kariery, ale wygląda na to, że teraz zaczęłaś myśleć o rodzinie.

– Jedno drugiemu nie przeszkadza. – Z trudem zmusiła się do zachowania spokoju, bo ta niespodziewana uwaga wytrąciła ją z równowagi. – Przecież wiesz, że zawsze tego chciałam. A ty i Francesca nie macie takich planów?

– Nie rozmawialiśmy jeszcze na ten temat. Ale ja lubię dzieci, a Francesca pochodzi z dużej rodziny, więc to chyba mówi samo za siebie.

Wybawiło ją pojawienie się pokojówki. Wymówiła się kąpielą i poszła do siebie.

Najchętniej natychmiast opuściłaby ten dom, by już nigdy więcej nie zobaczyć Tima. Ale przecież zobowiązała się odegrać tę swoją rolę do końca.

Przez kolejne noce nie mogła zmrzyć oka. Nie pomagały długie spacery ani pływanie w basenie. Myśli o Timie nie dawały jej spokoju, a przebudzone ciało wyrывało się do niego. Tak mijały dni. Nie miała wyrzutów sumienia względem Roberta. Już wcześniej zdecydowała, że z nim zerwie. Za to Tim pewnie się dręczył i chętnie cofnąłby to, co się stało.

Widywała go rzadko. Całymi dniami pracował z Jackiem, a wieczorami zniknął w bibliotece. Może specjalnie schodził jej z drogi? Ale kiedy wspomniła o zamiarze powrotu do Londynu, kategorycznie zaprotestował. Dopiero wtedy wyją – wił jej, że podobnie jak Lawson, również oni są pod dyskretną obserwacją ludzi Malwiniego, więc muszą uważać na każdy ruch. Robert zaczął nawet chodzić do kościoła, czego nie robił od lat.

Nadal trzeba było czekać. Nie mogła się zdobyć, by szczerze porozmawiać z Robertem i rozwiać jego nadzieje. Odłożyła to na później.

Nie mogła zasnąć. Tim jeszcze nie wrócił z ważnej narady w Londynie. Miał przylecieć helikopterem. Przewracała się z boku na bok. Za oknem zawodził wiatr, trzeszczały wstrząsane gwałtownymi podmuchami gałęzie. Z niepokojem myślała o Timie. Czy zaryzykuje powrót w taką pogodę?

Leżała, wsłuchując się w ciszę. Minęła druga, kiedy zza ściany doszły ją ciche odgłosy.

Opamiętała się dopiero przy dzielących ich drzwiach. Na palcach przestąpiła próg, choć drżała na myśl, co powie na jej widok. Odetchnęła z ulgą – Tim spał.

Podeszła bliżej i przyjrzała się jego twarzy. We śnie miał łagodniejsze rysy. Z trudem powściągnęła chęć, by poprawić opadający kosmyk włosów. Pochyliła się tak nisko, że aż poczuła jego zapach, bijące od niego ciepło.

O Boże! Ja tak bardzo go kocham! Łzy popłynęły jej po policzkach. Na palcach wycofała się do siebie i cicho zamknęła drzwi.

W zachowaniu Tima zaszła wyraźna zmiana. Lindsey dostrzegła to już następnego dnia po jego powrocie z Londynu, a kolejny dzień tylko potwierdził jej spostrzeżenia.

Irytujące ją wcześniej jego nieco nonszalanckie podejście do pojawiających się problemów, wynikające z przekonania, że nic nie powinno przesłaniać najważniejszej wartości, jaką jest życie samo w sobie, teraz wyraźnie się zachwiało. Bezsprzecznie coś go nurtowało, czymś się dręczył.

Wszystko wyjaśniło się następnego dnia. Już rano Tim niespodziewanie wyjechał do Londynu. Okazało się, że nawet rodzice nie znali powodu jego wyjazdu. To odkrycie dodatkowo zaintrygowało Lindsey. Podejrzewała, że kryło się za tym coś zupełnie nie związanego ze sprawami zawodowymi.

Kiedy po kolacji wróciła do siebie, zadzwoniła do biura ochrony firmy. Przedstawiła się i poprosiła o kontakt z pilotem, który rano zabrał Tima. Po chwili uzyskała połączenie. Używając podstępnie, wyciągnęła od niego, że Tim poleciał do Wenecji.

Odłożyła słuchawkę i opadła na łóżko. Więc to dlatego ostatnio był taki markotny. Wcale nie przejmował się przetargiem, ale usychał z tęsknoty za swoją Franceską! Musiał naprawdę bardzo ją kochać, skoro zaryzykował ten wyjazd. Jack byłby wściekły, gdyby się o tym dowiedział. A jeśli ludzie Malwiniego to odkrywają, może pożegnać się z wygraną.

Wezbrała w niej złość. Koniec z tym udawaniem! Ale nim odejdzie, wygarnie mu, co o nim myśli!

Przez cały następny dzień nie mogła znaleźć sobie miejsca. Poszła po zakupy, wstąpiła też do kina, ale nie mogła skupić się na filmie. Jej myśli ciągle wracały do Tima i Franceski. Nawet po powrocie do domu nie mogła się z nich otrząsnąć. A do niej miał zastrzeżenia, że widuje się z Robertem!

– Proszę! – zawołała, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Była pewna, że to pokojówka, ale na progu ukazał się Tim.

– Nie przeszkadzam? – zapytał.

– Nie, skądże – odrzekła spokojnie, choć na jego widok serce zabiło jej jak oszalałe. – Jak minęła podróż? Była przyjemna?

– To określenie jest bardzo dalekie od prawdy.

– W takim razie jaka?

– Denerwująca i stresująca.

Tego się nie spodziewała. Tim zamknął drzwi i wszedł do środka. Z dziwnie poszarzałą twarzą i cieniami pod oczami wyglądał na zmęczonego.

– Niełatwo przyszło mi się zdecydować na to, co powinienem zrobić – zaczął. – Chociaż najtrudniejsze było spotkanie z radą nadzorczą. To było najgorsze.

Grzebień wypadł jej z ręki. Oniemiała.

– Powiedziałaś im?

– Tak. I złożyłem rezygnację. Zostanie utrzymana w tajemnicy do chwili oficjalnego ogłoszenia, że Lawson wygrał przetarg, ale...

– Poczekaj, nic z tego nie rozumiem. O czym ty mówisz?

– O rozmowie z Carlo Malvinim.

– Pojechałeś do Włoch, żeby...

– Żeby się z nim spotkać. W jego domu w Wenecji.

– Aha... – wydusiła, w duchu dziękując Bogu, że roztropnie zobowiązała pilota do dyskrecji.

Tim popatrzył na nią uważnie.

– Myślałem, że wiesz, dokąd się wybieram.

– Nie wiedziałam. Pytałam, ale mi nie odpowiedziałaś. – Zmarszczyła brwi. – Dlaczego chciałeś się z nim spotkać?

– Postanowiłem ujawnić prawdę. Powiedzieć mu, że nasz związek to mistyfikacja.

Naraz wszystko zaczęło układać się w całość.

– I dlatego pojechałeś do Londynu, żeby złożyć rezygnację z funkcji prezesa, tak?

– Musiałem to zrobić. Czułem, że nie mam innego wyboru. Chociaż, co mnie zaskoczyło, trzy czwarte rady mimo to chce, bym nadal pozostał na tym stanowisku. Widać, nie jest jeszcze tak źle z etyką! – Przymrużył oczy, jakby dopiero teraz dotarło do niego, że Lindsey ciągle milczy. – Pewnie uważasz, że opowiadając o wszystkim Malviniemu, zachowałem się jak idiota?

– Zaskoczyłeś mnie, to prawda – przyznała. – Ale nadal nie rozumiem, dlaczego to zrobiłeś.

Tim podszedł do okna, zapatrzył się na rozciągający się przed nim krajobraz.

– Dlatego – powiódł ręką po domu i okolicy – że wychowałem się w przekonaniu, iż to są prawdziwe wartości, że jestem częścią tego dziedzictwa i powinienem być z tego dumny. Przez trzy tygodnie spędzone tutaj zrozumiałem, że nie chcę nieuczciwej wygranej.

– Jak to przyjął pan Malvini?

– Podziękował za szczerość i zmienił temat. Więcej do tego nie wracaliśmy. Podyskutowaliśmy o polityce i wróciłem na lotnisko.

– Jack już o tym wie? Pewnie się wściekł?

– Zgadłś. Teraz wychodzi z siebie, by namówić mnie do wycofania rezygnacji.

– I według mnie ma rację. Trudno, przegrałeś ten przetarg, ale przecież i tak mogło do tego dojść.

– Ale to ja do tego doprowadziłem.

– Mimo to większa część rady nadal cię popiera! Powinieneś wycofać rezygnację!

– Nie mam do tego przekonania.

Rozluźnił krawat i rozpiął kołnierzyk. Tak jak robił to kiedyś, rozrzewniła się Lindsey.

– Pewnie uważasz, że przesadziłem z tym honorem, co?

– uśmiechnął się blado.

Lindsey potrząsnęła głową.

– Cieszę się, że właśnie tak postąpiłeś. Jestem z ciebie dumna.

– Dziękuję. – Ruszył w stronę drzwi. – To oznacza, że nasza gra dobiegła końca. Znów jesteś wolna.

To stwierdzenie spadło na nią jak cios. Z trudem zapanowała nad wyrazem swojej twarzy.

– Naprawdę doceniam to, co dla mnie zrobiłaś – dodał Tim. – Zachowywałaś się, jakbyś rzeczywiście była moją żoną. Pomimo separacji.

To tylko spotęgowało jej cierpienie.

– Zawsze bez reszty oddaję się temu, co robię – powiedziała, odwracając się i udając, że czegoś szuka na toaletce.

– Wyjadę jutro rano.

– W takim razie możemy jechać razem.

– Dzięki, ale nie przepadam za helikopterem.

– Wracam samochodem – uśmiechnął się Tim.

– Więc zgoda.

Cicho zamknął za sobą drzwi. Dopiero teraz Lindsey ukryła twarz w dłoniach. Prosiła Boga, by dał jej siłę przetrwać te ostatnie dwanaście godzin.

Musiała zmobilizować się na popołudniową herbatkę z panią Ramsden. Ten zwyczaj wszedł w życie w dniu jej przyjazdu. Schodziła na dół, kiedy z biblioteki dobiegł ją podniesiony głos Jacka Dunforda. Pan Ramsden próbował go chyba mitygować.

– Jak myślisz, czy Tim dobrze zrobił? – pani Ramsden podała jej filiżankę.

– To zależy, co jest dla niego ważne.

– Uważam, że nie powinien upierać się przy swoim, skoro ma za sobą większość. Jeśli teraz odejdzie, będzie to równoznaczne z końcem jego kariery.

– Z pewnością znajdzie się wiele firm, które chętnie go przyjmą – zapewniła ją Lindsey.

– Ale nie tak potężnych jak Semperton Trust. Gdyby tylko... – urwała, bo drzwi otworzyły się z impetem i do pokoju wkroczył Tim. Był dziwnie blady. Tuż za nim szedł ojciec i Jack.

– To już koniec – oznajmił. – Carlo Malvini pół godziny temu zwołał

konferencję prasową.

– Och, Tim, tak mi cię szkoda – wyszeptała matka, ocierając łzy z oczu.

– Nie masz powodu – podszedł i położył rękę na jej ramieniu. – Malvini zaakceptował naszą ofertę.

– Niemożliwe! Ależ to wspaniale! To teraz musisz wycofać rezygnację.

– To nie będzie potrzebne.

– Ależ oczywiście, że będzie. Jak możesz być taki uparty?

– To nie jest tak, pani Ramsden – z uśmiechem wtrącił się Jack. – Pan Malvini przyjął naszą ofertę pod warunkiem, że Tim pozostanie prezesem Semperton Trust. Stwierdził, że ma do niego absolutne zaufanie. – Uśmiechnął się promiennie. – Zaręczam pani, że przy takiej rekomendacji Tim będzie pełnił tę funkcję dożywotnio!

Lindsey rozjaśniła się. Rozpierała ją duma. Tim postawił na honor i wygrał. I nieważne, że u jego boku będzie stała nie ona, a inna kobieta.

Aż do późnej nocy ani na chwilę nie milkł telefon. Dziennikarze z prasy, radia i telewizji zarzucali Tima pytaniami.

Dopiero kiedy wróciła do siebie, przypomniała sobie o Robertcie. Zrobiło się jej przykro, że nie zadzwoniła do niego wcześniej. Nie dość, że poniósł zawodową porażkę, to jeszcze jutro dowie się o jej decyzji. Podniosła słuchawkę i wybrała numer.

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłam? – zapytała, kiedy rozległ się jego głos.

– Nie. Pewnie chcesz mnie pocieszyć?

– Tak. Naprawdę bardzo mi ciebie żal. Chciałabym, żeby w tej grze nie było przegranych.

– Tylko kobieta może mieć takie podejście – zaśmiał się gorzko. – Ale dziękuję za współczucie, chociaż to niepotrzebne. Mam już nowe plany.

– Cieszę się z tego.

– Ramsden nie będzie taki zachwycony. Sprzedaję moją firmę amerykańskiej kompanii. Mówiłem ci, że nie dam się połknąć.

Nie chciała wdawać się w dyskusję.

– Czy nasze jutrzejsze spotkanie jest aktualne? – spytała szybko.

– Już dzisiejsze – poprawił. – Jest po północy.

– Dobrze. W takim razie o ósmej u mnie.

– Już zaczynam liczyć godziny – zapewnił ją.

Niewidzącym wzrokiem zapatrzyła się w odłożoną słuchawkę. Zerwanie z Robertem nie będzie łatwą sprawą. Już i tak był w marnym nastroju. Musi przeprowadzić to delikatnie i z wyczuciem. I nie czekać już dłużej. Im prędzej się z tym upora, tym szybciej zacznie budować swoje nowe życie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Koło południa byli prawie gotowi do wyjazdu. Lindsey zbierała ostatnie drobiazgi, kiedy zadzwonił telefon. Odebrała bez zastanowienia. Tim też podniósł słuchawkę. Telefonowała Francesca. Już wróciła do Londynu.

– Kochanie, tak się cieszę. Nie mogę się już doczekać, kiedy cię wreszcie zobaczę. Wydaje mi się, że upłynęła cała wieczność.

– Nigdy nie byłaś dobra w liczeniu – zażartował Tim.

– Za to w czym innym jestem świetna, chyba przyznasz?

– Jakże mógłbym zaprzeczyć!

– Spotkamy się wieczorem?

– Tak. – Tim nieoczekiwanie spowaźniał. – Musimy porozmawiać.

Lindsey ostrożnie odłożyła słuchawkę. A więc wszystko stracone! Dlaczego była taka głupia i ciągle się łudziła! Jakby niczego się nie nauczyła i nadal wierzyła w cuda.

Tłumiąc łzy, zamknęła walizkę i zeszła na dół. Elegancki szary kostium podkreślał jej smukłą sylwetkę, był doskonałym tłem dla kasztanowatych włosów. Wyglądała wspaniale i chciała, żeby taki jej obraz Tim zachował w pamięci.

– Bez ciebie będzie tu strasznie pusto – pani Ramsden uśmiechnęła się do niej, nie kryjąc żalu.

– Powtarzałaś to za każdym razem, kiedy Tim wyjeżdżał do szkoły – zaśmiał się jej mąż. – Trudno, będziesz musiała zadowolić się moim towarzystwem!

Lindsey ucisnęła ją serdecznie. W tej samej chwili na progu pojawił się Tim. Scena, której mimowolnie był świadkiem, ogromnie go zdumiała. Lindsey wyciągnęła rękę do teścia, podniosła koszyk z kotem i podążyła za Timem do samochodu.

– Widzę, że świetnie się dogadujesz z moją mamą – zauważył. – Zresztą oboje dobrze się z tobą czują.

– Ja też.

– Wcześniej nigdy tak nie było.

– Wiele rzeczy z czasem się zmienia. Tak jak i my.

Przyjął to w milczeniu. Lindsey oparła się w fotelu, zamknęła oczy. Był tak blisko niej, wystarczyło wyciągnąć rękę. Z trudem zapanowała nad przemożnym pragnieniem, żeby to zrobić. Dlaczego duma wzięła górę nad miłością? Przecież mogła go sprowokować, powinna chociaż spróbować. Być może powstrzymał ją strach przed odrzuceniem, a może lęk, że jej wola osłabnie i wtedy, wbrew rozsądkowi, wyzna mu swoje uczucie?

– Jack jedzie z nami – głos Tima przywołał ją do rzeczywistości. – Rozbił wczoraj swój samochód. Na szczęście sam nie ucierpiał.

Dunford stał na progu gospody. Jak burza wpadł do auta.

– Czekam na was już dobre pół godziny!

– Przepraszam, ale coś mnie zatrzymało. Miałem cię uprzedzić, ale jakoś zupełnie wypadło mi to z głowy – tłumaczył się Tim.

– Zaskakujesz mnie!

No tak, zaprzętała go Francesca! Zerknęła na niego ukradkiem. Był spięty. Tak bardzo chciała go pocieszyć, przytulić do piersi, że bezwiednie pochyliła się ku niemu. Spojrzała na nią dziwnie. Cofnęła się.

– Zastanawiam się nad kupnem domu w Evebury – Tim niespodziewanie zmienił temat. – Z przyjemnością przyjeżdżam na weekendy do rodziców, ale potrzeba mi trochę więcej prywatności.

Wiedziała dlaczego. Ogarnęła ją czarna rozpacz. Aż do Londynu milczała. Kiedy przy wejściu do domu powitali ich państwo Parker, miała wrażenie, że wraca do siebie. Obok stolika z korespondencją stała skrzynka szampana przysłanego przez Francescę. Tim otworzył butelkę, napełnił kieliszki. Lindsey z trudem przełknęła łyk. Dławiło ją w gardle.

– Czy przygotować kolację? – zapytała pani Parker.

– Jeszcze zobaczymy. Dam pani znać – powiedział Tim. Kiedy państwo Parker wyszli, Lindsey odstawiła kieliszek.

– Nie zostanę na kolacji. Wracam do siebie.

– Chcesz wreszcie zacząć żyć swoim życiem?

– Tak.

A gdyby mu teraz powiedziała, że zrywa z Robertem i w końcu tygodnia leci do Stanów? Jak by na to zareagował? Szansa, że Tim kiedykolwiek zetknie się z Robertem, właściwie nie istniała. Nigdy się nie dowie, że nie wyszła za niego.

– Zajmę się rozwodem – Tim przerwał ciszę. – Chciałbym też ustalić z tobą sposób rozliczenia majątkowego. Gdyby twój adwokat...

– Nie chcę od ciebie żadnych pieniędzy, Tim. Wiesz, że nigdy nie zrealizowałam twoich czeków, więc i teraz nie zamierzam niczego od ciebie brać.

– Jesteś moją żoną i masz prawo.

– Nie, to przecież ja ciebie zostawiłam.

– Z powodu mylnych przesłanek.

– Powinnam bardziej ci ufać.

Wzruszył ramionami, jakby to stwierdzenie nie miało teraz żadnego znaczenia.

– Nie chcę twoich pieniędzy – powtórzyła jeszcze raz. – Idę się spakować.

Nim zdążył otworzyć usta, pobiegła do siebie, bojąc się, że zaraz wybuchnie płaczem, a nie chciała, by zobaczył jej łzy. Ale tak się nie stało. Ogarnął ją jakiś dziwny spokój.

Układała rzeczy w walizce i dopiero po dłuższej chwili usłyszała dzwonek telefonu. Podniosła słuchawkę. Od razu poznała głos Roberta.

– Jestem wolny wcześniej, niż myślałem – oznajmił bez wstępów. – Przyjadę po ciebie.

– Nie, dziękuję.
– Ale chyba wyjeżdżasz?
– Tak, zaraz.
– To dobrze. W takim razie za godzinę jestem u ciebie. Nie mam siły czekać do wieczora.

Czyli wkrótce wszystko się wyjaśni, pomyślała, zamawiając taksówkę. Zeszła na dół. Maruda właśnie chleptał mleko z miseczki. Pani Parker patrzyła na niego z zachwytem.

– Jest dwa razy większy niż był – uśmiechnęła się, nie odrywając oczu od kociaka. – Chyba dostawał za duże porcje.

– Sam się żywił. Łapał polne myszy!

– No, tutaj mu się nie uda. Mam nadzieję! Lindsey uśmiechnęła się.

– Kiedy skończy, proszę włożyć go do koszyka i postawić przed wejściem, dobrze?

– Jedzie do weterynarza?

– Do weterynarza? Och, nie. Nic mu nie jest. To ja... wyjeżdżam dzisiaj. – Uciekła wzrokiem. – Dziękuję za wszystko – dodała, wyciągając rękę. – Mój mąż ma szczęście, że może na państwa liczyć.

Pośpiesznie wyszła do holu i otworzyła drzwi. Taksówka już czekała. Cofnęła się do środka. Podeszła do Tima przeglądającego korespondencję.

– Odchodzę, Tim. Życzę ci wszystkiego dobrego.

– Dziękuję. Ja tobie też.

Poszedł za nią do wyjścia. W promieniach popołudniowego słońca jego włosy zapłonęły złotym blaskiem. Od razu spostrzegł koszyk z kotem.

– No tak, zabierasz go ze sobą. – Otworzył przykrywkę i pogłaskał kociaka po uszkach. – Będzie mi brakowało tego diabełka.

Nie powiedział, że jej też. Nigdy nie lubił kłamać.

– Myślałem, że Robert po ciebie przyjedzie. Inaczej sam bym cię odwiózł.

Podał jej koszyk. Pan Parker już wkładał do bagażnika walizki. Nie oglądając się za siebie, poszła do czekającej taksówki. Nie obejrzała się też, kiedy ruszyli. Musi patrzeć w przyszłość, tam jej ratunek.

W pustym mieszkaniu czuła się dziwnie obco. Najchętniej już dziś poleciałaby do Stanów. Ale przecież musi pożegnać się ze znajomymi, podziękować Grace za jej propozycję.

Otworzyła okno i odetchnęła głęboko. Maruda już zwinął się w kłębek na poduszce. Zadzwoiła do Phila Marshama.

Jego szczerą radość, z jaką powitał zapowiedź jej powrotu, dodała jej otuchy. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak boleśnie przeżyła odrzucenie przez Tima. Umówiła się na sobotni obiad u Marshamów i od razu poczuła się lepiej. W dodatku jej nowojorskie mieszkanie od piątku będzie wolne, więc może od razu się tam wprowadzić.

Była w doskonałym nastroju, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

Otworzyła z bijącym sercem.

Zdawało się, że poniesiona porażka nie wywarła żadnego wpływu na Roberta. Wyglądał świetnie.

– Ledwie przeżyłem te tygodnie bez ciebie – wymruczał, przyciągając ją do siebie.

Pociągnęła go do pokoju.

– Jesteś jeszcze piękniejsza – zaborczym gestem pogładził jej włosy. – Zapuściłaś je. To dobrze, tak mi się bardziej podoba. – Potarł policzkiem o jej policzek. – Mhm, nie masz pojęcia, jak czekałem na tę chwilę. Tęskniłaś za mną?

– Byłam zbyt zajęta, żeby za kimkolwiek tęsknić.

– Nie jestem kimkolwiek. Niedługo będę twoim mężem.

Wzdrygnęła się mimowolnie. Nie uszło to jego uwagi. Przyjrzał się jej badawczo.

– Czy coś się stało, Lindsey?

– To nie ma sensu, nic z tego nie będzie – wyrzuciła z siebie wreszcie. – Od samego początku miałam wątpliwości, dlatego tyle się nad tym zastanawiałam. Teraz już wiem. Przemyślałam sobie wszystko. Nie mogę za ciebie wyjść.

Z pobladałą twarzą czekała na jego wybuch, ale Robert milczał. Odwrócił się i podszedł do okna. Nie widziała jego twarzy.

– Zostajesz z Ramsdenem, prawda? – powiedział beznamiętnym tonem. – Chyba zawsze to przeczuwałem.

– Mylisz się. Nie wracam do niego.

– Nie musisz mnie oszczędzać, Lindsey. Powiedz prawdę.

– To jest prawda. Nasz rozwód jest w toku.

– Więc dlaczego palisz za sobą mosty?

– Palę mosty? – powtórzyła, nie rozumiejąc, co miał na myśli, a może nie chcąc rozumieć.

– Co z sobą poczniesz, kiedy odejdziesz? – zapytał. – Jako moja żona będziesz mieć wszystko, czego tylko zapragniesz.

– Nigdy nie wyjdę za mąż ze względów finansowych. Nie kocham cię i dlatego nie mogę z tobą być. Powtarzałam ci nieraz, że nie jestem przekonana, ale nie chciałeś słuchać.

– Może powinnaś była to jaśniej sprecyzować – zauważył cierpko. – Niepotrzebnie zgodziłem się na twój powrót do Ramsdena. Tu popełniłem błąd.

– Nie mógłbyś mnie powstrzymać. Sama o sobie decyduję. – Z trudem panowała nad sobą. – Żałuję, że między nami nie ułożyło się inaczej. Bardzo cię lubię, ale to jeszcze za mało.

– Czasami może wystarczyć. Może jednak spróbujesz i wyjdiesz za mnie. Z czasem...

– Skoro nie kocham cię teraz, to nie pokocham cię później.

– Może nie potrafisz kochać nikogo... nikogo poza Ramsdenem! Coś mi

się zdaje, że nadal masz do niego słabość!

Współczucie, jakie miała dla niego, nagle się rozwiało. Zmusiła się, by zachować zimną krew.

– Tim zamierza niedługo wziąć ślub ze śliczną Włoszką – powiedziała z całkowitym spokojem. – A ja wracam do mojej pracy. – Uśmiechnęła się z przymusem. – Może nie jestem stworzona do małżeństwa. W dzisiejszych czasach coraz więcej kobiet wybiera karierę i decyduje się na życie bez męża i dzieci. Przypuszczam, że i ja do nich należę.

Popatrzył na nią bez przekonania. Powoli opadała w nim złość. Dużo łatwiej było mu się pogodzić z faktem, że został odrzucony nie z powodu innego mężczyzny, ale dla kariery zawodowej.

– Być może teraz praca daje ci wystarczającą satysfakcję, ale kiedy przekroczysz czterdziestkę i zaczniesz odczuwać samotność, możesz pożałować swojej decyzji. Głupio robisz, Lindsey, i dlatego szkoda mi ciebie. Przy mnie byłabyś z pewnością szczęśliwa.

Będę jeszcze bardziej szczęśliwa, kiedy znikniesz z mojego życia, pomyślała w duchu i spuściła głowę. Podniosła ją dopiero wtedy, kiedy dobiegł ją dźwięk zamykanych drzwi.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

W Nowym Jorku została przyjęta jak syn marnotrawny. Niby wszystko było takie jak dawniej, ale nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jednak jest jakoś inaczej. Zdawała sobie sprawę, że to ona po prostu się zmieniła.

Do tej pory nie była zdecydowana na pozostanie w Stanach. Swój pobyt tutaj traktowała jako etap przejściowy, ciągle nie wyzbywając się nieśmiałej nadziei, że może jeszcze wróci do Tima. Teraz rozwiały się ostatnie złudzenia. Postanowiła osiąść w Ameryce.

Phil nie posiadał się z radości, kiedy mu o tym powiedziała. I choć nie znał całej prawdy o jej pobycie w Anglii, razem z Belle chyba się czegoś domyślali, chociaż o nic nie pytali.

Jesienią rozpoczęły się przygotowania do serii nowych programów. Praca pochłonęła Lindsey bez reszty. Wieczorami padała ze zmęczenia i natychmiast zasypiała kamiennym snem.

W końcu listopada do Waszyngtonu przyleciał Tim. Wchodził w skład delegacji przedstawicieli wielkich firm handlowych. Normalnie gazety poświęciłyby takiemu wydarzeniu jedynie suchą wzmiankę, ale Tim, ze swoim wyglądem gwiazdora filmowego, był łakomym kąskiem. Wszędzie było pełno jego zdjęć; wystarczyło włączyć telewizor, by posłuchać udzielanego przez niego wywiadu. Lindsey znosiła to z trudem. Trzy dni później dostała od adwokata list z informacją, że jej małżeństwo zostało rozwiązane.

Jestem wolna, powtarzała to sobie po wielokroć, ale ta świadomość nie budziła w niej żadnych radosnych uczuć.

Czyż może być wolna, skoro jej serce należało do Tima? Ale to na zawsze pozostanie jej tajemnicą.

Nazajutrz wyczytała, że były mąż przylatuje na dwa dni do Nowego Jorku. Ta wiadomość zupełnie wytrąciła ją z równowagi. Phil od razu ją przejrzał.

– Czy to przypadkiem nie z powodu przyjazdu Tima? Lindsey opadła na krzesło. Nie chciała go okłamywać.

– Zachowuję się jak ostatnia idiotka, co? – zapytała z rozpaczą. – Pewnie uważasz, że już dawno powinnam się z tego otrząsnąć?

– Byłoby ci łatwiej się z tym uporać, gdybyś od czasu do czasu skorzystała z paru zaproszeń i wyszła z domu, a nie tylko hołubiła swoje kocury.

– Może masz rację. Chybaby mi się to przydało.

– W takim razie zaczynamy od dzisiaj – kategorycznie zdecydował Phil. – Wieczorem wybieramy się z Belle do Dicka Fermana, wiesz, tego pisarza. Wydaje przyjęcie. Będzie zachwycony twoim przybyciem. Wpadniemy po ciebie wpół do ósmej.

Nie mogła się zdobyć, by mu odmówić. Żeby wprawić się w odpowiedni nastrój, postanowiła kupić sobie coś nowego na ten wieczór i w czasie lunchu wyszła na miasto. Po długim namyśle wybrała obcisłą suknię z czarnego

aksamitu, dobrała do niej pantofle i wieczorowy atłasowy płaszcz w odcieniu szmaragdowej zieleni, idealnym do jej urody.

W końcu dlaczego ma nie poszaleć? W pracy otwierały się przed nią wspaniałe perspektywy, a jeśli przyjmie propozycję konkurencyjnej stacji, obiecującej jej własny talk show, prawdopodobnie odniesie następny sukces. Do tej pory z zasady odrzucała sypiące się zewsząd zaproszenia, ale pora z tym skończyć. Musi wreszcie zacząć normalnie żyć.

Pochłonięta takimi myślami machnęła na taksówkę. Dopiero któraś z kolei podjechała do krawężnika. Z samochodu wysiadła zgrabna, ubrana w kremowy kostium dziewczyna.

Czarne lśniące włosy jedwabistą falą spadały jej na ramiona. Francesca!

– Lindsey! – rozległo się radosne wołanie. – Świetnie, że cię widzę! Co ty tutaj robisz?

– Jestem na zakupach.

Dopiero kiedy to powiedziała, uświadomiła sobie, że Francesca była przekonana, że wyszła za Roberta i z pewnością zdumiała ją jej obecność w Nowym Jorku.

– Miałam tu parę rzeczy do załatwienia – powiedziała pośpiesznie. – I do kupienia – machnęła firmowymi torbami, by uprawdopodobnić swoje słowa.

– Szykujesz wyprawę? – Francesca niemal klasnęła w dłonie. – Ja skompletowałam moją we Włoszech, ale kiedy jestem tutaj, nie mogę się powstrzymać, by nie wstąpić do kilku sklepów!

– Pewnie byłeś z Timem w Waszyngtonie? – zapytała Lindsey.

– Nie, nudzą mnie te służbowe spotkania i kolacje. Zostałam u znajomych w Wirginii. Ale dzisiaj Tim jest gościem honorowym na przyjęciu w Plaza, więc przyleciałam do Nowego Jorku. W niedzielę wracamy do Londynu.

– Proszę pani! – zdenerwował się taksówkarz. – Ile jeszcze mam czekać? Jedzie pani czy nie?

– Jadę! – odpowiedziała Lindsey.

Była mu wdzięczna, że wybawił ją z opresji. Pożegnała się szybko i wsiadła do auta.

Nie płacz, powtarzała sobie w duchu. Przecież nie dowiedziałaś się niczego nowego. Nic się nie zmieniło. Wiedziałaś, że Tim ma się z nią ożenić i musisz zacząć życie od nowa.

Przyjęcie udało się wspaniale. Lindsey rzuciła się w wir zabawy, a nowa sukienka chyba przyniosła jej szczęście, bo przez cały wieczór adorował ją wianuszek zachwyconych nią mężczyzn. Niestety, żaden z nich nie zdołał jej oczarować, ani nawet bliżej zainteresować.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, jak z rękawa sypały się zaproszenia, ale Lindsey było coraz ciężiej na duszy. Przestały ją bawić kolejne przyjęcia, a zapowiadało się ich coraz więcej. Jak się z tego wykręcić?

Problem rozwiązał się całkiem niespodziewanie, kiedy Belle zadzwoniła z propozycją, by spędziła z nimi święta w ich domku w Aspen.

- Niestety, w tym czasie będę w Paryżu – skłamała. – Lecę na tydzień.
- Do Paryża? Tak ni stąd, ni zowąd?
- Tak, to wynikło niespodziewanie.
- Rozumiem! Kim on jest?

Lindsey zawahała się. Nieświadomie Belle sama podsunęła jej dobry pomysł.

- Na razie wolimy zachować to w tajemnicy.
- Jeśli jest żonaty, to lepiej zostań w domu.
- Nie jest.
- Więc dlaczego nie chcesz zdradzić, kto to?
- Nie wiesz, że tajemnica dodaje uroku?
- Owszem, ale zżera mnie ciekawość! Zadzwoń do mnie natychmiast po powrocie.

Teraz nie miała odwrotu, musiała lecieć. Chociaż może to nawet nie był taki zły pomysł. W końcu jej też się coś od życia należy.

Z takim przekonaniem zarezerwowała sobie pokój nie w jakimś hoteliku, ale u Ritza. W mieście zakochanych będzie wprawdzie sama, ale przynajmniej podaruje sobie odrobinę luksusu!

Im mniej czasu zostawało do wyjazdu, tym więcej miała wątpliwości. Robiła dobrą minę, ale w głębi duszy żałowała, że odrzuciła propozycję Belle. Wreszcie nadszedł ten dzień. Oddała sąsiadom koty i wyruszyła na lotnisko.

Zdziwiła się, że tak niewiele osób wybiera się w podróż. Odprawiono ją nadspodziewanie szybko, więc jeszcze poszła do księgarni. Na samotne wieczory przyda się parę książek.

Wyszła obładowana. Naraz ktoś poklepał ją po ramieniu. Odwróciła się. Tuż przed nią stał Jack Dunford i badawczo mierzył ją bystrymi oczkami.

- Cześć, Lindsey! Co za niespodziewane spotkanie! Jak ci leci?
- Dziękuję, świetnie. A co u ciebie?
- Doskonale. Czyżbyś właśnie wracała?
- Wracała? – zdumiała się.
- Do Anglii.

Oszołomiona zaprzeczyła ruchem głowy. To nieprawdopodobne, że w przeciągu jednego miesiąca spotkała i Francescę i Jacka, dwie osoby, których nigdy więcej nie chciałyby oglądać.

- A ty, co tutaj robisz? – celowo zmieniła temat.

– Byłem w Waszyngtonie z Timem, a potem zrobiłem sobie dłuższy urlop i zwiedzałem południowe stany. Kilka tygodni temu wróciłem do Nowego Jorku.

Zmroziło ją. W takim razie miał mnóstwo okazji, by przekonać się, że nadal tu mieszka i pracuje.

- Jeśli masz chwilkę czasu, to chodźmy na kawę – zaproponował.

Nie mogła zaproponować. Usiedli w pobliskim barku.

- Spotkałam Francescę w Nowym Jorku – postanowiła przejąć inicjatywę,

by poprowadzić rozmowę w odpowiednim kierunku. – Kiedy ślub?

– W lutym. A twój? Czy może jednak kariera zawodowa przeważała?

A więc wiedział, że wróciła do telewizji. Wzruszyła ramionami.

– Dlaczego miałoby tak być? Przecież można zgrać obie sprawy.

– W takim razie z czyjej strony są przeszkody, twojej czy Lawsona? A może jest jeszcze inny powód? Może całkiem z nim zerwałaś?

Zwilżyła językiem wargi, zmieszana jego przenikliwością. Nie miała jednak zamiaru zdradzać mu swoich tajemnic.

– Mam podpisany kontrakt z Universal TV. Odłożyliśmy zawarcie małżeństwa do czasu jego wygaśnięcia.

– To dlatego wyglądasz tak blado?

– Dziękuję.

– Przepraszam, ale tak naprawdę jest. Obserwowałem cię w księgarni i nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że wyglądasz tak samo mizernie jak Tim.

Nie umiała ukryć zdumienia.

– Dlaczego?

– Byłem pewny, że sama dobrze wiesz. Otóż wydaje mi się, że oboje usychacie z miłości!

Gwałtownie odstawiła filiżankę.

– Nie podzielam twojego poczucia humoru.

– Nie żartuję, mówię poważnie.

Niespokojnie zerknęła na zegarek. Obawiając się wyjazdowej gorączki, przyjechała sporo przed czasem. Do odlotu i zostało jeszcze pół godziny.

– Jack, nie mam pojęcia, o co ci chodzi i nie interesuje mnie Tim. A skoro martwisz się o niego i chciałbyś o tym z kimś porozmawiać, to powinieneś zwrócić się do Franceski.

– To nie jest jej problem.

– Mój tym bardziej nie! – Naraz dotarł do niej sens jego słów. – Co chciałeś przez to powiedzieć?

– Francesca tylko by się ucieszyła na wieść o tym, że Tim jest nieszczęśliwy.

Poczuła się, jak Alicja zagubiona w Krainie Czarów.

– Skoro w lutym biorą ślub....

– Kto ci o tym powiedział?

– Ty. Parę minut temu. Jack potrząsnął głową.

– Nie zrozumieliśmy się. Francesca w lutym wychodzi za mąż... ale nie za Tima. Zerwali ze sobą tego dnia, kiedy wróciłaś do swojego mieszkania.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Ale... wtedy niechcący podsłuchałam, jak przez telefon umawiał się z nią na wieczór, by poprosić ją o rękę.

– Musiałaś coś przekręcić.

– Daj spokój! Raz mogłabym to zrobić, ale Tim tak często mówił o niej i z taką czułością...

– To były tylko pozory – stwierdził Jack. – Kocha tylko ciebie. I zawsze tak było.

– W takim razie, dlaczego nie próbował mnie zatrzymać?

– Był przekonany, że kochasz Lawsona. I nadal jest. Opadła na krzesło. Wirowało jej w głowie. Czyżby Jack mówił prawdę? Czy Tim nadal ją kocha? Czy po raz drugi pomyliła się w jego ocenie?

– Powiedział ci, że mnie kocha? – wykrztusiła.

– Nie dosłownie. Ale zauważyłem, jak na ciebie patrzył, kiedy tego nie widziałaś. – Skrzywił się w uśmiechu. – Ty również tak na niego patrzyłaś! Może jestem zatwardziałym starym kawalerem, ale nie jestem ślepy i potrafię rozpoznać miłość. Nie zamierzasz wyjść za Lawsona, prawda?

– Nie – przyznała.

– W takim razie zadzwoń do Tima i powiedz mu to.

– Dlaczego on do mnie nie może zadzwonić?

– Zapewne tak by zrobił, gdybym powtórzył mu naszą rozmowę. Ale czy potrzeba ci pośrednika? Nie lepiej, żebyś sama mu to powiedziała? No, chyba że duma ci nie pozwala.

– Nie mów mi o tym! Już tyle się przez nią nacierpiałam!

– W takim razie spotkaj się z nim.

W milczeniu zastanawiała się nad tym, co przed chwilą usłyszała. A jeśli Jack się mylił i tylko zbłądził się przed Timem? A gdyby nawet, to co? Już i tak zmarnowała tyle lat...

– Dobrze – zdecydowała. – Spotkam się z nim... – urwała nagle. – Ale to niemożliwe! Przecież nie jadę do Anglii, lecę do Paryża!

– Rozumiem – popatrzył na nią wymownie. Lindsey potrząsnęła głową.

– Nie jestem tam z nikim umówiona. Chciałam być sama, z dala od świątecznego gwaru. Nie miałam siły tego znieść.

Twarz mu złagodniała.

– Chodźmy – poderwał się z miejsca. – Musimy się pośpieszyć!

– Co chcesz zrobić?

– Przebukować twój bilet na Londyn.

– Ale mój bagaż! Podniosą alarm, jeśli z nim nie polecę.

– No tak, rzeczywiście. Poproszę ambasadę, by się tym zajęła.

– Dlaczego mieliby mi pomagać?

– Bo jesteś żoną znanej osobistości.

– Już dawno rozwiedziona!

– Sprawa zakończy się ostatecznie w przyszłym miesiącu, więc nic nie mów i daj podzielać naszej dyplomacji.

W dwadzieścia minut załatwili niezbędne formalności. Obiecano przesłanie bagażu z Paryża do Londynu.

– Założę się, że nie będzie ci potrzebny, jeśli wrócisz do Tima! – Jack uśmiechnął się przebiegle.

Jeśli się tylko nie mylisz, pomyślała coraz bardziej niespokojna, że może

popelnia okropny błąd.

– Tim może być w Evebury – zastanowiła się, kiedy następnego ranka zbliżali się do lądowania.

– Jest u siebie. Na początku stycznia czeka go ważne wystąpienie i musi się do tego przygotować. Rozmawiałem z nim wczoraj, stąd wiem, że dopiero na Wigilię wybiera się do rodziców. – Delikatnie dotknął jej ręki. – Jeśli chcesz przedtem trochę odpocząć i odświeżyć się, z przyjemnością służę gościna.

– Dziękuję, ale chyba pojedę do hotelu. Jeszcze nie wiem, kiedy wybiorę się do Tima.

– Chyba nie zabraknie ci odwagi?

– Nie, ale to nie będzie dla mnie łatwe.

– Dasz sobie radę – zapewnił, ale mimo to nie odstępował jej ani na krok, póki nie zainstalowała się w hotelu. Zapisał sobie jej numer.

– Nie zwlekaj za długo – poradził na odchodne – bo wyobraźnia może tylko zaszkodzić.

Miał rację. Kiedy kilka godzin później zebrała się do wyjścia, była podekscytowana i spięta. Uważnie przyjrzała się swojemu odbiciu. Zaakceptowała swój wygląd. Potrafiła się elegancko ubrać. Kompletowi z kremowego kaszmiru i ciemniejszemu o kilka tonów kaszmirowemu płaszczowi niczego nie można było zarzucić. Rozpuściła włosy. Kasztanowate loki opadły w dół, okalając policzki. Przeciągnęła szminką po drżących wargach, wzięła torebkę i zeszła uregulować rachunek.

Gdzie zostanie ją dzisiejsza noc? Czy spędzi ją w ramionach Tima, czy może jednak w luksusowej samotności paryskiego Ritza?

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Wydawało się jej, że droga do Chelsea nigdy się nie skończy, a kiedy wreszcie w oddali dostrzegła dom Tima, niewiele brakowało, by poprosiła kierowcę, żeby zawrócił i odwiózł ją na lotnisko. Powstrzymała się przed tym w ostatniej chwili. Jeśli teraz stchórzy, czy znajdzie w sobie siłę, by przeżyć resztę życia bez niego? Wiedziała, że nie.

Pośpiesznie zapłaciła za taksówkę i weszła po schodach. Nacisnęła dzwonek.

Pan Parker nie ukrywał radości na jej widok. To ciepłe przyjęcie dodało jej otuchy. Uciszyła go, kładąc palec na ustach, a on zrozumiał natychmiast i tylko ruchem głowy wskazał bibliotekę.

Nie zostawiając sobie czasu na zastanowienie, Lindsey ruszyła w tę stronę. Cicho uchyliła drzwi.

Tim siedział przy biurku. Nie patrzył na trzymane z ręki papiery, tylko nieobecny wzrokiem spoglądał przed siebie. Zagubiony w myślach nie zauważył jej wejścia. Nie mogła już dłużej patrzeć na cierpienie, malujące się na jego twarzy. Z rozmyślnym hałasem zamknęła drzwi.

To przywróciło go do rzeczywistości. Odwrócił się. Zdawało się, że przez chwilę nie dowierza własnym oczom. Zerwał się z miejsca.

– Lindsey! Co ty tu robisz? Czy coś się stało?

– Nie. Chciałam tylko... zobaczyć cię.

Ruszył w jej stronę. Miał na sobie szary kaszmirowy sweter i popielate spodnie. Od razu spostrzegła, jak bardzo zeszczupłał. Poszarzała cera i cienie pod oczami dodawały mu lat. Z trudem zapanowała nad impulsem, by przygarnąć go ku sobie, zapewnić, że już nigdy go nie opuści.

– Dlaczego chcesz mnie widzieć?

Zmroził ją ten chłodny ton. A jeśli Jack się mylił? Może to Francesca zdecydowała się zerwać ich związek, nie on? Czyżby, nakłaniając ją do tego posunięcia, Jack posłużył się nią, bo szukał sposobu na przywrócenie Tima do życia? Zrobiło się jej gorąco, ale zachowała spokój.

– Przypadkiem spotkałam Jacka i powiedział mi, że Francesca wychodzi za kogoś innego.

Tim niedbale oparł się o biurko.

– Chyba nie przyszłaś po to, by złożyć mi wyrazy współczucia?

– Nie – odrzekła, zaciskając palce.

Oboje zachowywali się zupełnie nie tak, jak to sobie wcześniej wyobrażała. W tej sytuacji za nic mu nie powie, że nadal go kocha.

– Czy ty... czy odeszła od ciebie z mojego powodu?

– Będzie ci lżej, jeśli powiem, że nie?

– Ja...

– Powiem ci, skoro chcesz! To stało się przez ciebie! A jeśli będziesz mieć przez to wyrzuty sumienia, to trudno!

– Nie musisz się na mnie złościć – zaproponowała spokojnie. – Wróciłam do ciebie tylko dlatego, że chciałam ci pomóc.

– Wiem. – Niespodziewanie złagodniał i zwrócił się do niej. – Przepraszam cię, Lindsey. Jestem w kiepskim nastroju. Doceniam to, co dla mnie zrobiłaś i to, że Lawson okazał się taki wyrozumiały.

– Myślałam, że Francesca ma podobne podejście. Takie miałam wrażenie, kiedy ją spotkałam... – urwała, po chwili dodała szybko: – Może by coś pomogło, gdybym zadzwoniła do niej i zapewniła, że nie ma najmniejszego powodu do zazdrości?

– Nie uwierzy ci. Kiedy z nią zrywałem, powiedziałem jej coś zupełnie innego.

Wbiła w niego zdumione spojrzenie.

– Nie masz się co dziwić. I, na litość boską, przestań już tak na mnie patrzeć. Nauczyłem się żyć bez ciebie, więc i tym razem jakoś sobie poradzę.

– Nie! – wykrzyknęła. – Nie, bo ja nie potrafię żyć bez ciebie! Tim, ty wariacie! Kocham cię! Zawsze cię kochałam i zawsze będę!

Na mgnienie znieruchomiał, jakby nie wierząc własnym uszom. Naraz rzucił się ku niej, pochwycił w ramiona i przytulił do siebie. Drżał. Czują bijące od niego ciepło. Bezwolnie poddała się jego objęciom. Odetchnęła głęboko.

– Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś? – zapytał z czułością. – A ja myślałem, że już dawno postanowiłaś wyjść za Lawsona.

– To nigdy nie zostało do końca postanowione. Cały czas się wahałam. Miał nadzieję, że jeszcze się namyślę. Ale kiedy cię zobaczyłam, wiedziałam, że nigdy się na to nie zdecyduję. Wróciłam do Stanów.

– Zmarnowaliśmy tyle czasu! Odchodziłem od zmysłów, wyobrażając sobie, że jesteś jego żoną. Dlaczego utrzymywałaś mnie w przekonaniu, że wychodzisz za niego?

– Z tych samych powodów, co ty.

– Zachowywaliśmy się jak głupcy!

– Francesca też odegrała swoją rolę. – Nie mogła się powstrzymać, by tego nie powiedzieć. – Kiedy przypadkiem wpadłam na nią w Nowym Jorku, opowiedziała mi o swojej wyprawie ślubnej i... Zresztą wszystko, co mówiła, było obliczone na to, by przekonać mnie, że za kilka miesięcy bierzecie ślub. – Zmarszczyła brwi. – Ale skoro zerwaliście ze sobą, to dlaczego wybierała się na przyjęcie na twoją cześć?

– Dobre pytanie – mruknął Tim. – Zwłaszcza że nie była zaproszona. Ale zostawmy już to. Porozmawiajmy o nas. Dużo się zastanawiałem. Teraz już wiem, że nie powinienem pozwolić ci wtedy odejść, a potem po raz drugi popełniłem ten sam błąd. Poddałem się, a powinienem walczyć – ciągnął znużonym głosem, jakby chcąc jak najszybciej mieć to za sobą. – Jednak nigdy nie przestałem cię kochać. Kocham cię bardziej, niż potrafię to wyrazić.

– Ale świetnie umiałeś to ukryć – przygryzła mu. – Nie zastanowiłaś się, dlaczego zgodziłam się na udział w tej mistyfikacji?

– Myślałem, że z poczucia obowiązku.

– A kiedy spędziliśmy ze sobą noc... wtedy też tak myślałeś?

– Wmówiłem sobie, że to było chwilowe zauroczenie – przyznał z niewyraźną miną. – A kiedy nazajutrz potraktowałaś mnie tak chłodno, uznałem, że powinienem zachować się tak samo.

– Gdybyś tylko wiedział, ile mnie to kosztowało... – westchnęła. – Byłam przekonana, że do tego doszło tylko dlatego, że poza mną nie było innej.

– Jak mogłaś tak pomyśleć! Miłość z tobą zawsze była dla mnie czymś świętym. I zawsze będzie.

Wzruszona tym wyznaniem przytuliła się do niego jeszcze mocniej. Miała łzy w oczach.

– Jeszcze nigdy nie powiedziałeś mi czegoś tak miłego. Przebac mi. Powinam była bardziej ci ufać, uwierzyć, kiedy zapewniałeś, że nie spędziłeś nocy z Patsy. Wyjeżdżając do Stanów, tylko pogorszyłam sytuację. Aż nie chcę myśleć, ile przeze mnie wycierpiałeś!

– Nie mów tak – poprosił. – To prawda, że pierwszy rok był bardzo ciężki, ale potem pochłonęła mnie praca. Nauczyłem się z tym żyć.

– Aż do chwili, kiedy poznałeś Francescę – wyrwało się jej nieopatrznie.

– Ożeniłbyś się z nią, gdybyśmy się znów nie spotkali?

– Chyba tak – wyznał szczerze. – To piękna dziewczyna, w dodatku do niczego nie zamierzała mnie zmuszać.

– Doskonała żona.

– Wielu mężczyzn z pewnością tak uważa – uśmiechnął się Tim. – Ale mnie już wcześniej oczarowała inteligentna rudowłosa piękność, która uznaje tylko całkowicie partnerski układ. – Niespodziewanie jakiś cień przemknął po jego twarzy. – Moja praca jest dosyć absorbująca. Nie obędzie się bez częstych wyjazdów za granicę. Będiesz wtedy sama.

– Znam to – uśmiechnęła się. – Kiedyś sam miałeś do mnie o to pretensje.

– Nie, byłem zły na siebie. Nie odpowiadała mi praca w gazecie. Ty robiłaś karierę, a ja bałem się, że pozostanę w tyle. Nie miałaś ze mną lekko. Może jednak mi to wybaczysz?

Lindsey uśmiechnęła się tylko i zarzuciła mu rękę na szyję. Przyciągnął ją do siebie i drobnymi, delikatnymi pocałunkami zaczął obsypywać jej oczy i policzki, odszukał jej usta. Poczwała, że słabnie. Świat ruszył w oszalałym pędzie.

– Tim, tak bardzo cię pragnę... – wyszeptała.

– Nie, nie tutaj – odsunął ją leciutko, ale nie wypuszczał z objęć.

– Dlaczego? Wszystko mi pasuje!

W jednej chwili oboje się roześmieli. Tim sięgnął po telefon.

– Zawiadomię adwokata, żeby wycofał sprawę. Zadzwoń też do rodziców. Obiecałem spędzić z nimi święta, ale wolę zostać tu z tobą. Mamy tyle rzeczy do omówienia. I chcę cię mieć tylko dla siebie. Pojedziemy do nich na Nowy Rok.

– Cudownie! – przytuliła się do niego.

– Zapomniałem tylko o jednym – wymruczał, kiedy skończył telefonować. – Parkerowie na kilka dni jadą do córki, więc będziemy musieli wychodzić gdzieś na posiłki.

– A co byś powiedział na kilka dni w Paryżu? Mam zarezerwowany pokój u Ritza.

– Mówisz poważnie?

– Oczywiście. Tam bym teraz była, gdybym nie wpadła na lotnisku na Jacka. Mój bagaż już tam jest.

– To wystarczający powód, by jechać. Dama nie może być pozbawiona swojego bagażu. Chociaż obiecuję ci, że nie będziesz potrzebowała nocnej bielizny!

Obojgu błysnęły oczy.

– Kochanie, trzymaj się ode mnie z daleka – ostrzegawczo powiedział Tim. – Jeśli zacznę cię całować, to nie zdążę zarezerwować miejsc w samolocie i spakować walizki.

– Ja mogę zadzwonić na lotnisko.

– Dobrze. W razie czego wynajmiemy samolot.

– No wiesz! To już chyba przesada!

– Mając ciebie u boku, chętnie wynajmę raketę!

Oczy mu zaśniły, postąpił krok ku niej, ale opamiętał się i poszedł się pakować. Nim wrócił, Lindsey już zarezerwowała bilety.

– No i jak? Udało się? – zapytał Tim, podchodząc do niej. Nie mogła oderwać od niego oczu. Przez tak krótki czas stał się zupełnie innym człowiekiem. Rozjaśniony, ze złoto pobłyskującymi włosami i zaróżowionymi policzkami, zdawał się panować nad sobą, ale jej czujnemu spojrzeniu nie uszło leciutkie drżenie warg, iskierki migoczące w oczach.

– Są jakieś problemy? – powtórzył, kiedy nie odpowiedziała.

– Żadnych. Nie mogłoby być lepiej. Ujął ją za rękę, pociągnął do wyjścia.

– Może być jeszcze lepiej, kochanie. Znacznie, znacznie lepiej. Zresztą wkrótce sama się o tym przekonasz!